

Ks. Marceli Ślepicki

WYBÓR
P O E Z Y J

TEOFILA LENARTOWICZA.

Tom I.

KRAKÓW.

Nakładem Autora.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
1876.

SERCEM UKOCHANEMU

PRZYJACIELOWI LAT DZIECINNYCH

MIECZYSŁAWOWI

poświęca

Autor.

O PIEŚNIACH GMINNYCH.

Kto chce śpiewać, niech wam śpiewa,
Mnie się oko łzą zalewa,
Ja niemogę, choć się kuszę,
Boby przyszło wydać duszę.
Cóż to mówić przyjaciele,
Kiedy mówić jest tak wiele?
Śpiewać dla was rzecz nielada;
Kto jedwabne słówka składa,
Kto nie dzieli z wami doli,
Nie zaśpiewa sercu k'woli.
Toż cobym miał suszyć głowę,
Na piosenki wiejskie nowe,
Przynoszę wam pieśni stare,
Ale takie rzeźkie, jare,
Że słuchając, jak we wiośnie,
Dusza gdyby ziele rośnie.
I świat jój się w oczach złoci,
Aż się cała rozochoci,

Rozraduje tak dalece,
 Że łza przyschnie na powiece,
 Serce żywo zakołata,
 I duch jakby ptaszek lata,
 I człęk mówi sam do siebie:
 Jeszcze Pan Bóg jest na niebie.
 Na tę ranę co krwią spływa,
 Pieśń się leje jak oliwa.
 Świeża jak ta ziemia z rana,
 We łzach rosy wykąpana,
 Idzie z serca jakby z raję,
 Na wędrówkę po swym kraju.
 Dziewczę poda ją dziewczęciu,
 Pacholátko pacholęciu.
 Ledwie wyszła na świat biały,
 Jużci znana o trzy mile,
 Jutro zrobi drugie tyle.
 Czy ją ciche wiatry zwiąły,
 I na podziw temu światu
 Rozproszyły jak pył z kwiatu,
 Z ust dziewczyny jak świt rany
 W głuchém polu zaśpiewanej.
 Jak obiega? jakim prawem?
 Czy jak ptasze ponad stawem,
 Czy jak obłok nad doliną,
 Czy jak głosy co gdzieś giną,
 Niewiadomo, — dosyć na tém:
 Że obiega całym światem.
 Dzisiaj ledwie brzękła w polu,
 Jutro już ci na Podolu;

Obleciawszy całym krajem,
 Już się wdzięczy nad Dunajem,
 W mazowieckim klaszcze lesie,
 Po karpackich górach pnie się,
 Nie uważa, Boże, na nic,
 Dla niej jednej niema granic,
 Ni świadectwa zkąd się bierze;
 Progu przed nią nie ustrzeże, —
 Co najdalszój dojdzie braci,
 I rogatki nie opłaci.
 W wieczór smutna, rzeźwa z rana,
 Rzecby można: skowronczana,
 Bo się śpiewa w letniej ciszy,
 A skowronek towarzyszy.
 Do innego kędyś świata,
 Zaśpiewana dusza lata.
 I tak byłoby bez końca,
 Aleć pieśń się trzyma słońca,
 I gdy zniknie słońko boże,
 Piosnka w polu żyć nie może.
 Na pagórkach, na wód fali,
 Jeszcze chwilkę się pożali,
 Wreszcie rosą na smug spada,
 I kraj milczy, a wciąż gada.
 Patrząc na jój koła, zwroty,
 Na jój śmiechy i zaloty,
 Rzekłbyś, w onój tam krainie
 Mlekiem, miodem ziemia płynie...
 A to ziemia obiecana,
 Gdzie w krwi broczą po kolana.

Pieśni brzeczą w lewo, w prawo,
 Lecz gdy oko w kraj się zwróci,
 Ta wesołość więcej smuci,
 Niżbyś ranę ujrzał krwawą.
 Taka cisza o swój nędzy,
 Że i grób odpowie prędzój.
 A przecież tam krew się leje,
 I nie oddać, nie wymówić,
 Zadném słowem nie wysłować,
 Jaka nam się krzywda dzieje.—
 A może téż pieśń ta długa,
 Na to się tam w polu rodzi,
 Na co gwiazda z nieba mruga,
 Na co anioł z nieba schodzi,
 Żeby w ludzkie łzy tęsknoty
 Zapleść promień słońca złoty,
 Gdzie się czoła we krwi nurzą,
 Poprzewijać ciernie różą.—
 Gdzież bo pieśń ta nie przeciecze?
 Z łańcuchem się u nóg wlecze,
 Po sybirskich stąpa śniegach,
 Po Kubaniu modrych brzegach.
 Jak cień w kraju gdzieś dalekim,
 Ciągnie się za polskim człkiem.
 Na te bole, na te smutki,
 Rosną pieśni — niezabudki,
 Rozbolałe serca pieszczą,
 Nad bagnami się niebieszczą;
 Coraz nowy kwiat wyskoczy,
 Jak aniołów modre oczy.

Jak kiedy się słońce schowa,
 Coraz gwiazda wschodzi nowa,
 Tak po każdój łez powodzi,
 Coraz nowa piosnka wschodzi.
 I ot, skrzący świat bez końca,
 Niby łyzy po stracie słońca;
 Ani zgadniesz z kąd przychodzi,
 Pan Bóg spojrzy, pieśń się rodzi.

Pieśni wiejskie dziewcząt sprawa,
 To ich szczęście i zabawa.
 Różne dziwy plotą plotki,
 Kręcąc swoje kołowrotki.
 A na duszę pieśń dziewczęca,
 Jak nić złota się okręca.
 Z krwi kochanków, z łez kochanek,
 Wiją sobie srebrny wianek,
 Okręcają nitką złotą,
 I cieszą się tą robotą.
 Nic przed światem się nie skryje,
 Ludzka krew o pomstę woła.
 Siejże rutkę, sadź liliję,
 Lilia zakryć nie podoła.
 Na nic wszystko się nie przyda,
 Jeszcze prędzej lilja wyda.
 Wierzba wyda złość zbójczyńi,
 Na weselu ją obwini.
 Będzie śmiać się z całej duszy,
 Będzie słodkie winko piła,
 Lecz fujarka śmiech zagłuszy:

Starsza siostra mnie zabiła,
 I wyprawia dziś wesele,
 Młode družki siostrze służą,
 Smutku wiele, bardzo wiele,
 I łez dużo, bardzo dużo, —
 I pobledzi wszystkie lica,
 Aż się wyda tajemnica.
 A gdy całą rzecz dopowie,
 Włosy wzniosą się na głowie,
 Serce skrzepnie w każdej druchnie,
 I śmiech zgłuchnie, skrzypka zgłuchnie,
 I jak gdyby wśród smętarza,
 I jak gdyby nie wesele,
 Wciąż fujarka swe powtarza:
 Smutku wiele, bardzo wiele...

To znów jak po dziecka zgonie,
 Dzieciobójcze matki dłonie,
 I koszula krwawa na niój,
 Zapalają się w otchłani.
 To jak w gaju gdzieś niewiada,
 Kto nieszczęście kiedy wstrzyma?...
 Wiatr poszumiał, drzewo pada,
 Było dwoje i już niema.
 Tyle szczęścia że we dwoje,
 Że nikt po nich nie zaboli,
 Pożalują się ich doli
 Chyba tylko ciche zdroje.
 Na mogile konik siwy,
 Konik siwy biało-grzywy
 Puka, szuka pana swego,

Grzebie nóżką, żałuje go.
 Na mogile panna szłocha,
 Niema tego kogo kocha.
 Wykopali skrytkę błogą,
 Nie szeroką, a podłużną,
 Mój koniku nie grzeb nogą,
 A ty panno nie płacz próżno.

I tak w kolej aż do zorzy,
 Póki oczu sen nie zmorzy,
 Wciąż się pieśń przewija słodka,
 Jak to kółko kołowrotka.
 Wreszcie gdy już skończy swoje,
 Gdy niejedno przeinaczy,
 Kiedy łez wycisnie zdroje,
 Niknie w głębi serc słuchaczy...
 Tak w dziewczęce długie noce,
 Pieśń z gwiazdami się migoce,
 I porówno im rozdziela
 To żałoby, to wesela.
 Z szczęśliwymi tańczy, śpiewa,
 Ze smutnymi się spodziewa,
 A umarłym w głuchą ciszę
 Rządek złotych liter pisze.

Co ja z niemi się naszłochał,
 Co ja z niemi się nakochał...
 Niech Bóg broni i zachowa,
 Pełna tego była głowa...

Mokra rosa a ja bosa,
 Przyśpiewuje mi z ukosa,
 I wnet całe widać pole,

Kalinowe drzewa w dole,
 Malinowe w podłuż krzaki,
 Jakiż to kraj, Boże, jaki...
 Mgła się równa pod lasami,
 Słońce błyszczy nade mgłami,
 Na dolinie srebrzy rosa:
 Mokra rosa a ja bosa...
 Ach czy mnie téż Polska wróci,
 Czy się serce rozesmuci?
 Będę ja téż wesół kiedy,
 Bez kłopotów i bez biedy?
 Gdyby można tego czaru,
 Z nadwiślańskich niw obszaru...
 Śpiewaj ludu polski złoty,
 Wypowiadaj swe tęsknoty,
 U orania, u zasiewu:
 Póty serca póki śpiewu.
 Jak się zrobisz cudzoziemcem,
 Jak się zrobisz wrogim...,
 W oczach będziesz miał wzrok wilczy
 Będziesz milczał jak wilk milczy.
 Będziesz hydził ojce stare,
 Będziesz miał wiarę,
 A gdy krzykną w niebogłoty,
 Nie poczujesz się do kosy.
 Śpiewaj ludu polski złoty,
 Wypowiadaj swe tęsknoty,
 U orania, u zasiewu, —
 Póty serca póki śpiewu.



DZIECI NAZARENSKIE.

Bohomazek

na ścianę wiejskiej chaty.

Zaprawdę zaprawdę powiadam wam:
jeżeli się nie staniecie jako te dzieciątka,
nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.

Gwiazdko, gwiazdeczko, gdzie Bóg prowadzi?
GG Powiedzże, powiedz, bo i my radzi.

— Moiście moi, daleka droga,
Dzieciątko czeka Matka nieboga,
Józef się patrzy z ciemnego kąta,
Mały aniołek stajnię poprząta,
Osiołek chucha, wołek przeżuwa,
A sam Bóg Ojciec na niebie czuwa.

Idą królowie', świata panowie,
Złote korony mają na głowie,
I płaszcze lite złotem naszyte.
Za gwiazdą bieżą, drogi nie wiedzą,
Na ich wielbłądach murzyny siedzą;

Murzyny siedzą z drogiemi skrzynki,
 Z myrrą, kadzidłem dla téj dziecinki.
 Nad wodą stoją, na piaskach leżą,
 Perły, brylanty garściami mierzą.
 — Prędzěj Grzegorzu, Jaśku i Staszku,
 Mój równienniku, mój szary ptaszku.
 Owo Betleem pod modrą górą,
 Cztery dróżyny niewiada którą.
 Prosto hej! prosto, a zajdziem dodnia,
 Za miasto idzie gwiazda przewodnia.

Mój miły Jaśku, trza było wcześniej,
 Zabrakło czasu dla naszěj pieśni.
 Najświętsza dziecku otula nóżki
 W krasne opaski, w jasne pieluszki,
 Siwy osiełek uszami strzyże,
 Biedne zwierzątko niebardzo chyże,
 Czasem się uprze, czasem polecą,
 A tu żołnierze szukają dzieci.
 Idą już, idą, Józef na przedzie,
 Kijem się wspiera, bydlątko wiedzie.
 A przy dzieciątku i przy panience,
 Widać przejasne liczka dziecięce,
 Lecą, przelecą, w dole, to w górze,
 Jakby się srebrne goniły róże.

O Matko Boża!...

Spieszmy się, spieszmy,
 Panu naszemu drogę zabieźmy,
 Plasterek miodu podać na szmatce,

Temu Dzieciątku, téj świętėj Matce.
 Dla naszėj jednéj w świecie pociechy,
 Dzbaneczek mleka, leśne orzechy.
 Bo to paniątka — a my cóż? — bieda..
 Dzień nam się głodu we znaki nie da.

Już przejechali piaski i laski,
 Góry nie góry, jakby obrazki,
 Wszystko niebieskie jak woda w stawie,
 A czasem złote jak piórko pawie.
 Żmijom, padalcom paluszkiem groził,
 Po smokach deptał, na lwie się woził,
 O Jezu Jezu!

Hejno studzienka!
 Gdzie wodę brała Matka panienka,
 Między drzewami zdroik przezroczy.
 Weźmy-no wody, przemyjmy oczy,
 A dojrzym prędzėj gdzie się nam podział,
 Niebem się okrył, obłokiem odział...
 Widać go! widać...

Z za leśnéj figi,
 Święty paniczyk gada na migi,
 Z temi główkami co się doń miecą.
 Wietrzyki dzwonią, strumienie lecą,
 Całemu światu Kwietnia niedziela;
 Po ziemi liść się wdzięcznie rozściela,
 Białemi dzwonki ciągną powoje. —
 — A co tam robi paniątko moje? —

— Coś sobie wije, róże, lilije...
 Bogać lilije — ciernie a głogi:
 W onych jasnościach Zbawiciel drogi.
 Józef staruszek, boży parobek,
 Siekierką żłobi cisowy żłobek,
 Modrą sukmanę coraz zarzuci,
 To robi, robi, to nuci, nuci:
 Kto się w opiekę...

Tymczasem z kraja

Obca dziecina to się przyczaja,
 To raz przyklęknie by do pacierza,
 To ręce składa, to je rozszerza,
 A krzyżyk z trzciny w rękach dzieciny:
 To Janek z puszczy. —

Za Jankiem jagnię,

Bieluchne jagnię do matki pragnie.
 To się zatrzyma, to się zacieknie,
 Na cierniach, głogach żałośnie beknie,
 Jako jagniątko...

Witaj Jasiuchno!

Jużeś to z puszczy, już tak raniuchno.
 Ledwie że słońce weszło nad bramą,
 I takeś samo przyszło? — A samo —
 Dla ciebie Boże gdy się położę,
 Co oczy zamknę to je otworzę;
 Świt, świt, skowronek budzi mię wczesny,
 Dzień, dzień mój biały śpiewa mi we sny.

I ja też wstaję z mchowej kolébki,
 Nieraz pod wodą spią jeszcze rybki,
 A ja już nie spię...

W cichym Jordanie
 Ledwie się mieni złote świtanie,
 A ja już w drodze... bo mi do ciebie
 Wiatrem po liściu, gwiazdą po niebie,
 Myślą po głowie...

— Moja sieroto! —

Patrzcieno Stachu jak rączki plotą,
 Aż mi coś w sercu z radości szlocha,
 Dwoje dzieciątek na śmierć się kocha.

Więc Józef daje folgę siekierze,
 I pacholątko na ręce bierze,
 A one z żywą liczka pogodą,
 Bawi się z siwą staruszka brodą,
 Jedną okrągłą trzyma się szyi,
 Drugą słonecznej sięga lilii,
 Co z Józefowej laski srebrzyście
 Rozwija przed nim swe sześcioliście.

— Puść mię staruszkę, pójdę na ziemię.—
 Józef kochane uwalnia brzemię,
 — A gdzie paniczku? —

— O! tam na wzgórek,
 Gdzie się coś bieli jak kilka piórek,
 — Oj to nie piórka, nie polne kwiaty,
 Bielą ze wzgórką niewieście szaty,
 A górą drzewo, a jeszcze dalej
 Zamek królewski w gruzy się wali,
 A niebo ciche.....

Do miejskich dzieci,
 Józef staruszek pomagać chce ci. —

— Nie, nie, zostańcie ojcie piastunie.—
 Z świętych się ramion ptaszkiem zesunie,
 I już na ziemi, już w drodze z Jankiem
 Z onym krzyżykiem, z onym barankiem.
 Mały pustelnik pracuje szczerze,
 Przed swoim Panem wyrzuca perze,
 Wszelką posługę dzieciątka czyni;
 Jeden jedyny głos na pustyni.
 Więc kędy przejdą czyściuchna miedza
 A pustelniczek ciągle poprzedza.
 — To i my za nim z boku przystaniem.—
 Górą, doliną, różą, kaliną,
 Wyszły dzieciątka by owiec trzoda,
 Pan Jezus idzie do tego luda,
 A one patrzą; każde się garnie,
 Jakby otworzył białe owczarnie
 I sól pokazał. —

Dziwy, przedziwy,
 Jakto przy Panu każdy szczęśliwy.
 Każde się czoło k'niemu podniosło,
 Każdemu jakby serca przyrosło,
 Samo po sobie spogląda mnóstwo,
 — Jużciż ubóstwo, a nie ubóstwo.—
 Ledwie ramiona białe otworzył,
 Już jakby szczęścia ludziom przysporzył.
 — Pójdźcie ubodzy, ja was zbogacę,
 Pójdźcie, skrzywdzeni, ja wam zapłacę. —
 To też siedzące niewiasty chyżo,
 Z krzykiem radości k'niemu się zbliżą,

A jak się zbliżą, tak i przystaną,
 Patrzą, popatrzą, zegną kolano,
 — Nie, to nie nasze, to być nie może,
 To takie piękne, że chyba boże. —

Więc pokój z wami—od dzwonka cieniów
 Perłowem słówkiem dziecię szepleni,
 Między małemi pod drzewem siada,
 I przepowiada i rozpowiada;
 A te słuchają jak czego trzeba,
 Onych powieści z czystego Nieba.

Jak my szczęśliwi. —

Co Pan ożywi, to i wyżywi.
 Przyszło południe, pora obiadu,
 Lecą słowiki z wonnego sadu,
 Lecą skowronki, ptaszki malusie,
 I pelikany i wielkie strusie;
 Wiewiórka z drzewa...

Zwolna nieśmiało,
 Szybują ryby w wodnym kryształu;
 Mienia się złote srebrne pancerze,
 I lew przychodzi i wszelkie zwierze
 Jakie na świecie...

I nic; i zgoda...

Panicz każdemu na rączce poda,
 Każde pogłaszcze, pobłogosławi,
 Z każdym pogada, potem odprawi:
 — Idź, idź mój strusiu, idź lwie kudłaty,
 Owiec mi nie bierz, nie chodź na czaty,
 Z Bogiem już, z Bogiem...

Hej! na kolana,
 Cała kraina wymalowana
 Złotem, lazurem; cisza bezpieczna,
 Nad światem myśli mądrość przedwieczna,
 Słowo zakryte. — W sennéj ustroni
 Słysząc jak drzewo pod cięciem dzwoni,
 I jak przy studni około żłobu,
 Ludzie się swarzą o ziarno bobu.
 Wiatr drzewy chwieje — w głębi obszaru
 Słońce zachodzi już i mniej skwaru.

Jezus dzieciątko jeszczeby długo
 Bawił z dzieciną jedną i drugą,
 Gdyby nie Józef co przyszedł po nie
 By je do Matki odnieść na łonie.
 Przyszedł staruszek, jak mleko broda,
 — Szkoda nam ciebie, paniczu, szkoda,
 Ale cóż począć gdy trzeba, trzeba...
 Za to jak przyjdziem do twego Nieba
 To już paniczu nie zakryj twarzy
 Przed tą gromadą polskich nędzarzy,
 Co oto klęczą....

Hejno baczenie —
 Ze wszystkich piersi poszło westchnienie,
 Kiedy dzieciątko rączką białą,
 Jedno po drugim dziecko żegnało,
 Błogosławiło paluszką znakiem.
 A potem cisza jak zasiał makiem;
 Tylko od czasu do czasu jeszcze,
 Słowik zaszłocha — liść zaszeleszcze...

Więc święty Józef niesie na łonie
 One paniątko, choć nie w koronie,
 Ale w jasności całe świecące.
 Jak gdyby małe prześliczne słońce,
 Do Matki Boskiej.

W górze nad głową
 Coraz to gwiazdką zabłyśnie nową
 Lazur wysoki, coraz to więcej,
 Aniby zliczył wiele tysięcy
 Tych gwiazd wychodzi, oczy jasnymi
 Patrzyć na Pana nieba i ziemi,
 Jak mu wiatr czesze kręcone włosy,
 Jak się przytula maleńki, bosy,
 Do łona starca.....

Z jasnego smuga,
 Gdzie jeszcze zorza złoci się długa,
 Słyszać dalekie głosy pokorne,
 One żałosne pieśni wieczorne:
 Dobranoc kwiecie, kwiecie różany,
 Dobranoc, Dziecię, Jezu kochany
 Dobranoc!

A przy wieczerzy Matka po prawej,
 Józef po lewej na rogu ławy,
 Dziecię po środku, bo w tym porządku
 Miliej rodzicom — lepij dzieciątku.
 Na stole wino i chleb na misie
 Takić białości, że w oczach lśni się.
 Toż dziecię boże nakreśli znamię,
 W oczach Józefa bułkę rozłamie,

Rozdzieli wino Matce, starcowi,
 W drobnych paluszkach chleb rozpołowi.
 — Jedzcie i pijcie owoce boże,
 Jeszcze wam dodam, jeszcze dołożę.
 I w ustach dzwonią słoweczka rącznie:
 — Choć krwi z paluszka, to wam usączę.

Czas do spoczynku.

Skłóńmy się Panu,

Wedle możności kmiecego stanu
 Złożmy u proga, cośmy przynieśli
 Dla pacholątka świętemu cieśli.
 Święty Józefie, przyjmijże dzbanek,
 Orzechów miarkę i grzybów wianek,
 A przyczyn' słówko jako za wielą;
 Wszyscy się ludzie w świecie weselą.
 I myby radzi. —

Cicho już chłopcy,

Żeby tych żalów nie słyszał obcy;
 Złóżcie kobiałki wasze z ramienia,
 Wedle miłości a przemożenia.
 — A tamci drudzy, co w kącie stoją,
 Co w kącie stoją, skrzypeczki stroją?
 — To kobeźnicy i grajki nasi,
 Leśni lirnicy, górscy Juhasi,
 Ciby téż chcieli zagrać na dudzie.
 — Ha! toć już wejdźcie poczcwi ludzie.—
 I drzwi otworzył — ale nie śmieli,
 Bo już dzieciątku grali anieli;

Ten na skrzypeczkach, ów na basetli,
 Ze skrzydełkami, a tacy świetli,—
 Ów nóżką tupta a znowu trzeci
 Służy dzieciątku i na wiatr leci,
 Przenajśliczniejszy. —

Czołem do ziemi,
 My najbiedniejsi między biednemi
 Prośmy pokornie świętą Dziecinę,
 Przez Przenajświętszej Matki przyczynę,
 O długie zdrowie, o miłą zgodę,
 O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę.
 O szczęście w kraju
 O pobyt w raju,
 O królowanie
 Wraz z Tobą, Panie,
 Na wieki.

Fontainebleau 8 Września 1855 r.



Dwa dęby.

Nad modrym stawem dwa dęby stały,
A bardzo dawne, po sto lat miały.

Raz przy miesiącu, nad cichą wodą,
Dąbek staruszek potrząsnął brodą,
I z drugim dębem rozmowę wiedzie:
— „Co z ciebie będzie miły sąsiedzie?
Ze mnie kołyskę dla dziecka zrobią,
Sianem wyścielą, liściem ozdobią,
Będę kołysał małe dzieciątko,
Albo chłopaka, albo dziewczątko.“ —

— „A ze mnie, drugi dąbek odpowie,
Żłobek dla koni zrobią majstrowie,

Nademną dużo zawieszą siana,
 Przy mnie stać będzie konik ułana.“
 A pierwszy na to: — „Bądź sobie żłobem:
 Ja będę dzidą z żelaznym dziobem.“
 — „Mój miły bracie, nie mów tak szumno
 Ty będziesz dzidą, ja będę trumną.
 Pięć desek zbiją na wieczne spanie,
 Któż tedy z człkiem dłużej zostanie?“

A pierwszy na to: — „Bądź trumną sobie,
 Ja będę czarnym krzyżem na grobie,
 A na nim napis będzie wyryty:
 „Tu leży wojak w bitwie zabity“.

COŚ TAM O KURPIACH.



Od Pułtuska do Myszyńca
Jam dziadowskie przeszedł morze,
Kędy wicher kręci młyńca,
A poszumia w ciemnym borze
Od Pułtuska do Myszyńca.

Obleciałem kurpie Gocie.
Przy ogniskach z nimi gwarzył,
I jako ptak na przelocie
Uzbierałem co Bóg zdarzył,
Obleciałem kurpie Gocie.

Narwi, Bugu płowe brzegi,
Co gdzieś giną w głębiach lasu;
Sosny jakby na prześpiegi
Wysunięte z borów pasu,
Narwi, Bugu, płowe brzegi.

I pobratał się uściskiem,
 Z narobioną Kurpia dłonią,
 Pożalił się nad uciskiem,
 Pocieszył się polską bronią,
 Oj! pobratał się uściskiem.

I nadziei coś zachwycił,
 Co prowadzi wprost do czynu;
 I nie raz-em się rozświecił,
 Jak czystego kruch bursztynu,
 Gdym od ludu coś zachwycił.

Bo tam jeszcze wszystko w wiośnie
 Żyje, rusza się, spodziewa,
 I słucha jak trawa rośnie,
 Jak się w żyłach krew przelewa,
 Bo tam jeszcze wszystko w wiośnie.

Bogu niechaj będzie chwała,
 Że lud z ducha nic nie traci,
 Ostrołęckie słyszy działa,
 Na śmierć gotów dla swój maci,
 Bogu niechaj będzie chwała.

Ilem razy młody rzeski,
 Jak stajenne jakie żrebię,
 Po téj Narwi, po niebieskiej,
 Jak po drugim pływał niebie.
 Taki młody, taki rzeski.

Ilem razy ogniem płonął,
 Świadom, czego naród czeka,
 A ilekroć we łzach tonął,
 Na lejącą pieśń z daleka...
 Ilem razy blednął, płonął.

Z nad kurpiowskiej to mnie strugi
 Wierzby nasze, płaczki stare,
 Po ojczyźnie na jęk długi,
 Dały gałąź na fujarę,
 Z nad kurpiowskiej gdzieś tam strugi.

O co spytasz, to ci powiem:
 Do Pułtuska, do miasteczka,
 Znajoma mi każda steczka,
 Wszystko dysze silném zdrowiem;
 O co spytasz, to ci powiem.

Ja po karczmach z nimi hasał,
 Żyłem z nimi jak dziś z tobą,
 Z chłopakami nocną dobą,
 Po nad Narwią konie pasał.
 Ja po karczmach z nimi hasał.

Wszystko jeszcze tam jak dawniej
 Niespokojne Bugu łoże,
 W ciemnych chatach ludzie jawni,
 Pług jak orał ziemię orze.
 Wszystko jeszcze tam jak dawniej.

Młódź kurpiowska kipi siłą,
 Za młodością starość wzdycha;
 Tylko mogił coś przybyło,
 Łza upada i zasycha,
 I kraj żyje pełną siłą.

W dziuplach siedzą gwinty pewne
 Z Moskalami na rozmowy,
 A zakłęte wciąż królewne,
 Niepokoją ludzkie głowy;
 Wciąż niepokój o królewne.

Rok do roku wieści biegą,
 Ciemne jakieś przepowiednie;
 Jak anioły we snach strzegą,
 By nie upadł naród we dnie;
 Rok do roku wieści biegą.

I lud żyje boskim cudem,
 Jak po zimie się odmładza,
 W pokolenia się rozradza,
 Zawsze Polsce wiernym ludem —
 I lud żyje boskim cudem.

O! pamiętam Kurpiu bracie
 Te niebieskie kmiece oczy,
 Co spokojnie zwraca na cię
 Jako w jarzmie wół roboczy,
 O! pamiętam kmiece oczy.

Starce, jakieś święte Marki,
 A niewiasty, święte Anny,
 Owe piersi, owe barki,
 Pod trud zgięte nieustanny,
 Jakieś prawe święte Marki.

Lecz w mamonę nie bogaci,
 Bieda stoi tuż u proga,
 Co ze świata wszystko straci;
 Lecz nie straci nic co z Boga,
 Mamoną się nie bogaci.

To téż w każdej chwili może,
 Kiedy Pan Bóg go powoła,
 Odejść tak na sądy Boże
 Jak na odpust do kościoła,
 W każdej chwili odejść może.

Piosnką leczy serca rany,
 Piosnka ludu głos serdeczny,
 Idzie żołnierz w Sybir gnany,
 Jużci słyszysz brzęk skrzypeczny,
 Piosnką leczy serca rany.

On tak wolny choć w niewoli,
 Tak tam jakichś głosów słucha,
 Że aż serce cię zaboli,
 Jeśliś próżen w głębi ducha.
 On tak wolny choć w niewoli.

Nie wyzywaj go na bitwę,
 To dla niego święta praca;
 Jak odmówi kmieć modlitwę,
 Idź z nim razem, bo nie wraca,
 Jak odmówi raz modlitwę.

Przeleciałem Kurpie, Gocie,
 Przy ogniskach z nimi gwarzył,
 A jako ptak na przelocie
 Uzbierałem co Bóg zdarzył;
 Obleciałem Kurpie, Gocie.

I pamiętam każdą chatę,
 Każdą karczmę, w której grają,
 I te sroki te srokate,
 Co tam z płotów przefruwają;
 Oj pamiętam każdą chatę.

I żórawie wodonośne
 Zorzę cą za lasem gasła
 I te dziewcząt piosnki głośnie:
 „W olszynie ja wołki pasła,
 „W olszynie mnie nocka zaszła.“

Ależ bracie dosyć na tém,
 Jedno słońce gwiazdy gasi, —
 Gdzie się zwrócisz, pustym światem,
 Niema ludzi, tylko nasi,
 Gdzie się zwrócisz pustym światem.

A my biedni w życiu naszym,
 Krzaki we mgle księżycowej,
 We mgłach życia chyląc głowy,
 Prostodusznych ludzi straszem,
 Oj my biedni w życiu naszym.

My oryle przed podróżą,
 Za spławami czekające,
 Rychło ognie się zakurzą
 I roztopi lody słońce,
 My oryle przed podróżą.

Przyjacielu podaj rękę,
 Kiedy zorza moja zgasła,
 I zaśpiewaj, wiesz, piosenkę:
 „W olszynie ja wołki pasła,
 W olszynie mnie nocka zaszła“.



MAZUR ZA WOŁAMI.

Ptasze śpiewa bo ptasze,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewczę śpiewa bo nasze,
Bo wesołe i młode,
Bo ma liczko jak róża,
I nie mała, nie duża.

I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoły;
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! hej woły!
Albo ja to sierota?
Albo jaki nicpota?

Mam ja rolę i chatę,
I poszyte stodółki,
I bydełko rogate,
I dwa konie i pszczołki;

I kobietę Jagusię,
I dzieciątko malusie.

Pan Bóg łaskaw na człeka;
Grady biją z daleka,
U mnie zboże się kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie jak z cewki,
Na ogrody, przysiewki.

Jak to woły się cieszą
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą,
A patrzą się a żują;
Idzie słońko po niebie...
A no! woły, od siebie!

Jakoś ciężko pług chodzi,
Ale ziemia obrodzi.
Dla kaleki, żebraka,
Daje ziemia nieboga,
Dla sieroty, dla ptaka,
Przyjaciela i wroga.
Byle posiać na dobie...
A no! siwy, a k'sobie.

Danaż moja! oj dana!
Ludzie idą do siana,
Brzęku, brzęku po stali,
A dalejże, a dalej!

Mają zboża Kujawy,
 Mają łąki na paszę;
 Ale gdzie im bór ętawy
 Takie lasy jak nasze?

Oj! Bachorza, Bachorza,
 Same błota i trzciny,
 I jeziora jak morza,
 I doliny, doliny.
 Gdzie się człowiek obróci,
 Wszędzie serce zasmuci.

A to u nas inaczej,
 Szumią gaje w równinie,
 Ani świata zobaczy,
 Jak stryj brodę rozwinie;
 Jeno w górze u szczytu,
 Jasny kawał błękitu.

Raniusieńko, jak zorze,
 Słychać ptaków śpiewania,
 Skowroneczek już orze,
 A przepiórka pogania,
 Wiatr po liściach szeleści,
 Coraz widniej, niebieściej.

Każde przy swój robocie:
 Bocian chodzi po błocie,
 Słowik śpiewa a śpiewa,
 Żołna lasy rozsiewa,

Przyśpiewują na głosy,
 To wywilgi, to kosy,
 I człek myśli że w raj, u,
 A on w kraju, oj w kraju...

Na zachodzie pogoda,
 W jasnym niebie wesele,
 Dał Bóg ludziom oj wiele,
 Może jeszcze co doda.
 Może zboża dorzuci,
 Może Polskę powróci.

Twardo panu kmieć służy,
 I biedyśmy zażyli,
 Może życia przydłuży,
 Może nieba przychyli,
 I od grzechów rozgrzeszy,
 I na dzieciach pocieszy.
 Słonko schodzi po niebie,
 A no! woły od siebie.

Już z południa daleko,
 Ludzie z miasta się wleką,
 Idzie baba wśród drogi,
 Wiedzie krówkę za rogi.

Chłopak pędzi a krzyka,
 Że aż kładą się szkapki;

Grajek wziął się do smyka,
 Spuścił nogi przez drabki:
 Dylu dylu od ucha,
 Kto ma uszy niech słucha.

Środkiem włódarz się toczy,
 Nawdział czapkę na oczy,
 Zajrzał w dzbanek, nie dużo,
 A nogi mu nie służą.

Szumią lasy, hej lasy,
 A w karczemce grzmią basy,
 Kiedy skakać to skaczą,
 A kiedy pić to piją,
 A jak płakać to płaczą,
 A jak bić się to biją...
 To już u nas tak idzie,
 Na połówkę nic niema;
 A pocierpieć jak przyjdzie,
 To i to się wytrzyma.

Ot i dzwon już dzwonek
 Na wieśniaczym kościele,
 Dzięki Bogu za dzionek,
 Za serdeczne wesele,
 I za wszystko co miłe,
 I za wszystko co boli;
 W ciężkiej pracy za siłę,
 I za uśmiech w niedoli.

Już i zorza przygasa,
A no woły! do lasa,
Na podwórko przed chatę,
Pod te sosny garbate.



BALLADA

OFIAROWANA

K. Wł. Wójcickiemu.

Nieszczęśliwa godzina,
Bogdaj nigdy nie była,
Stała nam się nowina,
Pani pana zabiła.

Z miłym gachem we zgodzie,
Chowała go w ogrodzie,
Lilii, rutki nasiała,
A siejący śpiewała:
Rośnij rutka, lilija,
Jeszcze wyższa niżli ja.
Okryj liljo te ślady,
Liljo, rutko nadobna,
Niech nie myślą sąsiady,
Że ja na to sposobna.

Przyjdzie dészczyk we wiosnie,
Drobna rutka porośnie,

Przyjdzie rosa posieje,
 Biała lilja bieleje;
 A wysoka, a cienka,
 Srebrna na niój sukienka.
 Przed wiatrem się ostoi,
 Sam ją Pan Bóg tak stroi,
 I Maryja cudowna,
 Lilja kwiatów królowna.

Rozpędziła zła żona,
 Wszystkie sługi od domu:
 Fora sługi, hej fora,
 Niebywać tu nikomu.
 Ile było godnych sług,
 Opuściło pański próg.
 Podziwią się sąsiedzi,
 Z kim tu człeku rozmowa,
 Tylko ślepy tam siedzi,
 Tylko niemy niemowa.

Jadą goście od pola,
 Od samego Podola,
 A koniki bułane,
 Biję piana na pianę
 Od dalekiej od drogi;
 Srebrne, złote ostrogi.
 Wietrzyk z pola zalata,
 Czaplą kitką zamiata.
 Futra na nich a rysie,
 Złota zbroja świeci się.

Jadą, jadą od Turka,
Skrzydeł szumią im piórka.

Najmłodszy się wysunie,
Na koniku biegunie,
Puści konia by ptaka,
Za nim bracia poskaka.

Jadą, jadą we dworzec,
Na ramieniu toporzec...
Huczno, szumno, bogato,
Z dywdykami, z makatą,
Ze zdobyczą z daleką,
I do siebie tak rzeką:

Jak przyjedziem w bracki dwór,
Ma tam sąsiad cztery cór,
Cztéry córy, my czterzy,
Zgodzimy się na brata,
Niech za nami kołata,
O żony dla rycerzy.

Zgoda, zgoda na swaty!
Zabrzęknęły bułaty,
Konie igrzą pod nimi,
A grzywy aż do ziemi.

Zajechali przed wroty,
Chwast się wiesza na płoty.
Chwycili się za głowy,
Czy to dworzec bratowy?...

Obejrzą się dokoła,
 Niema charta, sokoła,
 Chart nie bieży z daleka,
 Ni im sokół zaskrzeka.
 Toż się bracia zabiedzi,
 Z kim tu człeku rozmowa,
 Jeno ślepy tam siedzi,
 Jeno niemy niemowa.

Zajechali we dworzec,
 Na ramieniu toporzec.
 — Któż tam z gości tak rano,
 Przede zorzą rumianą?
 — Otwórz otwórz bratowa,
 Szczęśliwa ci godzina,
 Nabierz się złotogłowa,
 Z poganina Turczyna.

Otworzyłać wierzeje,
 A śmieje się — nie śmieje
 I coś prawi ze sromem:
 Gospodarz ci za domem,
 Sam król pisał dwa listy,
 I królowa dwa wtore,
 I do Litwy lesistej,
 Odjechałci nie w porę
 Gonić sarny jelenie;
 K'temu ja tu pół wdowa,
 Ani wyrzeć w przedsienie,
 Ni ja panna ni wdowa

Jeno ludzka obmowa.
 Lecz przy boskiej nadziei,
 Przecie wróci ze kniei
 Po swojemu z hałasem,
 Z kordelasem za pasem,
 Ze sobolem u troka,
 Ze sokołem u boka,
 Ze krzaczystym jeleniem,
 Z dobrém wiatru powieniem.
 Pijcież wino z szklenicy,
 Aż mój wróci najmilszy...

Siedzą bracia panowie,
 Piją, gwarzą, czekają,
 Czapki sute na głowie,
 Pod boki szable mają.
 Siedzą, gwarzą jak w raju,
 Piją wino Tokaju.

Ubieżało dość czasu,
 Brat nie wraca od lasu.
 Wyrzrą bracia wieczorem,
 Tuman stoi nad borem;
 Wyrzrą bracia nad ranem,
 Igrzą wiatry z tumanem;
 Wilcy wyją, las chmurzy,
 Czas się dłuży, oj dłuży.

Pijcież bracia a jeszcze;
 Lecz coś bratu niesporo,

A to burza, to dėszcze,
 To u króla komorą.
 Tak ich pięknie zagada,
 A radasz im, nie rada...

Czekać dłużej nad siłę,
 Już im wino nie miłe.
 Małmazya, maślaki,
 Same pańskie przysmaki.

Raz po nocy brat młody,
 Okrutnie się zatroska
 Wedle onój przygody,
 Aż tu patrzeć moc boska:
 W głuchej sadu ustroni
 Lilja w lilję zadzwoni.
 Jeden w drugi dzwoni kwiat,
 Głucha nocka, cichy świat...
 By po zmarłym podzwonne,
 Dzwonią lilje postronne,
 Aż tu dzwonki, aż głosy
 Osiadają na rosy.
 „Nieszczęśliwa godzina,
 Bogdaj nigdy nie była,
 Stała nam się nowina,
 Pani pana zabiła;
 Zabiła go w noc ciemną,
 Chowala go podemną,
 Rość mi w górę kazała,
 Roczek temu bez mała.“

Onej ręka krwią ścieka,
 Nie spłucze ją łez rzeka,
 A ja biała, ja srebrna,
 Matki Boskiej służebna
 Dzwonię w kwiaty nie dzwonię,
 Po dalekim zagonie,
 Czyli świtem, czy mrokiem,
 I po lesie głębokim.
 Gdy się zorza zabieli,
 Trzęsą we mnie Anieli,
 Jak w liliję zadzwonią,
 Działki łezki uronią,
 I ptaszyna się żali,
 Z kalinowych koralu.
 Nikt nie widział po nocy,
 Oprócz Boskiej Wszechmocy.“

„Pięć lilii, trzy ruty,
 Dzwonim panu na nuty;
 Nikt za dzwonek nie płaci,
 Bo my kwiatki bogaci.
 Kołyszem się w kolebie,
 Co mgły pędzą po niebie.
 Matka rosa nas myje,
 Anioł stroi lilije
 I Maryja cudowna,
 Lilja kwiatów królowna.
 Piastuje nas noc głucha,
 Prostuje nas posucha.“

Na te głosy liljowe,
 Brat się chwyci za głowę.
 Białe lilje i rutki
 Odział miesiąc cichutki.
 Stoją rosy obfite,
 Kłosa łzami pobite.

Lilja kwili po chwili:
 A kto boski wzrok zmyli?
 Na nic złość się nie przyda,
 Święta ziemia ją wyda;
 Ani noc jej okryje,
 Nie zagają lilije,
 Ni jej słońce nie spali,
 Ni ją ziemia ocali,
 Ni się z wodą przeleje,
 Ni się z wiatrem przewieje...

Zabiadał-że brat młody,
 Otartł blade jagody,
 Pożałował się bratu,
 Podziwował się kwiatu...

Ranek świta, huczno, gwar,
 Jadą bracia w ciemny jar,
 I bratowa w orszaku
 We złocistym kołpaku.
 Na niej futra, manele;
 Patrzy śmieje, nie śmieje.

Jadą, jadą na łowy,
 Gdyby głusi, niemowcy;
 Ni to sokół podfruwa,
 Ni podkowa pokuwa,
 Nie załają ogary,
 Trąbka nie grzmi na jary.
 Szumią jodły a buki,
 Wrony kraczą a kruki.

Zajechali w gęsty las,
 Opadłci ją złoty pas.
 Nie chylaj się bratowa,
 Nieboszczyka katowa,
 Szumnym lasem mgły będą,
 Mgły cię pasem oprzędą.

Zajechali w las mglisty,
 Spadł jej kołpak złocisty.
 Nie chylaj się daremno,
 Brat ci kupił na gody,
 Nie byłaś mu wzajemną,
 Nie zdał ci się brat młody.
 Coć po czaplem po piórze?
 Czaplę zabił dla ciebie,
 Gdy leciała we chmurze,
 Siném ranem po niebie.

Przejechali gościniec,
 Spadł jej złoty pierścieniec.
 Nie chylaj się bratowa,

Boś się z bratem rozwiodła.
Rzeką bracia dwa słowa,
Rażno skoczą ze siodła.
Darmo klnie się, przeklina.
Choć nie rychło już ci czas,
Jest tam sucha buczyna,
Jestci brata długi pas;
O bratowej o szyję,
Złoty pas się owije.

Powiesili na buku,
Jako głuszca u troku,
Lećże wrono i kruku,
Stukaj, pukaj po boku;
Niechaj puka, niech stuka,
Czy się serca doszuka.
Jadą bracia, w bór jadą,
Lecą kruki gromadą.



JAGODA.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.
A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa, —
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło i nic niéma.

Dzięcioł, co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wywilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przecisnie. —
Z pod jałowcu zając skoczy
Z otwartemi spiący oczy.
— Mój zając nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.

A toż ja ci nie przeszkodzę,
 Że ze dzbankiem sobie chodzę.
 Gdybyś był nie uciekł w chrusty,
 Dałabym ci liść kapusty,
 Jak królikom, kiedy z jamki
 Wyjdą z rana stare samki,
 A za nimi ich przychówek,
 Powymyka się z kryjówek.
 Stara matka uchem strząśnie
 Przybliży się, liścia kąśnie,
 I powoli się oswoją,
 Że i burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.
 Oj! frunęło coś z orzecha
 Z czubka drzewa co się chwieje
 Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słyhać,
 Że aż chce się piersiom dychać,
 Nocą spadły świeże deszcze
 Bo się krople świecą jeszcze,
 A na wrzosie co mnie moczy
 Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczka — pójdź do dzbana,
 Moja, moja, dana, dana...

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
 Chłopiec starszy siedmiolatek,

Jak aniołek jaki złoty
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszulinie, zawsze bosy,
Przepasany wąską krajką,
Opalony, białe włosy;
Bóg wie gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna jakby fryga
Nigdzie miejsca nie zagrzała,
O! śpiewała, o! biegała,
Tylko że się w oczach miga.

Dobrze tym co mają matkę,
Miłe życie, czas wesoły.
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę
Zaprzężony w siwe woły,

I kościelny dziadek stary
Od dzwonnicy linkę chwyci:
Za smętarzem dzionek szary,
Smutną zorzą się rozświeci.

I krzyżyków tyle, tyle,
Pokaże się z poza płoty,
I sieroty na mogile...
Były we wsi dwie sieroty...

.
.

Jak zalata boże ziółko...
 Gdzie tak spieszno pani pszczołko?
 Już za sosną, już za górką,
 Przyjdiesz do mnie na podwórko.
 Jak mateńka miód wysyci,
 To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja, dana dana...
 Gdybym była poszła z rana,
 Kiedy świat był w cieniu grubym
 To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słysząc dzwonki,
 Stary pastusz spędza z łąki.
 To pawłowa — to graniata,
 Co kołatką tak kołata.
 A to nasza krówka goni,
 Co jój dzwonek cienko dzwoni.
 I od gaja aż do gaja,
 Rozlega się ryk buhaja.
 Jak zobaczy cudze chłopię
 Zaraz staje, ziemię kopie,
 A burek go łap za nogę:
 Nie przestępuj ludziom drogę.
 Dobrze psisko nie napada
 Na starego ze wsi dziada,
 Ale za to jak posłyszysz:
 Pójdź tu burek, myszy, myszy!
 Toż pod siebie ziemię spycha,
 Kopie, kopie, potem kicha.

Coraz dalej dzwonki dzwonią,
A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa)

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
„Kiedy idziesz za kraj świata,
Mój braciszku bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,
Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
Albo ja wiem jak daleko,
Obejrzej się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,
Nad kominem het wysoko,
Takie nieba jasne łono,
Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich co już w grobie,
Ale bracie wspomnij sobie:
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,
Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!
Smutno świeci zachód złoty,

Długa żałość krótkie słowa:
Żegnały się dwie sieroty.

.
.

Danaż moja, dana, dana!..
Jagódeczko pójdź do dzbana.
Jakoś idzie mi powoli,
A tu trzeba kupić soli.

Latoś było co nie miara;
Dziwiła się matka stara
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie siłę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienia się w koło przy mnie:
Weźże i mnie, weźże i mnie,
I ja świeża i ja świeża, —
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagodka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma,
Dadzą mi, jak wrócę doma.
A dziś chodzę dzionek cały,
Czyby ptaki wydziobały?

Oj wy ptaki nienasyte,
 Widzę ja was choć ukryte.
 Dziwuje się, kręci główką,
 Nie pocieszysz się borówką.
 Otóż widzisz, że nie twoja,
 Tylkō boska, potém moja.
 Danaż moja, dana dana,
 Jagodeczko pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami,
 I z gałązek liść oblata;
 Sieroteńka za górami,
 Przewędrował kraje świata.

A chociaż mu nie zbywało
 Ani soli, ani chleba,
 Ale wszystko to za mało,
 Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny,
 Złotooczném piórkiem pawia,
 Ale taki niepodobny,
 Że co słówko to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba
 Nad wodami, nad cudzemi,
 Ale chciałby krzynkę nieba,
 I wietrzyka z swojej ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
 Napisała mało wiele,

Tyś braciszek, ty jedyny,
Tyś mi anioł w ludzkiem ciele.

I co przyszło jój do głowy,
Wypisała wszystko na nim,
Teraz wietrze cichém wianiem
Zanieś listek kalinowy...

.
.

Przeleciałam kawał lasu,
Zarosiłam się do pasu,
Trzeba wracać, bywaj zdrowy
Mój gaiku brzezinowy.—

Spiesz dziewczę drogą z lasku,
Dobrze nogom w ciepłym piasku,
A wciąż jedną nutę nuci,
Czyż jój piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jój się płacze:
Skończ mnie, skończ mnie!—nie, nie skończę.

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek

.

Cicho piosnko, dosyć psoty.

.

Najciekawszy był ostatek,

Coś o koniu, o szabelce,

Najpiękniejszy koniec dzieła.

Ja sam ciekaw byłem wielce,

Lecz dziewczyna się zawzięła,

I ustami różanemi

Szeptała jak woda zdroja

Cichy pacierz: *Wola Twoja*

Jako w niebie tak na ziemi.





Pogrzeb.

Jaka smętna a śmiejąca
Założone na pierś ręce,
Jaka cicha — jakby śpiąca
Panna moja w téj trumience.

Czy źle tobie było z nami?
Czy nie dosyć miałaś kwiatków,
Białych lilij i bławatków,
I powojów nad wodami?

Śmierć zabrała ciebie sroga,
Zwiędłaś jak kwiat nad twą główką.
Moja złota! moja droga!
Przemów słówko! aby słówko!

Och nie kładźcie jeszcze wieka,
Matka chce ją widzieć, matka!

I brat mały do ostatka
Jeszcze znaku życia czeka.

Próżno! próżno wzywa ciebie,
Nikt cię ze snu nie ocuci,
Kogo weźmie grób do siebie
Tego więcéj nie powróci. —

Ach już słyhać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Gasną gwiazdy, więdną róże,
Jasny strumień schnie na piasku,
Dzień się kryje w nocy chmurze,
A noc w dniowym ginie blasku.

Żegnaj! żegnaj kwiecie młody!
Jako obłok na błękicie,
Jak na piasku strumień wody,
Wyschło, znikło twoje życie.

Cicho płyną łzy gorące,
Dym pochodni się rozwiewa,
Na zachodzie skrawe słońce
Przez świerkowe świeci drzewa.

Wciąż ta sama pieśń pogrzebu,
Smętną nutą w niebo wzlata,
Anioł co ją wiódł do świata
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Na płacz matki, brata jęki,
 Na przyjaciół prośby mnogie,
 Oderwano wierzch trumienki
 I odkryto zwłoki drogie.

Raz ostatni promień słońca
 Na zsiniałe świeci lica:
 Zdjęta wiecznym snem dziewica,
 Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.

I spuścili w ziemię lekko,
 Wiatr podwionął brzeg jój szaty,
 Na jój trumny czarne wieko
 Spadła ziemia, łzy i kwiaty.

Cisza jakby nic nie było:
 Z za drzew księżyc patrzy blady,
 Tylko jeszcze nad mogiłą
 Szepcą głuchy pacierz dziady.



Duch sieroty.

Idzie sobie pacholę
Przez zagony, przez pôle:
Wielki wichur, ulewa,
A to idzie a spiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,
I ozwie się w te słowy:
Taka bieda na dworze,
A ty spiewasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wygnała,
Gdy ja biedna sierota,
Drżąc stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej

Mróz wszelakie czucie ściął,
 I pan Jezus duszę wziął:
 Jedna zimna mogiła
 Moją biedę skończyła.
 Siwy dziad mnie pochował,
 On mnie płakał, żałował,
 On mnie ubrał w sukienki
 Do téj zimnój trumienki;
 Teraz nic mi nie trzeba,
 Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
 Nic ci nie żal na świecie?

Żal mi jeno téj łąki,
 Gdzie fijołki i dzwonki;
 Żal mi słońca w zachodzie,
 Kiedy świeci na wodzie,
 I fujarki wierzbowój
 Z nad zielonój dąbrowy.



Jak to na Mazowszu.


Po szerokiém polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosła na falach i śmiechy i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu: pędź głosie po rosie —

Po długiéj dolinie tęskne tony cieką,
 I słyhać piosenkę daleko, daleko...
 I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,
 Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
 Po wodzie srebrzystéj, po zielonym gaju,
 Jakby jedna dusza była w całym kraju.
 Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!
 I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze —
 I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
 I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
 Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
 Gdzie mi się rozśmiej tak rażna dziewczucha,
 Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
 Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
 Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku?
 Zkąd wam modréj Wisły i białego piasku?
 Serce moje, serce do tych lasów goni,
 Do Wisły, do Wisły, — oj tęskno mi do niéj!...
 Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
 Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy,
 Oj! Mazur ja Mazur, pomiędzy obcemi
 Zmarnuję ja młodość na nieswojéj ziemi.
 Kiedym szedł do ludzi cały dzień padało,
 Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —
 Oj poczerwienione, jak oczy matczyne,
 Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;
 Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosa,
 Strząsały na ścieszkę krople jasnój rosy;
 Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
 Na gałęziach wrony krakały nademną;

Sierocemu sercu tak się wydawało
 Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
 Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
 Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
 Daremno po drodze patrzałem za siebie,
 Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
 I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,
 Nie było nikogo — i poszedłem dalej...
 I dalej i dalej w świat szeroki długi —
 Bywajcie mi zdrowe mazowieckie smugi!
 Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
 A wy też Mazury chętnie posłuchajcie.
 Dziś tułam się oto, i tęskliwie żyję —
 Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
 I tak schodzi zima i za zimą lato —
 Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
 Zagrajcie skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
 Cichy wiatr zaniesie gdzie moje kochanie.
 — Witajże mi, witaj, kraino kochana,
 W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!



Dziewczyna.

j wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje;
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże
Na piosnki, powiastki.
Bo i któżby myślał w świecie
Przy tym niepokoju
O powoju co się plecie,
Po krzakach, przy zdroju,
I o lichéj téj ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Śpiewa sobie na kalinie
W matuli ogrodzie.

Już ja o tém myśleć muszę,
 To mój kłopot cały,
 Żeby w letnią skwarną suszę
 Kwiatki nie zwiędniały;
 Żeby chłopcy nie wybrali
 Małych ptasząt z gniazdka;
 Zdrój oczyszczam, żeby w fali
 Przejrzała się gwiazdka.
 Za to od lilii, ruty
 Kwiatki mam dla siebie,
 A ptaszek mnie uczy nuty
 Do pieśni o niebie.
 Od zdroju mam orzeźwienie,
 Tę świeżość poranka,
 A z gwiazd lecą mi promienie
 Jakby srebrna tkanka.
 I tak dobrze, tak mi lekko
 U matki jedynój,
 Że i nie wiem jak tam cieką
 Lata, dnie, godziny.
 Czasem tylko, gdy do chatki
 Zła wieść zakołacze,
 To na łonie mojej matki
 Żal nad ludźmi spłaczę.
 Bo chociaż ja tak wesoła,
 Taka śmieszka psotna,
 Lecz i najsmutniejsza z sioła,
 I często samotna.
 Lada co to mnie ucieszy,
 Lada co zasmuci,

Czasem mała rzecz rozśmieszy,
Mała rzecz zakłóci.
Teraz to mniej śpiewam sobie,
Mniej skaczę jak dziecko,
Od czasu jak brat mój w grobie,
Smutniej mi na świecie.



NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA

STUDZIENNIECKA.

ta plaga minęła przy pomocy Nieba,
Krwią podsycona, bujnięj zieleni się gleba;
Szumią złociste zboża, pełne kłosy wiszą,
Po modrych wodach tratwy flisów się kołyszą;
Pastwiska nieprzejrzane tuczne bydło spasa,
Krażących żrebiąt gromada nad łąkami hasa;
Z głębi cienistych borów powoli, nieśmiało,
Szczęście w makowym wieńcu na chwilę wyjrzało,
Koralowe usteczka otworzyło śmiechem,
Lecz zlekło się i w lasy uciekło z pośpiechem.
Bo jakby nie dość było ręki nieprzyjaciół,
Tak się zbłąkany naród sam na siebie zaciął,
Że gorzej niżli obcy swój na swego gonił....
Brat od napaści brata orężem się bronił;
Kłęski jedna po drugiej na Polskę spadały;
Wezbrane wodą rzeki brzegi rozerwały,
I widziano płynące biedne chaty chłopów:
Woda zbierała z pola mnóstwo zżętych snopów,

Płynęły kopy świeżo skoszonego siana.
 Nad brzegami niejedna matka zapłakana
 Patrząc na dziecię, które piersią wykarmiła,
 Jak je z kołyską bystra fala unosiła,
 Skrzyżowawszy nad głową wyschłe, drżące dłonie,
 Rzuciła się na rzeki rozhukane tonie,
 Pasowała się długo, idąc coraz dalej,
 I nikła pod szumiącą wełną silnej fali.

Nieszczęśliwa kraina, w boleściach bez miary,
 Patrzała na swych grodów okropne pożary:
 Jakiś wróg niewiadomy rzucał żagwie skrawe,
 Na obłokach co wieczór łuny stały krwawe;
 Wszędzie płacz, narzekania, trumna w każdym domu,
 Jakby anioł nieszczęścia chodził po widomu.

W owych czasach bolesnych, we dworze w Studzianny,
 W starłej komnacie wisiał obraz Maryi Panny,
 Malowany na płótnie; lecz kto go malował,
 Niewiadomo, Bóg sobie wiadomość zachował.
 Przed nim zawsze się modlił Pan Kasztelan stary,
 Człek szczerze staropolski i gorącej wiary.
 Mieszkał on zwykle w grodzie, kędy urząd sprawiał,
 Zimą tylko w rodzinnej wiosce się zabawiał;
 Dwór przeto stał pustkami, wiekiem poczerniały;
 U belek siatki szare pająki wieszały;
 Nikt do dworu nie wchodził, gdy nie było pana
 Czasem tylko ekonom odwiedzał go zrana,
 Otwierał drzwi i okna gdy słońce dogrzało,
 A kiedy wonne tchnienie pokoje przewiało,

Zamykał drzwi szerokie, klucz wieszał u boku —
I tak cicho, spokojnie, płynął rok po roku.

Zdarzyło się, że jakoś na jesieni mglistej,
Ekonom, pragnąc panu dwór otworzyć czysty,
Wezwał mularza, starca, Wojciecha nazwiskiem,
Który siedział na budach pod lasem pobliskim —
Przybiegł co prędzej biedak i zaczął robotę,
Ale wpół nagi, głodny, w przejmującą słotę
Przeziębł się i leżał chorobą złożony
W komnacie, w której wisiał ów obraz złożony;
Obraz Królowej Nieba i Panny przeczystej,
Co sieroty okrywa w swój rańtuch gwieździsty.

Ubogi mularz jęcząc, błagał Jój litości:
„Matko, Królowo Nieba, ratuj biédne kości!
Ty, co żeglarzów morskich chronisz od rozbicia,
Przyczyn mi, Najłaskawsza, jeden roczek życia,
Niech tylko ujrzę kraj ten szczęśliwszy po wojnie,
A będę mógł umierać w méj nędzy spokojnie.“

I stało się że schylon do ziemi wilgotnej,
Ujrzał niebieską jasność w komnacie samotnej;
Zdziwiony, spojrzy w górę: obraz światłem płonie,
A Najświętsza Panienka z Dzieciątkiem na łonie,
Jak Ją malują zwykle, na księżycu nowiu,
Unosi się w powietrzu przy jego wezgłowiu.

Zapomniał słów nieborak, łzami się zanosił,
Schylony, prochy ziemi łzy bujnemi rosił;

„Jam niegodny! niegodny!“ wciąż powtarzał słowo
 Pokąd mu głos cudowny nie zabrzmiał nad głową,
 Głos, jaki tylko w jasnym rozlega się niebie:
 „Wstawaj mularzu! wstawaj! wysłuchałam ciebie.
 Podnieś się, a idź prędko do chaty ubogiej,
 Gdzie leży biedny człowiek, ojciec dziatwy mnogiej,
 A powiedz, że i jemu wyjednałam zdrowie,
 Za co mi postawicie kaplicę w dąbrowie,
 I mój obraz, wiszący na zczerniałym murze,
 Zawiesicie tam oba na Panieńskiej Górze.“

Widzenie znikło, starzec zdrów i silny w sobie,
 Westchnąwszy z głębi duszy: „Pani, chwała Tobie!“
 Poszedł na koniec wioski, gdzie ów człowiek leżał.
 A już na wschodzie świt się powoli rozszerzał,
 W chałupach pod strzechami czujne kury piały
 I gdzieniegdzie skrzypiące drzwi się otwierały.

Stary mularz biegł żwawo, szepcząc pozdrowienie,
 Ani zważał, jak coraz złocistsze promienie
 Wyjaśniały nad łąką pogodne niebiosa.
 Jak na powiędłej trawie stała deszczu rosa,
 Ani na lasy ciemne we mgłach, które w koło
 Na skrajach widnokrzęgu otaczały sioło.

On widział Panią świata, kiedy kwef swój złoty
 Odsłoniła na prośbę ubogiej sieroty,
 A rozwiewając nad nim błękitną zasłonę,
 Przyjmowała nędznego pod swoją obronę.

Widział ten biały księżyc, co za borem znika,
 Jak go najświętszą stopą leciuchno dotyka,
 Przyglądał się światłości przenadobnej, błogiój,
 W której migały gwiazdy, jak śród mlecznej drogi;
 Mógł więc nie patrzeć wcale na odległe drzewa,
 Z których ostatnie liście chłodny wietrzyk zwiewa,
 I na słoneczne blaski jesiennego świtu,
 Rozstrzelone w przestrzeni cichego błękitu.

I jakąż uczuł radość, gdy idąc z daleka,
 Usłyszał przed chałupą głos owego człeka.
 Co już był jak umarły nieżał nieruchomie,
 Położony, dla zgonu prędszego, na słomie.
 Spotkali się i wzajem uścisnęli siebie,
 A widząc się wzdzięcznymi Tój Pani na Niebie,
 Poczęli szukać wzgórza, kędy stanąć miała
 Licha kapliczka, potem świątynia wspaniała.

Był pagórek piaszczysty, na nim każdej wiosny
 Złociły się dziewanny i szumiały sosny.
 Na to wzgórze przed laty trzy dziewczątka młode,
 Co w dzień świąteczny poszły tańczyć na gospodę.
 Nagabane przez dzikie żołnierstwo pijane,
 Schroniły się pod sosny śnieżycą owiane;
 Spoczęły w śniegu, dłońmi wzajem się objęły,
 Płakały długo, ciężko, i wreszcie zasnęły;
 Zasnęły — lecz się więcéj nie ockły na ziemi,
 Śnieg usypał wosoką mogiłę nad niemi,
 Miesiąc chłodny posrebrzył świecąc nad dąbrową,
 A sosna zaśpiewała głuchą pieśń grobową.

Nie wiedziano gdzie znikły, szukali daremno;
 Od czasu, jak do karczmy pobiegły w noc ciemną,
 Nie powróciły więcéj owe panny młode,
 Znikły, przepadły, jakby kamień rzucił w wodę.
 Aż dopiero gdy słońce w górę się wybiło,
 Ognistemi promieńmi mogiłę odkryło,
 Wtedy się pokazały, wśród śnieżnéj zamieci,
 Ciche, senne pod sosną, jakby śpiące dzieci;
 Śniegi, co je okryły, z chwilą poznikały,
 Tylko jeszcze łyzy zmarzłe na rzęsach jasniały.
 Na tém samotném wzgórzu grób im wykopano,
 I na pamiątkę Górą Panienek nazwano.

Kiedy się wieść rozeszła o zdarzonym cudzie,
 Z wioski i z okolicy zbiegali się ludzie;
 Matki niosły na rękach biedne dzieci chrome,
 Wlokły się po gościńcu dziady niewidome,
 A każdy człek przychodni niósł jakąś ofiarę,
 Ślepe dziecko gołębi białych niosło parę,
 Dziewczyna opuszczona polnych lilij pęki,
 Rybałt wdzięcznie złożone kościelne piosienki,
 Zołnierz strzałę pierzastą wyciągniętą z boku,
 Schorzały rybak rybkę z modrego potoku,
 Pastuch, któremu stado owiec wymarniało,
 Idąc o krzywym kiju, niósł owieczkę białą;
 Szlachcic, pomny na oiców wiarę i prostotę
 Ulane ze szczerego złota, serce złote,
 A mularz, co modlitwą cud z nieba wyprosił,
 Co dzień na górę cegły i kamienie nosił.

I tak powoli z ofiar na świętą kaplicę,
 Wznosiły się filary jak zmarzłe dziewice.
 Schody jak lud pobożny co się schyla w progu,
 Wieżyczka jak ta strzała poświęcona Bogu,
 Gzemsy jako wianeczek ubogiéj dziewczyny,
 Uwity z polnych kwiatków ojczystéj doliny;
 Na pułapie gołabek, co lecąc na ziemię
 Przemienia plemię orłów na gołębi plemię;
 Kropielnica, jak lilija przedziwnéj białości
 W której perli się rosa niebieskiéj miłości,
 Wreszcie okienko w górę patrzące wysoko,
 Okrągłe, jasne, jako owéj rybki oko.

Gdy raz pierwszy na zorzy, w ciepłej wiosny dzionek
 Odezwał się w kaplicy poświęcony dzwonek,
 Wesole polne ptastwo, co po krzakach spało,
 Zdziwione cudnym brzękiem ciekawie słuchało,
 A potém poleciawszy w błękit lekkim piórem,
 Zawtorowało głośnym szczebiotliwym chórem.
 Las po którego cieniach tylko wicher szumiał,
 Słyszac urocze dźwięki, zamyślił się, zdumiał,
 A kiedy nie przestając dzwonić głos pieszczony,
 Rozniósł po drzew gałęziach uroczyście tony.
 Łąka co się tysiącem kwiatów rozwijała,
 Dźwięki dzwonka w przeciągłą jedną pieśń przelała,
 A zdroik spadający na drobne kamyki,
 Do dziś dnia nie zapomniał téj cudnéj muzyki.

O! droga ziemio moja, jakież człek opisze
 Mozajkę twoich kwiatów, borów twoich ciszę.

Kto wszystkie twoje wdzięki przed światem odkryje,
 Białe i czarne morze co twe stopy myje,
 Niebo co tak nad tobą schylając się płonie,
 Jakby cię unieść chciało w lazuruwe tonie?
 O! chyba jaki święty, którego Bóg wzbudzi,
 Aby we twoich wdziękach rozmiłował ludzi.

Gdzie gorąca modlitwa, kędy wiara żywa,
 Tam i cuda się dzieją, tam i łaska spływa.
 Żołnierz skłuty jak sito na wojnie z Bohdanem,
 Po modlitwie w kaplicy, gdy zasnął nad ranem,
 Miał sen, że mu na rany anioł lejąc wodę,
 Przywrócił utraconą myśl i siły młode.
 I prawda, bo z porankiem wstał czerstwy i zdrowy,
 A w rok potem rozwiesił namiot obozowy,
 Gdzie czyszcząc ostrym piaskiem połamaną zbroję
 Śpiewał: „olej wylany Marya imie Twoje.“

Ślepe dziecko klęczące z ojcem nieszczęśliwym,
 I dziadkiem co na kiju opierał się krzywym,
 Ciemne od urodzenia, wybladłe chorobą,
 Jakieś tchnienie z powietrza uczuło nad sobą,
 A na powiekach jakby paluszki znikome,
 I rozśmiało się wdzięcznie, zdrowe i widome.

Biedny bartnik, któremu pszczoł wydarto pieńki,
 Przyniósłszy resztę miodu na ołtarz Panienki,
 Rzucił się z ciężkim płaczem na kamienne progi,
 Bo już nie miał czém żywić swój dziatwy ubogiej,

I wołał: dałeś Panie jedno, drugie dziecko,
 Ratnjże, bo nikogo nie mamy na świecie!
 I w tejże samėj chwili, z dalekiego siola
 Zabrzęczała w powietrzu jedna, druga pszczoła,
 Za nimi całe roje sypały się złote,
 I poszły za nim niosiąc na nóżkach robotę.

Ale nietylko chorzy i biedni rolnicy,
 Cały kraj doznał łaski Najświęszėj Dziewicy.
 Zwolna nikły niedole, ustały pożary,
 Wróciła dawna miłość i obyczaj stary.
 Błękitna Wisła płowe opuściwszy wzgórza
 Lała spokojną wodę z kamiennego kruża
 Ustroiwszy swe skronie wieńcem rokiciny.
 Bujną złotą pszenicą powiały doliny.
 Ale największa radość rozlega się w polu,
 Kiedy Hetman, zwalczywszy Turki na Podolu,
 Przyciągnął z całym wojskiem na smugi Studzianny,
 Złożyć pokorne dzięki u stóp Maryi Panny.
 Całe rycerstwo w zbrojach ze skrzydły sępiemi,
 Poklękało pobożnie na piaszczystej ziemi;
 Stary żołnierz, schylony w zbroicy łuskowej,
 Po długim boju zdejmął hełm ze siwėj głowy.
 Młodzież rycerska, w ojców wychowana wierze,
 Stojąc kupkami, w ciszy modliła się szczerze.
 Wieśniactwo poklękało na długim ugorze
 Szepcząc pacierz, jak szepcze kołysane zboże.

Płacz okrutny się rozległ, kiedy uwolnieni
 Starzy żołnierze, długo w ciemnicach więzieni,

Poczęli znosić ciężkie żelazne kajdany,
 Co im na nogach krwawe porobiły rany,
 I rzucać przed Królową u kamiennych progów,
 A potem z głębi duszy modlić się za wrogów.
 Po nabożeństwie Boże przyjmowali Ciało,
 A między mnóstwem ludu co komunię brało,
 Kłęczał i mularz Wojciech, płacząc nieustannie,
 Uniósłszy wyschłe ręce ku Najświętszej Pannie.
 Były to łązy radości, najwyższe, najszczerze,
 W bolesnym długim życiu łązy radości pierwsze
 I ostatnie; bo kiedy po przyjęciu chleba
 Wilgotne oczy podniósł do Królowej nieba,
 Dusza spragniona spocząć od boleści ciała,
 Bez żalu na spokojne wiatry uleciała.
 A po śmierci miał takie rozjaśnione lice,
 Jakby tylko co widział Najświętszą Dziewicę,
 I oświecony blaskiem gwiazdzistej korony,
 Ucieszył się radością wieczną zachwycony.

O! wierny sługo Pana, jeśli mi w tej ciszy
 Samotnemu na świecie duch twój towarzyszy,
 Jeśli za chwilę z świętym złączysz się orszakiem,
 Módl się do Matki Bożej za grzesznym śpiewakiem.



TRZY PIOSNKI RUSKIE.

„Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje.“

Trzy kukułki.



wyleciał sokół, wywinął się w górę,
Trzy razy nad sosnę, dwa razy nad chmurę;
Odpoczął na górze, na samym wierzchole,
I skręcił się w pole.
Bujny wicher wieje,
Aż się sosna chwieje.
Nie chylaj się, sosno,
Mnie i tak żalosno!

Uderzyła strzała z wysokiego nieba,
Kogóż tam zabiła? wdowinego syna,
Daćby znać potrzeba,
By przyszła rodzina
Pożałować,
Pogrzebać, pochować.

Oj! przyleciały trzy kukułki siwe,
Wszystkie żałośliwe:

Jedna upadła gdzie zimna głowa,
 Druga upadła gdzie chłodne nogi,
 Przy samém sercu trzecia upadła.
 Przy głowach matka uboga wdowa;
 Przy nogach miejsce siostry niebogi,
 Przy sercu jego miła usiadła.

Gdzie matka płacze, tam krwawa rzeczka,
 Gdzie siostra płacze, łzawa krynica,
 Gdzie miła płacze, tam sucha steczka.

I taka ludzka powiadanica:
 Że matka płacze z roku do roku,
 Długo łzy świecą w siostrzyném oku,
 A miła płacze, inną myśl łowi,
 O innym mówi.



Dwie zorze.



Hej! tam na górze stała cerkiewka,
 Przy niej dzwonnica nowa;
 Wyjdziej dziewczyno, wyjdź czarnobrewka,
 Jak miesiąc w las się schowa,

Wyjdziej dziewczyno przed słońca wschodem,
 O najraniejszej zorzy.

Porwie się dziewczę zbudzone chłodem,
Na ścieżaj drzwi otworzy.

Zorza już weszła szeroko, długo,
Pooświecała góry;
Patrzę na jedną, patrzę na drugą,
Dziwić się nie wiem której.

Czy téj na niebie całej we złocie,
Co rzuca wciąż oświatę;
Czy téj na progu mojej sierocie?
Patrzę na tę, to na tę.

Jasna zoreńka, Boża służeńka,
Niech sobie świeci Bogu!
A mnie niech kocha moja dzieweńka,
Tak ot, jak stoi w progu!

R u s a ł k a.

Jdzie Kasia borem, koszyk jagód niesie,
Aż ci jój Rusałka zastąpiła w lesie.

— „Odpowiedz dziewczyno na te trzy pytania:
Lub cię załaskoczą moje łaskotania:


Co kwitnie bez kwiatu? bez powodu bieży?
Co śniegiem bieluchnym w skwarném lecie śnieży?“

Rozśmiej się dziewczę i na to odpowie:
„Woda bez powodu bieży po dąbrowie.

A paproć bez kwiatu zakwita po lesie,
A śnieg letni, piana, którą woda niesie“.



ZŁOTY KUBEK.

 szczerém polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liśćiami.

Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecko,
Małe dziecko z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:
— Złotniczeńku zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie.

Zamiast uszka ptasi dzióbek.
 Moją matkę zrób mi na dnie,
 A po brzegach na około
 Liść przeróżny niech się świeci,
 A po bokach małe sioło,
 A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię kubek,
 I uleję wszystko ładnie:
 Zamiast uszka ptasi dzióbek,
 Twoją matkę zrobię na dnie;
 A po brzegach na około,
 Liść przeróżny się zaświeci,
 A po bokach małe sioło,
 A pod spodem małe dzieci.
 Ale czyjeż ręce czyje
 Będą godne téj roboty?
 Ale któż się nim napije,
 Komu damy kubek złoty?
 Kto się w dłonie wzięść ośmieli,
 W złotém denku przejrzyć lice?

— Sam pan Jezus i anieli,
 I Maryja i dziewice.
 Złotniczeńku patrz weselój,
 Czemu twoje w łzach źrenice?
 Sam pan Jezus i anieli
 I Maryja i dziewice.



WIOCHNA.

Duż słońeczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę na białą,
Polecęż ja polecę!
Jak to z brzozy płaczącój
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącój
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...
Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką
A potrafię tak samo.
Teraz się matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,

Niechno krówki wydoję,
Polecęż ja polecę!...

Jak to dobrze Bóg zrobił,
że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecica rozmnożył. —
I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieścczę...
Pójdę cicho jak myszka,
Zajrzeć czy téż spi jeszcze?
Spi w kolebce — więc dalej
Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.
A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
Płatanina och zmudna,
Tak tam bawić się z niemi...

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżą się, mój Boże!
Że mam oczy uroczone...
Może prawda, — a może...
Ale cóż ja z tym pocznę?...

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.

Niechno tylko popada
 Ciepły dészczyk na wiosnę:
 Niech ja na dészcz wyskoczę
 A dobrze się przemoczę
 To nim skończy się burza
 Już urosnę tak duża...

Pająk przędzie, oj przędzie
 Swoje szare włókienko;
 I ja umię tak cienko,
 I moje téż tak będzie. —
 Bo ja przecież coś umię:
 Kądziel przędę i pielę,
 I na książce rozumię,
 I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone
 Ulepiła baranka,
 Co miał wełnę kręconę
 I klęczące kolanka;
 To się bardzo dziwiono,
 Bo tak siedział jak żywy,
 Jak baranek prawdziwy,
 Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
 Świętą Pannę i Syna,
 I czarnego murzyna
 Ze skarbami w szkatule,
 I z liliją staruszka,
 I z lirenką pastuszka,

To się ludzie zbiegali,
 Z całej wioski lecieli,
 I za głowę się brali,
 Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki
 W listki srebrne i złote,
 Jakie chcecie równianki
 Jak najpiękniej uplotę.
 Kwiatki lubię ogniście,
 Boże drzewko, lilije,
 I to co tak na liście
 I na prątki się wije...

Oj nie dobra to córka
 Co się próżno zabawia;
 Dalejże do podwórka,
 Trzeba ciągnąć żurawia.
 Oj! ta, da, da..... A cicho! —
 Matka będzie się gniewać;
 Podkusiło mnie lichy,
 Chciałam sobie zaśpiewać...

Idzie w górę wiaderko,
 Z boku woda się leje,
 Zajrzę w wody lusterko,
 W nim ja druga się śmieje.

Jak też to tam głęboko,
 Nim się wiadro zabrodzi,

To aż wzdryga się oko,
 Aż mnie zimno przechodzi.
 Nie spotka mnie nic złego
 Choć nad studnią tak stoję;
 Nie boję się niczego...
 Oho prawda! nie boję?...
 Naprzód straszą mnie bąki
 Co latają w ogrodzie,
 Żółte osy z nad łąki,
 I jałówka co bodzie.

Potém boję się tęczy
 Na wilgotnym obłoku,
 Choć się do mnie tak wdzięczy
 Pijąc wodę z potoku,
 Bo ta tęcza świecąca,
 Gdybym poszła broń Boże!
 Z ziemi unieść mnie może
 Do białego miesiąca.

Wreszcie trwożą mnie grzmoty
 I piorunów trzaskania,
 Kiedy niebios blask złoty
 Tak się strasznie odsłania:
 Lecz w kościele nie czuję
 By najmniejszej bojaźni,
 Mnie tam radość przejmuję;
 W sercu jeszcze mi raźniej.
 Tak mi rzeźwo, wesoło,
 Jak u matki w chałupie; —
 Ludzie szepczą w około:
 Ot cieszy się — bo głupie...

A co mj tam, niech sobie!...
 Mnie ogarnia myśl błoga,
 Co ja robię?... co robię?...
 Raduję się do Boga.
 Kiedyć może skowronek
 Wylatując nad kłosa,
 Jak świt tylko, jak dzionek,
 Trzepotać się w niebiosy,
 To i mnie nikt nie wzbroni
 Przed ołtarza jasnością
 Złożyć oto tak dłoni,
 I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
 Ksiądz co ludzi spowiada
 Mówił: gdybym zgrzeszyła
 Że pokutę mi zada.
 Więc umyślnie dla tego
 Dziś zgrzeszyłam od rana:
 Na stół miodu złotego
 Usączyłam ze dzbana.
 Niechże zada raz przecie
 Bobym sobie myślała,
 Otóż żyłam na świecie,
 A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,
 Prześpiewałam dni płoche,
 I nie znałam niedoli; —
 Oj! znam-ci ją, znam trochę...

Trzy razym już płakała,
 I serdecznie mój Boże!
 Raz gdy babka skonała
 W téj tam ciemnej komorze;
 A drugi raz gdy w nocy
 Ludzie po wsi biegali,
 Krzycząc na gwałt pomocy,
 Że kościółek się pali!
 A trzeci raz gdy w progi
 Przyszedł dziadek pochyły,
 Taki oto ubogi,
 Ale dobry i miły,
 I piosenka zabrzmiała
 O Polaku w niewoli.
 Wtedym bardzo płakała.
 Bo mnie zaraz tu boli.
 Całowałam go w rękę,
 — Nie smućcie się dziadulu, —
 A łzy z żalu i bólu
 Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
 Wronka kracze na roli;
 Nie wiem co mi się stało,
 Coś mnie smuci, coś boli...
 To chce mi się zapłakać.
 To mnie pusta myśl łechce;
 Weselić się i skakać
 I chciałabym i nie chcę...

MALY ŚWIATEK.

„Wsi spokojna, wsi wesoła,
Któryż głos twój chwale zdoła.“

Jan Kochanowski.

Dakto ja sobie
Domek ozdobię,
Ten modrzewiowy,
Dworzec ojcowy!

Najprzód przed drzwiami
Lipę zasadzę,
Wkoło płotami
Sad oprowadzę

Stawię przy wodzie
Świętego Jana,
A na ogrodzie
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie
 Chodziły pawie,
 Pod stodołami
 Na ziarno przenne
 Białe gołębie,
 Goście codzienne.

Jeśli kto do mnie
 Łaskaw przyjedzie,
 To słup przed sienią
 Stoi na przedzie.

Przy nim mosiężne
 Wiszą kółeczka,
 Gdzie się przewleka
 Długa uzdeczka.

A zechce bawić,
 To jak zwyczajnie:
 Konia postawić
 Każe się w stajnie;
 Gdzie koniczyną,
 Poza drabiną,
 Przy czystym żłobie,
 Przegryzie sobie.

A że wypędzić
 Pragnę lenistwo,
 A lubię ryby
 Oraz myślistwo;

Więc już psów chmara—
 Bo od ogara,
 Aż do jamnika,
 Co lisy dusi,
 U mnie być musi.

A mam u siebie
 Starego dziadka,
 Co sieci robi:
 To będzie siatka.
 Słowem—co chcecie,
 U mnie znajdziecie:
 Ryby i grzyby,
 Mąka i łąka.

* * *

Teraz we dworze,
 Jak ja ułożę!
 Wszedłszy do sieni,
 To być powinna
 Zaraz najpierwsza
 Izba gościnna.

W niej stół dębowy,
 Szafa u ściany,
 W której cynowy
 Dzban pobielanym.

A zaś na ścianie
 Obraz Łazarza,

Co to psy liżą
 Rany nędzarza.
 By mieć w pamięci
 Że w szczęściu jedni,
 A drudzy ludzie
 Straszliwie biedni...

A w drugiej stancyi,
 W mojej siedzibie,—
 Co kto ukochał,
 Z tém się tam zdybie.

Nad mojem łóżkiem
 Bartosz z Kosciuszkiem,
 Stefan Czarniecki,
 Pogromca szwedzki, —
 I Jan Zamojski, —
 I ten pan wojski,
 Jan Kochanowski.

A zaś nad niemi.
 Nad dziećmi swemi,
 Twarz Matki Boskiej
 Jaśnie — a w dali,
 Zbroja ze stali.

* * *

Teraz broń moja,
 Myśliwska zbroja:

Fuzya wyborna,
Choć niepozorna.
Sieć dla ptasznika,
Berło raroga,
Szabla na wroga, —
I nóż na dzika.

* * *

Stara kronika,
Rymy Janowe;
Oto, czém moje
Zasilam głowę.

„Tam człowiek prawie
Widzi na jawie“
Cne ojców sprawy,
Bitwy, zabawy.

Żelazna wiara,
Husarya stara,
Skrzydły sępiemi
Rwie się od ziemi.

Tam sejmy sławne
I zjazdy dawne,
Za świętą sprawą
Bożych Aniołów,
Toczą się zwawo
W murach kościołów.

Zbroje i łuki,
 Zgiełk różnej broni,
 Widać tam jasno —
 Jakby na dłoni.

* * *

Myśl moja cicha,
 Jak moja chata,
 Nad dym ojczystej
 Wioski nie wzłata.

Oko nie sięga
 Daléj i szerzéj,
 Jak do tych lasów,
 Jak do tych krzyży,
 Jak do téj wody,
 Co płynie srebrna.
 Czyż większa mądrość
 Człeku potrzebna?

* * *

Teraz, co drogi
 Domek otacza:
 Domek ubogi
 Człeka oracza.

Kościół za wioską
 Z czerwonej cegły;

Dwie wieże w błękit
 Jasny wybiegły.
 A na kościele
 Bocian gniazdo ściele.

A w téj świątnicy,
 Cudnej roboty,
 Boga Rodzicy
 Jest obraz złoty:

Co tak łaskawie
 Patrzy na człeka,
 Że jeno prawie
 Słoweczka czeka,
 Żeby nędznemu
 Pomódz w niedoli:
 W chorobie temu,
 Temu na roli.

Tam szczęście moje,
 Tam grób i chata;
 Tam w troski, znoje
 Dusza ulata.

Tam ojców ciała
 Leżą we zbroi;
 Tam myśli moje,
 Tam wszyscy moi!

Przy drodze zdala
 Karczma dla gości,

Już się obala
Z wielkiej starości.

Przed nią w niedzielę
Jedzie wesele.
Druchny na wozie
Pięknie śpiewają,
Grajki na kozie,
Na skrzypkach grają.

A państwo młodzi
Jako się godzi,
Cieszą się, śmieją;
Z wielkiej radości
Flaszka koleją
Krąży wśród gości.

Wszystko się wali
W progi karczemne,
I tylko wozy,
Szkapki nikczemne.
Przed karczmą stoją,
Gdzie dużo siana,
Owies i słoma
Gęsto rozsiana.

A z niej pociechy
Dość mają kury,
Wróble z pod strzechy
Spadają z góry.

Ani spostrzeże
Zkąd się to bierze.

W karczmie wesoła
Tańczy drużyna:
Wysmukły chłopak,
Przy nim dziewczyna.

On patrząc na nią
Wesoło płąsa,
Czapką baranią
Dumnie potrząsa:
A przyśpiewuje,
W podkówki krzesze!
Wszyscy szczęśliwi
Na téj uciesze.

Starzy ojcowie
Siedząc pod ścianą,
Piją do siebie
Kwartą blaszaną:

— „Wypijcie kumie!“
— „Bóg zapłać, kumie!“
I coś tam marzą
W tęsknej zadumie.

Dzieci gromada
Komin obsiada;
Wszędzie się mięsza
Krzykliwa rzesza.

I tak od zmroku
Do białej zorzy,
Taniec nie strudzi,
Sen ich nie zmorzy.

Smutek w wieśniacze
Nie wchodzi wrota:
Śmieje się, cieszy
Szczera prostota.

Jeśli Bóg daje
Zdrowie i siłę;
To wszystko człeku
Dobre i miłe.

* * *

Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu
Ciągną się słupy.

Przy jednej gruszka,
Lipa przy drugiej,
I tak tam drzemią
Po drodze długiéj.

* * *

Zaraz poznacie
Gdzie rażna dziewczka:

Bo przy téj chacie
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilja
I mak czerwony,
Słonecznik żółty;
W słońce zwrócony.

Po drodze w dali
Bieli się piasek;
Krzyż nade drogą —
I zaraz lasek.

Pod lasem woda,
Po łące płynie,
Z szumem na koła
Spada przy młynie.

I dalej leci,
Snuje się, świeci —
To blaskiem słońca,
To gwiazdy blaskiem,
Światłem miesiąca,
I zorzy brzaskiem.

* * *

A teraz moje
Codzienne sprawy,
Prace i znoje,
Troski, zabawy.

Ledwie skowronek
 Przywita dzionek:
 Oglądam rano
 Co, gdzie zorano;

I po staremu,
 K' rolnictwu cnemu
 Rękę przyłożę —
 I ziemię orzę.

Słońce dogrzewa,
 Ludzie het orzą;
 Skowronek śpiewa
 Na chwałę Bożą.
 Choć niknie oku
 W srebrnym obłoku.

Jakby z innego
 Czystsze go świata,
 Piosenka jego
 Perłami złata.

Tak ślicznie dzwoni
 W błękitnej toni
 Ptaszyna droga;
 Jakby tam, w górze,
 W czystym lazurze
 Zobaczył Boga!

Gdzie zwrócę oko:
 Czy na te niwy,

Czy tam, wysoko,
 Takim szczęśliwy!
 Oczy łzawemi
 Patrząc przed siebie,
 Nie wiem, czy'm w niebie,
 Czy téż na ziemi.

W koło piosenka
 Brzmi wciąż radosna!
 Tu brzoza pęka,
 Tam pachnie sosna;
 Tu woda wzbiera,
 A z pod téj wody,
 Złoty świat młody
 Z fali wyziera.
 Tam klucz żórawi
 Ciągnie zdaleka;
 Tu płochych kaczek
 Para ucieka.

Lecą bociany,
 Drozdzy, słowiki;
 Pełno przedziwnój,
 Żywěj muzyki.

W górze rozlane
 Błękitne morze,
 Powietrze szklane,
 Czyste... Ach Boże!

W jakimże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne,
Polne — i leśne.

Przy końcu lata
Pracy zapłata.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo,
Dalej na żniwo!
Bo grad spaść może.

Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony
Zda się kołyszą; —
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.

Sieką kosarze.
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze,
Ciężka robota.

Żniwa skończone,
Snopy zwiezione;
Żeńcy się spieszą,
Skaczą, a cieszą.

Więc przodownica,
 Krasna dziewica,
 W złotym prześlicznym,
 Wieńcu pszenicznym,
 Z sierpem na przedzie
 Żniwiarzy wiedzie.
 Przy brzękach kosy,
 Skrzypieniu stron,
 Gromadne głosy:
 „Plon niesiem, plon!“
 Miłe dla człeka,
 Słyszę zdaleka.

Och! komu oczy
 We łzach nie staną,
 Słyszac tę szczerą
 Piosnkę śpiewaną!?

Kto się nie cieszy
 Z niemi jak dziecię:
 Nie ma co robić
 Na Bożym świecie!

Do późnej nocy
 Pod lipą starą,
 Tańczę z moją
 Poczciwą wiarą.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
 Stary miód lipiec —

I siwych ludzi
Do tańca budzi.

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie.
Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.

Tam brzoza biała
Włosy rozwiała;
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki,
Z zielonéj łąki;
Z jezior głębokich,
Rybka zaświeci
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci.

W długiej dolinie,
W dalekim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.

O nocy cicha
W ojczystej stronie!
Łąk świeżych wonią
Powieć na skronie!

Niech jak liljana
Zamknę się w siebie,
I śnię do rana
O jasnym niebie.

Aż się rozwinie
Dusza tęskniąca,
W najczystsze światło
Wiecznego słońca.

* * *

Źródlany, czysty,
Jak wonny kwiatek,
Domek ojczysty:
Mój mały światek.

Burze, pioruny,
Co biją w dali,
Znane mi tylko
Z deszczowej fali.

Z drzew wywróconych,
 Z zmokłych paproci,
 Z tęcz zakreślonych
 Na chmur wilgoci.

Inna tu burza
 Dnia nie zachmurza,

Zabiegi marne!
 Podstępny czarne,
 Mowy złośliwe,
 Słowa zelżywe:
 Anioł stróż cnoty,
 Srebrnymi loty
 Od wioski cichój
 Odpędza grzechy.

* * *

Już jesień dżdżysta!
 Liść spada z drzewa,
 W nagich gałęziach
 Ptaszek nie śpiewa
 Pod stopą liście
 Szronem zwarzone;
 Jak dni młodości
 Marnie stracone.
 Bezbarwne, suche,
 Wiotkie a kruche,
 Płochy wiatr niesie
 Po ciemnym lesie.

A drzewa! Drzewa
 Ludziom podobne:
 Bezlistne, zmokłe,
 Jakieś żałobne.
 Czarne w niebiosą
 Wznoszą konary,
 Jak człęk, co wraca
 Na drogę wiary.

* * *

Bocianie gniazdo,
 Zębata brona,
 Na wierzechu drzewa
 Osamotniona.

I nago, chłodno,
 I nic już nie ma.
 Mroźna pogodna,
 Nadchodzi zima.

Jak brylantowe
 Drzewa się świecą,
 Pyłki srebrzyste
 W powietrzu lecą.

Zamarzły wody,
 Białe zagony,
 Po drodze głodne
 Włóczą się wrony,

Śniegi ubite
 Pod nogą skrzypią,

A wiatry szczypią
Lice odkryte.

Więc się na komin
Drzewa nakłada,
I z starą księgą
Przed ogniem siada.

Dwa psy ogary
Przyległszy blisko,
Drżemią spokojnie,
Patrząc w ognisko.

To ogień buchnie,
To iskra pryśnie;
Szabla na ścianie,
W półksiężyc błysnie.

Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka, —
I brylantuje;
Na szklistéj kanwie
Srébrem haftuje.
Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.

O — jak to miło
Przy tym kominie,

Wędrować myślą
W marzeń krainie!

Płomień opada,
Węgłe się złocą,
Popiół osiada,
Iskry migocą.

A człowiek sobie
Bóg wie co snuje!
Z żaru, z popiołów
Zamki buduje;
Kościołów dachy
Ze złotej blachy;
Jasne, przeczyste
Chaty ojczyste.

I sam ze sobą
W milczeniu gwarzę,
O jakichż cudach
Wówczas nie marzę?

Cisza w około...
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata,
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną,
Pod strzechą starą,

Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą.

A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Długie powieści:
Pieśni ojczyste.

To o księżniczce
Zaczarowanėj;
Niby o naszėj
Polsce kochanėj,
To jak Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chatek,
Do biednej braci.
I między dzieci,
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

* * *

Tak marzy wioska
W cichej dolinie, —
A Matka Boska
Co górą płynie,
Nad schylonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,

Z niebios wysokich
 Zniża się w locie,
 I błogosławi
 Cichój prostocie.

A wtedy ludzie,
 Snem słodkim zdjęci,
 Schylają głowy
 I śpią jak święci.
 I czego ludzkie
 Nie dojrzy oko, —
 Tam, nad gwiazdami,
 W niebie wysoko,
 Widzę tę panią
 W jasności złotój.

A dusze zmarłe,
 Dzieci sieroty,
 Starce, dziewczyny
 W liljowej bieli...
 I ci, co w wojnie
 Walcząc, zginęli,
 Przy swój królowej,
 W śnieżnym obłoku,
 Jak pełne róże
 Jawią się oku.

Matka królowa
 Z świętą dzieciną,
 Przy niej szczęśliwe
 Po niebie płyną.

A wyciągnięte
 Ku ziemi dłonie,
 Ziarenka złote
 Sieją na błonie.

I w serca ludzkie
 Temi ziarnami,
 Co to się zowią
 Bujnemi łzami.


I okrywają
 Tą lamą złotą,
 Co to się zowie
 Na świecie cnotą.

I oczyszczają
 Tym jasnym zdrojem,
 Co to się zowie
 Serca spokojem.

Duch prosty słyszy
 Ten głos w przestrzeni:
 „Ubodzy, ciszy,
 „Błogosławieni!“



LILIA I DAB.

zczęсна Marysia u Boga,
Stały anioły u proga,
Prosiły panien prosiły,
Żeby jój wianek uwiły.
Jeden się skłonił do nóżek,
I prosi kwiatów dla družek.
Schylił się drugi z skrzydłami,
Dla Marysienki, dla saméj.
Stoi Marysia na smugu,
Panny ją wiodą do ślubu,
Nasza Marysia od Bugu,
Nosi trzewiczki od łubu.
„Panienki jasne stokrocie,
Zróbcież wianeczek sierocie“
„Anieli nasi bratowie“,
Jedna panienka odpowie:
„A z czegoż będziem wianek wić?“,
„Złote listeczki srebrna nić“.

Druga panienka odpowie:

„Anieli nasi bratowie
Na cóż się przyda złoty liść,
Kiedy do ślubu nie ma iść.
Inna rzecz dla niej sądzona,
Inna sierocie korona“.
I wzięły smucić się wzięły,
Aż im łzy święte płynęły.

Oj popłynęły od smutku
Jak po rosadach w ogródku.
Stali anieli zdziwieni,
Jako jabłuszka czerwieni,
Skrzydółka u nich z pawich piór,
A włosy długie złoty sznur.
Wesele idzie od liczek,
Od srebra złota trzewiczek. —
„Panienki święte stokrocie,
Cóż zaniesiemy sierocie?“
A jedna panna odpowie:
„Anieli nasi bratowie,
Gdzie był kościółek z modrzewi,
Kędy chateńka nikt nie wie.
Został się tylko czysty smug,
Wielka niedola żywy Bóg,
Jasio w moskiewskim jasyrze
Gra Jezusowi na lirze,
Wielki tam smutek wielki ból,
Bo tam na polu jedno sól.

I trupich kości straszna moc,
 Słoneczka nie ma zawdy noc,
 Czasami jeno pod chatę
 Przychodzą reny rogate.
 Gdzie młody w głuchym Sybirze,
 Gra Jezusowi na lirze.
 I lirę słyszać renów bek,
 A śnieg na chacie, wszędy śnieg.
 Dzieweczka siedzi na smugu,
 A łzy jój lecą do Bugu".
 Stali anieli oj stali,
 Skrzydłami liczka zakryli,
 I polecili p'o chwili,
 Lecieli bliżej i dalej.

I znalazł jeden panny ślad,
 Tam na popiołach naszych chat.
 Poznał po stopie po małej,
 Że ją sieroty deptały.
 I szedł po śladach długo szedł,
 Jak długa Polska het tam het.
 A co krok uszedł po polu,
 Zapłakał sobie od bolu.
 I mierzył pole na łezki,
 Ten złoty ptaszek niebieski.

I szedł od nocy do ranku,
 Od gruzów sioła do sioła,
 Aż ci na jedném polanku,
 Widzi zmarłego anioła;

Prędko pochylił się złoty,
 Co stał na polu jak słupek,
 Nie był anielski to trupek,
 Jeno Marysi sieroty.
 Chociaż się świecił jak słońko,
 Pod świętych Panien koronką.
 Położył trupka na dłoni,
 I począł patrzeć się po niej.
 A gdy się patrzy litośnie,
 Lilijka w dłoni mu rośnie.
 I głos wychodzi z lilii:
 Nieśże mnie matce Maryi.
 Połóż u złotych trzewiczek,
 Niech się napatrzę jój liczek“.—

Na chmury białej na rąbek,
 Leci bieluchny gołąbek.
 Nie był to gołąb' srebrzysty
 Jeno sam anioł przeczysty,
 Nie był to kwiatek z naszych pól,
 Jeno sierota żywy ból.

A drugi Anioł jasny brat
 Na śniegach znalazł ludzki ślad.
 Po strasznej drodze, po krwawej,
 Odgarnął ślady rączkami.
 Aż tą krwią ludzką i łzami,
 Pomaczał złote rękawy.
 I mierzył drogę na łezki
 Ten złoty ptaszek niebieski.

Słoneczko coraz mniej biało
 Świeciło w drodze téj ptaszéj
 Potém bledniało, konało,
 Potém i słońca niestało,
 A wciąż szły ślady krwi naszéj.
 I stanął w głuchym Sybirze
 Spojrzał po świecie nikczemnym,
 Aż ktoś pod niebem pod ciemném
 Gra Jezusowi na lirze.

A przed nim renów dwa rzędy
 Słucha niebieskiéj kolędy.
 Lirenka grała a grała,
 Jak gdyby dusza śpiewała,
 I anioł począł tak szlochać,
 Począł się w płaczu zanosić,
 Że można w nędzy tak kochać,
 Że można w nędzy tak prosić.
 I przed Polakiem cierpiącym
 Upadł bieluchnym miesiącem.

Potém go w skrzydła owinął
 Jako dzieciątko pieluchą,
 I ni to szedł z nim, ni płynął,
 Przez całą Syberję głuchą.
 Potém dwa skrzydła roztworzył,
 Rączką go potarł po skroniach,
 I w wolnej Polsce na błoniach,
 Jednego ranku położył.

Rosła lilija na glebie
 Zielony dąbek w gaju.

Wziął liliję Bóg do siebie
Zostawił dąb dla kraju.
Świeć się lilijko biała,
Dębie rozrzucaj cienie,
Takie Boskie przejrzenie,
Za wszystko jemu chwała.



STARY JÓZEF SKRZYPKĘ STROI.

Pocieszcie się ludzie moi,
Stary Józef skrzypkę stroi.
Już ją chwycił, już ją trzyma,
Stają chłopcy przed oczyma;
Przytupują, kręcą głowy,
Daléj! daléj! ten i owy.
Starzy siedząc przy kwaterce,
Posilają sobie serce.
Młodym żałość nie przystoi:
Stary Józef skrzypkę stroi.

Spieszą wozy do gospody,
Zaśpiewajmyż pannie młodéj:
Panno młoda bądźże rada,
Nie wydali cię za dziada.
Jestci chłopiec jak należy;
I z wejrzenia i z odzieży;
I z odzieży i z wejrzenia,
Moskwę bije do imienia.

Do taneczka, do roboty,
 Jestci chłopiec szczerozłoty,
 Nie rady się miesza w zwadę;
 Aleć sobie daje radę.
 Tego rączką, tego kołem,
 Za to chodzi z śmiałem czołem.
 A kiedy się w karczmie bawią,
 Toć mu nogi niepodstawiają.
 I lubią go z tego znowu,
 Że jest Wawrzek swego chowu.

Mężów matka zła gadzina —
 Jeno nie ta, nie Wawrzyna,
 Ta ci wody nie zakłóci,
 Ta ci życia nie zasmuci;
 Z książką chadza do kościoła,
 Co to wiedzą ludzie z sioła.
 I ostatek swego grosza
 Dla sąsiada wypatrosza,
 Chociać będzie i przechera,
 A kto daje nieodbiera.
 I dziadowi, sieroteńce,
 Także kapnie coś na ręce;
 Boć to matka gospodyni,
 Co każdemu dobrze czyni.
 Stary ojciec nieboszczyczek,
 Był staruszek czystych liczek,
 Włosy nosił nie — postrzygał,
 Odkąd polską kosę dźwigał.

Kosa biała pordzewiała,
 Głowa czarna pobieliała,
 Za tą jedną — za przyczyną:
 Że Kościuszki czekał ino,
 A Kościuszcze nikt nie sprostął,
 Jak był jeden tak pozostał.

Latoś była wojna sroga,
 Ale była krzywa droga;
 Jak zaś będzie prosta droga,
 Nie powinie nam się noga.

„Wiary, wiary, wiary, wiary!“
 Tak powiadał Wawrzyn stary,
 Do ostatniej gadał chwili,
 Aż go w trumnę położyli.

Nie poznaszci co to smutki,
 Bo są grosza trzy przegródki,
 Na trzy spusty zamykane,
 Same białe sztrychowane.
 Jest ci w domu ślicznych rzeczy:
 Od stajenki owca beczy,
 Krówka ryczy niespokojna,
 Owca kotna, krówka dojna!
 A koniczek wytknął głowę,
 By zobaczyć panią nową.
 Lecz się do niej nie pośpieszy,
 Bo go świeże sianko cieszy.
 Z chaty bocian: kleku, kleku,
 Ucieszy się swemu człeku,

A niemogąc ludzkim głosem,
 Zaklekocze ptasim nosem.
 Prosim, prosim, wszyscy swoi!
 Stary Józef skrzypkę stroi,
 Już nastroił kwintę, kwartę,
 Toćto człeku czegoś warte.

Chłopcy idą od Siennicy,
 Zasłyszeli brzęk skrzypicy.
 Zaśpiewali kupką dużą,
 A lasy im jeszcze wtórzą —
 Sosna sośnie, dąb dębowi,
 Po gałęziach słówko powie.
 I drózd drózd, i gil gil,
 Jak na skrzypkach dylu dylu,
 A człek ucho w lasy puści,
 Bo jużciż to piękne jużci.
 Idą, idą nogą bosą,
 Z pola idą, kosy niosą.
 Słońce schodzi, blask na drzewie,
 Gdzie wzrok podzić człowiek nie wie.
 Tu się w polach mgła rozsiada,
 Tu na zboże rosa pada;
 A tu nasi ludzie szczerzy,
 A tu żreback w łąkach leży.
 Lud wesoły — kosy w dłoni,
 Choć nic z serca nieuroni,
 Lecz się śmiechem broni biedzie,
 Bo żałością nie pojedzie.
 Wiedzą oni co i komu,

I kto siedzi w czyim domu,
 I gdzie pędzać onych ktosi.
 Toż parobków dziatwa prosi:
 Do gospody bośwa swoi,
 Stary Józef skrzypkę stroi.
 Idą, idą, pani z panem,
 Idą, idą, polem, łanem.
 Hej panowie niebożęta!
 Toć i nam téż Polska święta:
 I nam ubył ten i owy;
 Niepoliczyć ludzkie głowy.
 Przecież Polska nieprzepadnie.
 Jak ten kamień w morzu na dnie.
 Nie będzie tam stu talerzy,
 Lecz nie posną bez wieczerzy
 Nie będzie tam jeleń, sarna,
 Ale będzie juszka czarna;
 Czysta woda śród ogrodu,
 Kapka piwa, kapka miodu;
 A kapusta i jarmuże,
 Przeglądają na podwórze.
 Nie smućiesz się Polaczyska,
 Ręka Boska zawdy bliska.
 Wy ubodzy, my ubodzy,
 Kochajmy się państwo drodzy.
 Wszakciśwa to wszyscy swoi: —
 Stary Józef skrzypkę stroi.

WIECZNIE TO SAMO.

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody.
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczobiocząc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej,
Nad czystą jak kryształ rzeczulką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej,
A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiej ligawce,
I słońko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy
W zielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościółka,
Na ranne modlitwy zadzwoni;

A dzwonek zamilknie to złota mi pszczołka,
 Zabrzęczy na kwietnej, na błoni;
 Ah! pszczołka przysiedzie na świeży sasanek,
 To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
 A! Boże mój drogi — w wiosenny poranek.
 Jak wszystko i świeższe i lepsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
 Co ledwie że w pączki rozpuka;
 I słucham jak w lesie pod sosny koroną
 Kukułka wciąż kuka i kuka.
 Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
 A dużo naliczysz mi latek?...
 O ptasze ty moje! o ptasze ty wieszczce,
 I kiedyż tam będzie ostatek?....
 Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni.
 Za wiele moja ty ptaszyno...
 „Nie bój się, nie wiele — w ojczystej ustroni
 Twe lata jak woda przepłyną“.

* * *

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
 Gdzie nigdzie się tylko niebieszcza;
 A polne koniki we zbożu bez końca
 Zwyczajną piosenkę szeleszcza.
 Małeńka przepiórka już woła z pod prosa:
 Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć, co żywiej,
 Bo jeśli w pogodę nie spuści się kosa;
 To potem się słota sprzeciwi. —

Bóg zapłac przepiórko! twój głosik kochany
 Wesoło przypada mi w ucho;
 Pójdź koso z komory, pójdź sierpie ze ściany,
 Bo w chacie wieśniaka już krucho.
 Pocieszcie się dzieci, chléb będzie chléb nowy,
 Nasz chlebek kochany, dar boży;
 Matuchna upiecze i na stół dębowy
 Jak słońce bochenek położy. —

Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
 Chłopaki, dziewczęta jak róże;
 O! chwałaż ci Boże za nowe za latko,
 Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże.
 Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie a chyłkiem.
 Śmiech słychać, spłoszyli zająca,
 I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
 Pod gruszą co chroni od słońca.
 A niebo tak równe jakby je wygładził,
 A słońce tak jasne choć małe;
 A w łąkach tak kwiecica jak gdyby nasadził.
 Czerwone, niebieskie i białe.

* * *

Jabłonka i grusza podpórek aż proszą.
 Tak na nich i jabłek i gruszek;
 Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
 Gdzie struże dziadulo staruszek.
 Gdy spojrzę na dziadka jak z niemi się bawi,
 Jak zawsze szczęśliwy jednako,
 Tą cichą modlitwą żrenica się łzawi.
 O! Boże daj starość mi taką.

* * *

Na polu omgloném jak oko zasięga,
 Skończone ostatnie roboty;
 I cisza w około, a gąsior gdzieś gęga,
 I ziemia już tylko a płoty;
 Po drodze to wózek podróżny zadudni,
 To bydle się przemknie u rowu;
 To żuraw wysoki zaskrzypi u studni,
 I spokój rozsiada się znowu.
 Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie.
 Dziadulo jak struże tak struże,
 Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
 A klekot odbija podwórze.
 I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
 Nam woda do chaty nie leci,
 Człęk żyje jak może, i robi co może,
 Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

* * *

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie co nasze,
 I ludzie mi drodzy i mili;
 I niewiem co milsze nad wiejskie poddasze?
 Nad ptaka — co w krzakach wciąż kwili?
 Nad żonę — co w białej len przędzie świątlicy?
 Nad ziemię — co zboże mi rodzi?
 Nad gwiazdkę — co w czystej kąpie się krynicy?
 Nad miesiąc — co z lasu wychodzi?
 I niewiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
 Co czystsze nad wodę przeczystą?


Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
 Co droższe nad ziemię ojczystą?
 I niewiem co szybsze nad myśl niezgonioną?
 Nad serce pocziwe gorętsze?
 Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
 Nad pracę i miłość co świętsze?
 Nad krzywdę rodaka co bardziej porusza?
 Co lepiej nad kosę uzbraja?
 Co prędzej nad wiarę łzy z oczu osusza?
 Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
 Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
 Ja o tém nie myślę, co zbywa od pracy
 To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
 To z ojcem to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
 To niby na niczém, tak oto;
 Jak teraz gdy stojąc przy zżętej otawie ¹⁾,
 Patrzę się na zorzę, na złotą.....

¹⁾ Otawa — potraw.



Chłopak.

nieżyca zawiewa,
W dali szumią drzewa,
Nad białe zagony
Podlatują wrony.
Gdzie wierzby, gdzie chata,
Drzwi stare skrzypnęły,
Skrzypnęły stanęły,
I chłopak wylata:
Rozpięta koszula,
Po piersiach wiatr hula;
Twarz zdrowa choć dymna
Znać chłopskie to dziecię:
Nie dmucha on w lecie,
Nie chucha od zimna.
A oczy jak ciarki,
A ręce jak raki,
Na wrogów to karki,
Wylągł się on taki.
I czegoż, i za czém


Śle okiem prostaczem,
 I kędyż wejrzenie wciąż ciska?
 Tam dalej; za krzyżem,
 Nad starym żołnierzem
 Ostrzony się bagnet połyska.
 Tam dalej muzyka
 Marsz dzielny wygrywa,
 Aż duszę porywa,
 Aż serce przenika.

I przeszli, zniknęli
 Śnieg gęsty popruszył,
 Choć przeszli, minęli,
 Chłopak się nieruszył.
 Na czole mu siadła
 Chęć bójki zawzięta,
 Po twarzy mu spadła
 Kropelka zziębnięta.
 Czy mróz ją wygonił
 Wędrować po świecie?
 Czy z biedy łązy ronił?
 Wy może zgadniecie....

Jak zając spłoszony
 W lesiste mknie strony,
 Tak chyżo przez wzgórek
 Poleciał Mazurek;
 Poleciał do chatki
 Wychwalać wojaki
 I prosić u matki,
 O karabin taki.



ŻYCIE SEN.

j dziecino kochana!
Jak różyczka różana,
Oj dziecino śpij sobie,
Matka czuwa przy tobie.
Jeśli mucha z doliny
Do twój zbliży się skroni,
To ją liśćmi kaliny
Dobra matka odgoni.
Jeśli słońca na niebie
Błyśnie jasność rażąca,
To ja stanę od słońca,
I cień rzucę na ciebie.
Moja droga pociecha,
Jak się przez sen uśmiecha,
Jak pod drobną powieką
Czarne oczki drżą lekko!

Co téż ciebie obudzi,
Czy głos ptaków, czy ludzi?

Oj daleko z za sioła
Zaśpiewała ptaszyna:
Po gościńcu wesoła
Zaśmiała się dziewczyna.
Lecz śpiew ptaka z gajku,
Ni śmiech słodkiej rozkoszy,
Nie zbudzi cię chłopczyku,
Snu błogiego nie spłoszy.
Pot okropła mu skronie,
Żywy szkarłat jagody,
Poruszają się dłonie,
Piersi pragną swobody.

Oj z cienistej dąbrowy!
Rozlegają się strzały:
Czemuś taki surowy?
Czemu drgnąłeś mój mały?

W cichym wiejskim kościółku
Grają wdzięcznie organy,
Czy je słyszysz aniołku
Rozjaśniony, rumiany? —

Kędy lipa zielona,
Dwóch przyjaciół coś gwarzy,
I ty wznosisz ramiona
Z jakimś szczęściem na twarzy.

Na ugorze człek orze,
 Słysząc długie wołania...
 Drogi Boże! mój Boże!
 I mój przez sen pogania...

Czy te śmiechy dziewczyny
 Strzały, wiejskie organy,
 Śpiewy, głosy z doliny,
 Gwar przyjaciół zmieszany,
 Czy chłopczyno mój miły,
 Na sen ci się złożyły?
 Na sen długi czarowny,
 Na sen życia cudowny?
 Miłość, śpiewy i boje,
 Przyjaźń szczerąj prostoty,
 Lube dziecię ty moje,
 Och to cudny sen złoty?

Chmury ciągną z za dworu,
 Bańki widać na wodzie,
 Stary owczarz przy trzodzie
 Idzie żwawo od boru.
 Błyskawice oblały
 Ciemne kąty wieśniacze,
 I obudził się mały,
 Lecz spokojny, nie płacze:
 Tylko oczki przeciera,
 Co znieść światła nie mogą,
 Tylko nóżką przebiera,
 Jakby swoją szedł drogą.

Pójdiesz! pójdiesz zbudzony
Kiedy *życie sen*, minie,
Łaską bożą olśniony
Ku wieczności krainie.
Pójdiesz! pójdiesz mój drogi,
I nie będziesz się smucił,
Że ci zniknął sen błogi,
Żeś z kąd wyszedł, powrócił
Nie użalisz się w górze
Na ubóstwo, niedole,
Z wieczną ciszą na czole,
Znikniesz w jasnym lazurze.



NARODZINY.

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiéj
Powtarzała dolina.
Drżało światło jutrzeńki,
Słownik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki,
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianéj.
Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcej promieni,
Dziecku w oczach się mieni.

Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świetle kolejną
Wciąż się przed nim słaniają,

Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.

Coś mu dzwoni nad główką,
Coś, co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj! słówko —
Głos ojczysty jedyny,
Samém brzmieniem zachwycą,
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dziecińy,

Ranny wietrzyk przewiewa,
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnej konwalii.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
To i wszystko co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!
O ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.

O! zatrzymaj w swém oku
 Obraz matki kochanój,
 Ciemne chatki twój ściany,
 Srebrne wody potoku!

Niech w twój myśli dziecięcej
 Nie postanie nic więcej
 Tylko matki oblicze,
 Jak słoneczko pogodne,
 Tylko pieśni słodyczne,
 Tylko tchnienie swobodne.
 Niech te cuda prawdziwe,
 Za którymi nic niema,
 Twoje serce zatrzyma,
 Zawsze jasne jak żywe.
 To i będzie ci znośnie,
 Życie czyście przybieży,
 A jak burza cię chłóśnie,
 To cię tylko odświeży.

Otóż wchodzą do chaty
 Co raz nowi i nowi,
 Dziewczę niesie ci kwiaty,
 Dziad się z lirą sadowi.
 „Zkądżeś przyszło kochanie?
 „Czyś ty w niebie wyrosło?,..
 „Czy cię skrzydło bocianie
 „Z ciepłych krajów przyniosło?
 „A witajże kochanku!
 „Jasna zorzo, poranku!

„A witajże raz drugi,
 „A żyj z nami wiek długi.
 „Niech nam rośnie to dziecko,
 „Jak przeniczny kłos w lecie,
 „Niechaj jako chléb w dzierży
 „Rozrośnie się, rozszerzy.“
 Tak mu śpiewa dziad siwy,
 Słówka idą jak z płatka,
 Że aż cieszy się matka,
 Cieszy ojciec pocziwy.
 Jedno słówko zabrzmiało
Toć je pewno zgadniecie,
 I sprawdzi się na świecie
 Bo się dziecko rozśmiało.

Miodu, miodu! a dużo!
 Dziecku oczki się mrużą
 Pociągnijmy Bóg świadkiem,
 Podzielmy się ostatkiem.
 Radość weszła pod strzechę,
 Co wam bracia się spieszyć,
 Pan Bóg dał nam pociechę,
 I jakże się nie cieszyć?



WYROKI.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?...
Ani to chłodne strumienie grają.
Ani w gaiku ptacy śpiewają;
Lecz święci pańscy w rajskiej ustroni,
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydłęta,
O każdej wiejskiej krówce pamięta,
Wraca do trzody zbłąkaną w boru,
Chroni od wilka i od pomoru;
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiej dąbrowy,
Rozwiął mu brodę na dwie połowy,

A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,
W którą gdy złotych rybek naleci,
Zaniesie Panu przez jasne pole,
I złoży w niebie na srebrnym stole,

Obadwaj siwi, — gołąbki prawe,
Obudwu serca wielce łaskawe,
Gorliwi stróże około ludzi;
Lecz się i święty na świecie strudzi.
Trzy dni powraca Piotr bez połowu,
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu;
Niema i nie ma — sieć pusta prawie,
Posnęły rybki w tym świata stawie:
Więc się okrutnie staruszek smuci,
Co powie Panu? jak próżno wróci?

Może mu Jezus sieci odbierze,
I sam założy wielkie węćcierze,
A jak nie znajdzie nic w mętnej fali,
To spuści ogień i wody spali!

I drugi święty ma swoje troski:
Do nieba skargi przychodzą z wioski,
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,
Że wczoraj zdechło jagniąt kilkoro,
Że spiekłej ziemi dészczyk nie rosi,
Że święty pasterz Boga nie prosi:

Niby to prawda.... lecz na téj ziemi
Trudnoć się spierać z ludźmi grzesznymi

Gdy tak biadają schyliwszy czoła,
Słyszają z daleka skrzypki anioła.
Aj, to nie była anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,
Powiła matka ubogie dziecko.

„A dziękuj Tobie, łaskawy Boże!
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,
Gdy usłyszała dalekie słowa,
Z brylantowego zamku wychodzi,
I miłościwem spojrzeniem godzi,
I rzecze do nich: „Dla tej sieroty,
„Nie miecz skrwawiony, nie laur złoty,
„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
„Jeno uboga skrzypka tułacka.
„W odwiecznej księdze ona wyryta,
„Cieniem żałobnym cała pokryta,
„A na niéj będzie pod niebem brzmiała
„Wiernego ludu cicha pochwała.
„Samotny pójdzie smętną doliną,
„Dni jego łzami, *pieśniami spłyną....*“

„Niechże więc idzie, rzekli miłośnie,
„Niechaj mu serce w boleściach rośnie,

„Niech mu na oczy w cichym uśpieniu
 „Przychodzą męże w stałném odzieniu,
 „Niewiasty święte w śnieżnej bieliźnie,
 „Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,
 „I niech mu czasem w noc lazurową,
 „Twoje oblicze błysnie królowo!...
 I wyciągnęli swe dłonie drżące,
 Trzy święte duchy, potrójne słońce....

A w biednej chatce wtedy schylona
 Pieściła matka dziecię u łona,
 Pełna miłości, sercem bogata,
 Patrzała w dziecię, w swe skarby świata.



Najpiękniejsza.

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie,
Wtórzy Boże! o Boże! potem Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem! zmiłujże się nad krajem!
We łzach cichój modlitwy wciąż przed tobą się kajem.
Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi.
Nie wie czemu wesoła, nie wie czemu i smutna,
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańczy po murawie trawnika,
A na co jój muzyki? ona sama muzyka...
Dzieci za nią i przy niej, bo nic złego nie czyni,
Więc jak tylko wyleci, towarzyszą jój dzieci.
Skaczą polne koniki w bujnych trawach spłoszone,
W czyste wody przezrocza skaczą żabki zielone,
Wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrzną,
A słońeczko aż pali, tak całuje jój lico.
Przelecieli do sadu jak gołębice na daszek,
Naprzód ona i dzieci, potem motyl i ptaszek.

Same kwiaty się mnożą, same wiśnie się rodzą,
 Za nic boże z ogrodu piękną pannę wywodzą.
 Najpiękniejsza dziewczyna, gdy ją jakiś żal bierze,
 Zamyśli się, zawzdycha i zapłacze tak szczerze,
 Nie za światem, nie za tym, bo jój dobrze u mamy,
 Lecz że pierwszy raz widzi: że coś tęskno jój samój,
 I choć mama kochana, ale otóż to ale...
 Lepiej o tém tém nie myśleć, nie zajmować się wcale.
 Zadzwonili z kościoła, ciszej w sercu panience,
 Pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce.
 I na chwilę się stała taka piękna, tak biała,
 Jakby z nieba nie z ziemi, jakby z chmurki nie z ciała.
 Najpiękniejsza dziewczyna, gdy u stopni ołtarza,
 Tego oto małżonka bierzesz? biorę — powtarza.
 A serduszko to stanie to gwałtownie zapuknie,
 Oj! serduszko niedobre, aż je widać przez suknię.
 Zamienili pierścionki, dwa ze złota pierścionki,
 Ten na palec małżonka, ten na palec małżonki.
 Gdy ksiądz wiązał ich stułą, co to serce nie czuło,
 Z niego życie się będzie, jakby złota nić snuło.
 Przytém Polka serdeczna wierszy umie tysiące,
 W obraz ojca żołnierza zawsze patrzy jak w słońce;
 Kiedyż, kiedyż z za góry błysną Polskie mundury?
 Kiedyż przyjdą z daleka Krakowiacy, Mazury?
 Szarpię będę skubała, chorągiewkę uszyję
 I wydam się za tego, co Moskali pobije.




Sierotki.

Zdala od wioski. wsparte o skały,
Sieroty dzieci samotne stały.
Ptastwa po drzewach zacichły głosy,
Jeleń znużony przylega wrzosa;
Wszelkie stworzenie chowa się, kryje,
O nasze piersi zimny wiatr bije.
Drzewa z drzewami, chmury z chmurami,
Ptaki z ptakami, my tylko sami....
Otwarte pole, droga szeroka,
Lecz dola twarda jakby opoka.
Chmury przed nami, nad nami chmury,
Słońce się na nas nie patrzy z góry,
Na nas wiatr leci, dėszcze i śloty,
Bo my sieroty, bo my sieroty!
Oj! ziemio, ziemio, ty nieuczynna,
Co tobie taka dziecina winna?
Czemuś nam matkę zabrała miłą,
To i nas lepiej zabrać już było,
Niechby na jednéj z matką pościeli;
Razem pomarli, razem leżeli.
W takiém gniazdeczku, w takiej mogile
Błogoby leżeć przez jaką chwilę,

A potem dalej przy matki boku
 Hej po wietrzyku, hej po obłoku!
 A tak na świecie to tylko smutki,
 I iść potrzeba samy, samiutki.
 Gdy tak na grobie sierotka biada,
 Aż jej ze ziemi głos odpowiada:
 „Dzieciątka moje, idźcie wy sobie,
 Bo mnie łyzy wasze ciężą na grobie,
 Gorzej kamienia, ciężkiego głazu,
 Radabym wstać już, lecz ani razu.
 Tyle ich tego, żem zmokła cała,
 I płynie po mnie potok bez mała.
 Widzę ja przez nie twarzyczki wasze,
 Jakby zgłodniałe dwie główki ptasze.
 Patrzycie z góry do méj gospody,
 Jak niezabudki z nad brzegu wody.
 Radabym wasze całować oczy,
 Ale łez woda moczy mnie, moczy,
 Po mych powiekach płynie, przepływa,
 I jakby trawy rzęsy podrywa.
 Idźcie wy sobie, bo mi czas w drogę,
 Mam iść do nieba a tak nie mogę.
 Nie patrzcie na mnie temi oczyma,
 Bo mnie łza wasza przy ziemi trzyma.
 Ani mi siłą dźwignąć się żadną,
 Dopóki wasze łyzy nie opadną,
 Pokąd łaskawy Bóg nie oświeci
 Poblądłych twarzy mych dwojga dzieci.



MOJA SREBRNA ZŁOTA.

 słoneczko coś powstało
Nad morzem, nad morzem,
I cóżeś ty nie widziało
Na tym świecie Bożym?

Widziałoś ty góry, stawy,
Widziałoś i pola,
I ten strumień błękitnawy,
Co wioskę okola.

Widziałoś ty brzozę białą,
Zwieszoną nad płoty,
Aleś pewnie nie widziało
Mojój srebrnej złotój.

Bo gdybyś ją zobaczyło
Na kwiecistej błoni,
W szary obłok byś się skryło,
Pomyślawszy o niej.

I ludzieby nie widzieli
Twojej skrwawej bieli,
Tylko szarą mgłę tęsknoty,
Po mej srebrnej złotej.....



DO MOJEGO GRAJKA.

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzój:
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,
Jeno sobie nóżką rusza.
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.
Czasem to się tak zaduma,
Aż go łokciem trąci kuma,
Co u niego we zwyczaju
Gdy wędruje po swym kraju.
Za nutami — jedna, druga
Ta króciuchna, a ta długa,
Lecą głosy do pamięci
Ode żniwa, sianożęci....

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,
Na ten smyczek, na tę stronę.
Przepióreczka pomkła w proso,
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
Bo to dziewczę pozna żywo
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
Zabłąkane nuty chwyta:
Ta do tańca wyśmienita,
A ta znowu do roboty,
A ta trzecia na kłopoty....
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie,

A zawracaj od komina,
Czapka na bok, ostra mina,
Z przewieszoną tedy połą
Pomaluchnu ano w koło,
Potem rażno na odsiëbkę.
Bodajże cię za tę skrzypkę...
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalej, aby w koło,
Za drugimi, za gromadą,
Maciej sąsiad ze sąsiadą,
A za nimi skocznym tanem
Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;

Za płotami jako mogą
Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skaczą żrebce
Dziecko śmieje się w kolebce,
Kędy spojrzeć radość wszędy,
Dziwuje się kogut z grzędy,
I na drągu na wysokim,
Przygląda się jednym okiem.

‘Stara wierzba głową chwieje,
Niewiedząca co się dzieje,
Wyskakują płowe wzgórza,
Tylko gwiazda oczy zmruża.
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż tak sobie mówią święci:
Grajże grajku, będziesz w niebie;
A basista koło ciebie.

Zmarnowane bieda z nędzą
Jak szalone ze wsi pędzą.
Po lipowym starym moście
Na wesele jadą goście.
Jedzie matka — dobra woła,
Aż się złocą od niój pola.
Suknia na niój jak na pani,
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie siostra — cnota
Otworzyła stare wrota,

Pokłoniły jěj się pługi.
 Stary żóraw téż jak długi.
 Potém z izby buchła para,
 Zaśmiała się szczęsna wiara:
 Bywaj z nami z wieśniakami
 Staro matko bywaj z nami!
 A któż w świecie was ugości,
 Jeśli nie my ludzie prości?

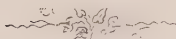
Teraz grajku miły Janku,
 Mokre piwo w starym dzbanku,
 Zagrajcie nam tego co to,
 Co to wiecie, a z ochotą
 Tak okrutnie żeby cała
 Nasza Polska usłyszała,
 Tak już przez moc, wszelką siłą,
 Żeby raz już dobrze było!....

Od Warszawy do Krakowa
 Już nam się złe nie uchowa,
 Od Krakowa do Górali,
 Od Górali jeszcze dalej...


Danaż moja dana, dana,
 Od wieczora aż do rana.
 Grajże grajku bo daremno,
 A ty Baśko kręć się ze mną.
 Jak się Mazur puści szczerze
 Niech się świat za głowę bierze,
 Jak się Mazur rozochoci,
 Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajże mi grajku, proszę,
Wysypię ci w skrzypkę grosze,
Więc i dziewczę szczere lichu
Podśpiewuje jeszcze cicho,
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,
Pospali się ludzie nasi,
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut zfrunął z grzędy
I na śpiących snem głębokim
Ogląda się jedném okiem.



MGŁY PORANNE.

gła nad wodą się podnosi
W przedpogodne ranie:
A dziewczę co wodę nosi,
Zamyśłone stanie.

Patrzy, patrzy, jak mgła siwa
Wzbija się pod słońce,
Przez nią słońce się dobywa
Jak nitki świecące.

I ta szara taka brudna,
Kiedy była nisko,
Zrobiła się taka cudna,
Dziwne widowisko.

Zamyśliło się stworzenie
O sukience złotój,
Aż jój przerwie zamyślenie
Anioł stróż sieroty.

„Co tak patrzysz duszo droga,
Czybyś zajrzeć miała?
Jak podniesiesz się do Boga,
Będziesz jasna cała.“



O Baśce, co jój krowę zajęli.

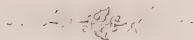
Miała Basia płową krowę,
Pognała ją na dąbrowę.
Jak pognała, tak pognała,
Złoty wianek przewijała;
Przewijała w cichy ranek.
Komu wianek? — sobie wianek.
A czy ją też dziewczę młode!
Kiedy krowa poszła w szkodę.
Podeptała dwa zagony,
Od téj strony do téj strony.
Albo za nią albo w nogi,
Jeno co jój widać rogi.
Krowa płowa, płowe zboże,
Toć się w zbożu skryje może.

— Bodajże cię, cóż ja zrobię?
Ot i ludzie — maszci tobie...
Bodajże cię wianku złoty,
Narobiłeś Baśce psoty.

Oj! wyleciał dziad za krową,
 Pogonił mi krówkę płową,
 Aleć moja płowa skora,
 Będziesz latał do wieczora.
 Nim ją chwycisz za dwa rogi,
 Połamiesz se dziadu nogi.
 Oj! wybiegła matka z chaty,
 Co skakała przed stu laty.
 Nie choć matko, miła Ewo,
 Stare nogi stare drzewo;
 Zostań babuś w chaty progu.
 Oddaj żytko Panu Bogu.

— Oj! wyleciał chłopiec sokół,
 Pogonił się za nią w okół;
 Już tu ona, już to ony,
 Wiedzie krówkę przez zagony;
 A ja cicho ani słówka.
 Czyja krówka? Basi krówka.
 Zapłaćże mi za tę szkodę,
 Albo płową sobie wiodę.
 Krowa patrzy mokronosa,
 Nadeptała tego kłosa,
 Nadeptała niegodziwa,
 Cóż ja pocznę nieszczęśliwa!
 — Mój Wawrzynie dam ci płatek,
 Albo płatek, albo kwiatek.
 — A ja niechcę to ni owo,
 Jeno daj mi jedno słowo:

Będziesz moją? — A matula?
— Jak nie zechce to do króla.
Zawołamy: Królu Mości,
Kochamy się od dawności.
— A jak król ci nie uwierzy,
Jeszcze złapie do żołnierzy...
— To pójdziemy do plebana,
Niechże będzie dana, dana,
Moje słowo, twoja krowa,
Baśka biała, krówka płowa.



JASKÓŁKA

Jaskółeczko z kraju
Co tam słyhać ptasze?
Czy tam kują w gaju
Kosy i pałasze?

Czy tam, jak niedawno
Śród lesistój dali,
Pieją piosnkę sławną:
Hura na Moskali!...

Czy tam z chatek kmieci
Śród śniegu i mrozu,
Polskich chłopów dzieci
Spieszą do obozu?

Czy choć wróg się znęca
Na wioskę popiele,
Stary mnich poświęca,
Sztandary w kościele?...

Czy Polki kochane
 Snują swoją przędzę
 I szarpie na ranę,
 Łzy mają na nędzę?

— Hej bracie tułaczu,
 Co tam prawisz człeczce?
 Nie słysząc tam płaczu,
 Z oczu łza nie ciecze.

Nikt pieśni nie śpiewa
 Po lesie w téj dobie,
 Tylko jeszcze drzewa
 Dzierżą kule w sobie.

Tylko co jagody
 Czerwienią się zrana,
 Jakby dziatwy młodej,
 W lesie krew rozlana.

Flisy pluszczą wiosły
 Po wodnej topieli,
 Mogiły porosły,
 Ludzie pomaleli. —

W lochu albo w ziemi
 Kto kocha, kto czuje,
 Niedola się pleni,
 A głupstwo tańczy.

Cicho! cicho! ptasze
 Dosyć już tych wieści,
 Nie polskie, nie nasze,
 Co się tam bezcześci. —

Przejdzie wiosna nowa,
 Pozagaja blizny,
 Gdy trąbka bojowa
 Wrzaśnie do Ojczyzny!

Wracaj ptaku miły
 Do Ojczyzny drogiéj,
 Odwiedzaj mogiły
 I pocziwe progi.



TEŚKNOTA.

Czy mnie matka porodziła
Pod nieszczęsną gwiazdą?
Czy mi wiedźma określiła
Rodzicielskie gniazdo?

Całe noce, dni i lata,
Płaczę bez ustanka,
Przyszły swaty, niechcę swata,
Czekam swego Janka.

Oj! poleciał, oj! pogonił
Na polską wojenkę,
I ojczyzny nie obronił,
I rzucił dziewczętkę.

Sama kołacz piekłam w drodze
I szkaplerzyk dała;
Odjechałci mnie niebogę,
Com go tak kochała.

Zima idzie, liść opada,
 Nim sioła zacichną,
 Nocą pućka na dach siada,
 Woła puć! Marychno.

Nim ja ujrzę, nim zobaczę
 Kochaneczku ciebie,
 Pierw się matuś moja spłacze,
 Na moim pogrzebie.

Oj przyszpilcie mi nad głową
 Rozmarynu ziele,
 Oj zaplećcież mi różową
 Wstążkę na wesele.

Zaśpiewajcie mi piosneczkę,
 Moje siostry młode,
 Pochowajcie swą dziewczeczkę
 Marychnę urodę.

A miłemu jak zastuka
 Do chaty matczynój,
 To powiedzcie niech nieszuka
 Marysi jedynój.

Leży ona przy kościele
 Pod zimną mogiłą,
 Świętą ziemię zielska wiele
 Nad nią umaiło.

W polu cicho, wietrzyk szumi,
Co smutku, tęsknoty...
Ptaszek śpiewa tam jak umié,
Lata motyl złoty.



Niech będzie
POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

WIERSZ

ofiarowany

Czcigodnemu Ks. Wojciechowskiemu.

.

Miłość nam dźwigać pomaga ciężary,
I do zwycięztwa dodaje nam wiary;
Miłość nadzieją serca nasze krzepi,
Miłość nas uczy wciąż, że będzie lepiej...
Tylko nie bacząc na doczesne nędze
Snuć nam tę miłość, jak anielską przędzę,
Każdemu dniowi dać promyk téj wiary,
I téj miłości gorącej, bez miary,
I taką drugich ożywiać nadzieją
W której najcięższe zwątpienia topnieją. —
Oczyrna, usta, i dłońmi i rany
Świadczyć o Tobie, nad świat ukochany!
W boju, to w boju; — a w ciszy, to w ciszy,
A niech wciąż serce Boże głosy słyszy.
Bez téj miłości! wszystko z ręku leci,
Bez téj miłości słońce się nie świeci,
Słowo rzucone przejdzie jak wiatr lekki,
Albo jak kamień spadnie na dno rzeki.
Bez téj miłości daremne zasiewy,
Nic bo na ziemi nie zbudują gniewy; —

Czyliż kto widział, żeby gniew co spłodził...
 Ten stworzył światy, kto wszystko pogodził,
 I tak urządził to całe stworzenie,
 Że mu posłuszne na każde skinienie.
 I jak świat wielki i jak wieczność długa
 Gwiazdzie na drodze nie zastąpi druga,
 Słońce ze słońcem w drodze się nie spotka,
 I wciąż na niebie taka zgoda słodka,
 A wszystko dziełem Wszechmocnej prawicy —
 To patrzmy jasno, Boży miłośnicy,
 I z tą miłością co nam kości grzeje,
 Niech pastuch pasie i niech rolnik sieje,
 Kapłan się modli, pracuje uczony,
 I żołnierz staje do kraju obrony,
 Wesołym sercem Bóg chce być chwalony.
 Z wesołym sercem, bez próżnej obawy,
 Idźmy po drodze różanej, czy krwawej,
 Z wieczną nadzieją, jako słudzy Boży,
 A wesołości tej wróg się zatrwoży
 I rzecze: jakóż zwyciężyć mi one,
 Których w skonaniu lica uśmiechnione.
 Którzy nie patrzą, jeno słowa wiary,
 I Boże niosą na czele sztandary?
 I tak im konać łącno, jak się rodzić,
 Przychodzić na świat, jak ze świata schodzić,
 Jak tu cień rzucić oczom ich weselnym,
 Jak tu śmierć zadać ludziom nieśmiertelnym?
 Bo śmierć, — najmilszi braciszku moi!
 Temu jest straszna, kto o sobie stoi;
 Śmierć — bracia moi — to nie zejście z świata,

Ale téj Bożej miłości utrata —
 Ale ten smutek, co wysusza kości —
 Ale ta zawiść i te niemiłości —
 Ale te gniewy, co siły rozwodzą —
 Ale te słowa, które w braci godzą —
 Ale ta susza, ten brak wiary świętej —
 Ale ta pycha, w którą dmie przeklęty! —
 Dopóki człowiek czuje że jest Boży,
 Na śmierć nie zważa, złego się nie trwoży,
 I idzie śmiało na przebój z niedolą,
 Wiedzion nie swoją, ale Bożą wolą;
 Ale jak tylko świętą miłość straci,
 Nie kocha Boga i nie kocha braci,
 Wtedy on żyje, choć lepiej — by nie żył...
 Błogosławionyż, kto w Boga uwierzył,
 I tak szczęśliwy, że jakby był w niebie,
 Bo oko Ojca świata ma na siebie,
 I tak swobodnym uczuwa się panem,
 Jakby w jasności niebios był odzianym,
 I jakby u nóg Jezusa zasiadał,
 I na pierś Pańską skronie swe pokładał,
 I jakby słuchał dźwięku świętej stróny:
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Niech będzie pochwalony!

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
 Jak szczapa wyschły, jak gołębek siwy,
 Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
 Siedział na sosze i wciąż dumał sobie;
 Dumał o życiu, co mu przeszło w pracy,
 O wierze w Boga i o wiecznej płacy,
 I wzdychał czasem, poczem podniósł głowę,
 I od ogrodu przywołał synowę:

„Idźcie po księdza, bo mię niestać na to,
 Ostatni dzionek siedzący przed chatą;
 Już mi na drogę nogi nieposłużą,
 A z Dobrodziejem mam pogadać dużo.
 Coś mi się widzi, że jutro jak świty,
 Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty,
 To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
 Bo jak grzesznému pokazać się w niebie?...
 Niechby Dobrodziój wzięwszy chłopca z dzwonkiem,
 Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem“.
 Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
 „Co téż po głowie snuje wam się człeczce?
 Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
 Hej Janie! Janie! co wam się przydało,
 Nie obrażajcie próżno Pana Boga;
 Już to nikogo nie minie ta droga,
 Gdy Pan Bóg zechce trudność się ta spierać;

Ale skąd wam się przyśniło umierać?
 Czerstwy jak rydzyk, a siwy — bo stary,
 A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,
 Że wam niewiela braknie do stu latek.
 Ot, chwalcie Boga na swych dni ostatek,
 Że was do końca opatruje zdrowiem“.

„Synowo moja! cóż ja ci odpowiem...
 A tak ci pewno, że nim słońce wstanie,
 Już ja na wieczne odejdę mieszkanie,
 Tak mi coś prawi, więc słuchać potrzeba,
 Bo to przestroga ze samego nieba.
 Wczora i dzisiaj, gdziekolwiek się ruszę,
 Het mi coś szepce: pamiętaj na duszę...
 Hej, Janku, Janku! przypomnij swe grzechy,
 Bo powędrujesz rychło z pod téj strzechy.
 Kiedyć już trzeba, tedy żartów nie ma,
 Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.
 Myśląc o życiu nieraz się zapocę,
 Chodzić nie mogę, jeno się dygocę,
 I niemoc jakaś trzyma mnie u ławy,
 Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy
 I Matki Bożej najświętsze panieństwo,
 Do której wielkie miałem nabożeństwo.
 Chałupę zdałem od dawna na dzieci,
 Na was też reszta przypada rupieci,
 Kożuch barani, dwoje białych świtek,
 I trochę grosza, — to i skarb mój wszystek.
 Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,
 Księdzu za duszę też na wypominę,

I za śmierć lekką na podziękowanie,
 Na świecę z wosku z tego grosza stanie,
 Na Święty Józef — jako wie świat wszelki
 Że to jest patron od skonania wielki“.

„Ha! kiedyć chcecie tożże nic nie szkodzi,
 Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi.
 Wszak się zdarzało, że śmiertelnie chorzy
 Wypowiadawszy się wstawali z łoży,
 I szli do pracy i dość mieli siły
 Gdy ich niemocy bóle opuściły.
 To coś dopiero wam, coście na sile,
 Tylko że starzy, to i jeno tyle...
 Będziecie żyli tatuś jeszcze z nami,
 Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy,
 I Bóg najświętszy raczy nam to sprawić,
 Że nam będziecie i to błogosławić, —
 Już ci prawnucząt dwoje w pole biega,
 A ta ostatnia dziewczucha u brzegu“.

Po licach dziadka uśmiech się przewinął,
 Potém zadumał się i ręką skinął;
 Popatrzał w pole gdzie orał, gdzie siewał,
 Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał;
 Ziemia ojcową czarna, jak stół równa,
 W jasnym od słońca blasku, jak królowna;
 Most na strumieniu i wierzby nad drogą,
 I het daleko — choć pusto a błogo...
 Przypomniał sobie, że owym gościńcem,
 Gdy żona panną, a on był młodzieńcem,

Chodzili razem, czy to na jarmarki,
 Czy na odpusty do Czerska, do Warki, —
 Ona już dawno u Boga na łonie...
 Potém staremu zatętniało błonie,
 I stanął hułan z chorągiewką szytą...
 Potém okrutne zboże, jęczmień, żyto, —
 Potém wesela, — miodu pełne dzbanki, —
 Potém dożynki, — potém pohulanki. —
 Potém jak szczęścił synowój dzieweczce,
 Bas okruteczny i skrzypek na beczce...
 I począł śmiać się do owych wspominek,
 Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek,
 Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
 Jakby za grzechy odpuszczenia prosił. —

Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek
 Janowój pracy, pocziwości świadek,
 Wiedząc z kim sprawa, że to człek coś warty,
 Jako nieczynił w życiu nic na żarty,
 Co od chłopięcia miał szczególny statek,
 W bitwach i w pracy i około dziełek,
 Którego duszę znał jak swoją własną,
 I wiedział jako zawdy była jasną,
 Tak jako wyszła z Przedwiecznego dłoni, —
 Wziąwszy ampułkę i chłopca co dzwoni,
 Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,
 Głowę chylący, na świat nie patrzący;
 I szedł do chaty a dzwonek podzwaniał,
 I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
 Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,

I polne ptastwo zamilka i słuca;
 Jaskółka nawet świegotna przysiada,
 I zda się ziemia cała pacierz gada.
 Zboże kłosami chyli się do ziemi
 I cisza między brzozy płaczącemi,
 I nieme bydlę żuć przestawszy trawę,
 Leżąc, spogląda na tą dziwną sprawę.

Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie, —
 Dwaj staruszkowie zasiedli przy sobie.
 Chwilkę milczeli; a po małej chwili,
 Chłopiek się święcie do nóg księdza schyli,
 I ośmielony słowami pociechy,
 Pocznie wyliczać swego życia grzechy;
 Każda mu w oczach staje sprawa płocho,
 Nad każdą pustą myślą się zaszlocha,
 A ksiądz go cieszy: miéj nadzieję w Panie,
 Bądźcież spokojni, przyjacielu Janie. —

— Skończył, — nie długie było tam gadanie, —
 Bo żywot biednej, pracowitej kmieci
 W polu i boju, czyściuchno przeleci,
 Wiatry i dėszcze myją grzeszne ciało,
 A anioł duszę, gdy w nią napadało;
 Wszędzie są złości, — i kto grzechów nie ma?
 Ale ten najmniej, kto się roli trzyma,
 I pod tym krzyżem, który pola strzeże,
 Myśl o Jezusie w dobre serce bierze;
 Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
 Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza.

Po rozgrzeszeniu, staruszkowie biali,
 Jak przyjaciele dwaj się uściskali,
 I proboszcz rzecze, łzy ścierając w skrusze:
 „Prościesz tam Janie i za moją duszę,
 A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu“.
 I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.
 Pocciwy starzec żałości zaniechał,
 Jenó się na krzyż patrzący uśmiechał.
 I coraz ręce podnosił tak święcie,
 Jakby na tego Baranka objęcie...
 A w tém mu znowu przyszła myśl frasowna.
 I jakaś dziwna troska niewymowna.

„Mój Dobrodzieju! już-ć mi nic nie trzeba,
 Kiedy mówicie że pójdę do nieba,
 I że mieć będę nad sobą opiekę
 Jenó widzicie, — cóż ja prostak rzekę,
 Kiedy już stanę przed Majestat Boży?
 Co to człek powie? — jak usta otworzy?
 Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów...
 Ja taki prostak zwyczajny od wołów,
 Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
 Jakżebym w niebie odezwać się ważył? —
 Otóż mnie teraz to największą troską! —
 Co ja tam powiem przed jasnością Boską?“...
 A proboszcz rzecze: „cóż się mówić godzi,
 Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?
 Oto, skłoniwszy się na wszystkie strony,
 Mówi się: *Niechże będzie pochwalony*“...

„Toć, prawda! prawda!“ staruszek zawoła,
 Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
 Z podniesionemi do góry ramiony:
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! —

Nazajutrz rano, przed księżemi wroty,
 Stały schylone po ojcu sieroty;
 Pomiedzy brzozy i topole wonne,
 Niosąc ofiarę księdzu na podzwonne,
 I o modlitwy za zmarłego prosząc;
 A ksiądz oblicze łzy rzęsami rosząc,
 Rzeczce, nie płaczcie! dola jego błoga,
 Jako był w łasce szczególniej u Boga. —
 Już ci on w niebie, — już on tam szczęśliwy! —

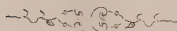
A gdy to mówił, z nad zielonój niwy,
 Do okna księdza, pod schylony daszek:
 Przyleciał śliczny w złotych piórkach ptaszek,
 I począł w okno pukać małym dziobem,
 I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,
 Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
 Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił; —
 A gdy już trumnę ziemia przysypała,
 Owa ptaszyna kędyś się podziała,
 I tylko głosik dolatywał z góry,
 Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry. —



KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny dėszcz piła, rosę zbierała,
W majowém słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone
W cienie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia cesał jěj długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U téj krynicy, u téj kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,
I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana,
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała,

A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę.
Z żalu straciła swoją urodę.



DWIE DUSZE.

Gdzie Boży święci jak gwiazdy świecą,
Ze dwojój strony dwie dusze lecą:
Pierwsza okryta płachtą, ponura,
Po tamtym świecie leci jak chmura.
A druga biała, okryta biało,
Jakby się słonko chmurką odziało.
Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce,
Spojrzały sobie w umarłe lice.

— To ty Barbaro? — To ty Maryjo?
I swoje długie duchny rozwiją.

„Jaka ty czarna, powiedz siostrzyczko,
Coś poczerniało rumiane liczko?
Tyś była taka biała jak ściana,
A czasem jakby róża różana. —

Czy ciebie w jakim zielu kąpano?
Czy tobie złego ziela zadano?“

„Ej nie to, nie to, od liści ziela
 Człek ni się czerni, ni się wybiela;
 Ja nieraz matce hardo odrzekła,
 Że aż niebodze i łza pociekła,
 I takć' krótkimi powiem słowami,
 Cała ludzkiemi zmyłam się łzami.
 A łzy co na mnie spadały marną,
 Taką mnie oto zrobiły czarną.
 Lecz ty mi powiedz siostro bez grzechu,
 Na jakim ty się bieliła blichu?
 Pamiętam ciebie jak żęłaś zboże,
 Popychadełko, czarne nieboże,
 Miłosiernemi patrzy oczyma,
 A dzbanek z wodą ledwie utrzyma;
 Kto spojrzy na cię, to się odwróci,
 A kto wesoły to się zasmuci.
 I w jakim się ty zdroju kąpała,
 Żeś wybielała i wypiękniała?
 Czy na tym stawie, na tém jeziorze,
 Gdzie łabędź pływa pod złotą zorzę,
 I od niedzieli tak do niedzieli,
 Szerokie skrzydła płucze i bieli.
 Czy w ciemnym lesie, kędy z pod drzewa
 Zdrój się tajemny cicho wylewa?

„A owa rzeczce głosem pokornym,
 Jakby dalekim echem klasztornym,
 Kiedy pod koniec cichego dzionka,
 Siostry się zejda za głosem dzwonka:

„Jam się nie myła w jasnym jeziorze,
Gdzie łąbędź pływa pod złotą zorzę;
Ani w tym źródle co w lasów cieni
Z pod drzew wiekowych leci zieleni
I niezabudek odwilża oczy,
I skierki moczy, sasanki moczy;
Otoć krótkimi powiem słowami:
Ja się własnymi obmyłam łzami.

To rzekłszy w płachtę zwinie się białą,
I leci w stronę gdzie powidniało.



O Jagodzie co chciała zostać jaskółką.

Jakie równe pole!
Patrzę w koło siebie:
Co kwiatu na dole,
Co nieba na niebie.

Żebym miała piórka
Żebym skrzydła miała,
Od matki podwórka,
Wnetbym poleciała.

Gdzie się lasek chmurzy,
Gdzie się wody złocą:
Gdzie niebo z za wzgórzy
Świeci się przed nocą.

Matka u kądziółki
Siedzi w progu chatki,
Wracają jaskółki,
A ja buch do matki.

Skrzydółkiem ją musnę
Po tym ślicznym włosie,
I pod strzechą usnę,
Na chłodzie, na rosie.

Wołają Jagódki,
A Jagódka w strzesze;
Dla mateńki smutki,
A ja się nacieszę.


Jeśli ja nicpota,
Jeśli robię szkody,
Moja matko złota,
Nie płaczcie jagody.

Dobra matka prządka,
Niechaj łez nie leje,
Znów dziewczynką z kątką,
Do niej się zaśmieję:

„Niech twe łzy nie płyną,
Odbiegłam na krótko;
I byłam ptaszyną,
Teraz znów Jagódką“.



Sen i Drzemka.

krzy łuczywo,
Nocka długa,
Przędzie żywo
Jedna druga.
Kółko lata
Jak szalone
W tę zamiata
To w tę stronę.
Gasną szczyпки,
Nocka szczera,
A z za szybki
Sen zaziera.
A drzymota
Z poza płota.

„Drzemku! drzemku!
Sen zagada:
Pójdź po ciemku
Do sąsiada.

Za tą ścianą
 Przez noc całą,
 Przędą lnianą,
 Nitkę białą.
 Przez noc ciemną,
 Choć sen słodki,
 Nie zadrzemną
 Te chichotki“.

„Nie patrz bracie
 Na tę ścianę,
 Bo w téj chacie
 Zakochane.
 Z brzaskiem wschodnim
 Ktoś tu będzie,
 Konik pod nim
 W złotym rzędzie.
 Śmiałość w oku,
 Czarna brewka,
 A przy boku
 Chorągiewka.
 Choć kur wrzaśnie,
 Błysną zorze,
 Ta niezaśnie,
 Bo nie może“.

„A tę wtórą
 Zazdrość ima,
 Że tę biorą,
 A ta nie ma.

Ta uparta
Śpiewać rada;
A ta czwarta
Noc przegada“.

„Drzemku! Drzemku!
Sen zagada:
Pójdź po ciemku
Do sąsiada.
Tam gościna,
Tam chateńka,
Gdzie dziecina,
Gdzie maleńka.
Przez noc ciemną,
Choć sen słodki,
Nie zadrzemną,
Te chichotki.



Do Wisły.

Na powierzchni twój przezroczyć
Jaskółeczka skrzydła moczy,
A w noc białą topielice,
Przeglądają zziębłe lice,
Przecierają ciemne oczy,
Przez które się piasek toczy,
Wisło! moja Wisło!

Na twym brzegu dziewczę młode,
Mąci nóżką czystą wodę,
Czapla stara patrzy zdradnie,
Jak prędko jój rybka wpadnie,
Wisło! moja Wisło!

Kiedy znikną lody, śniegi,
Niesiesz pełne w świat komiegi,
Gdzieś zamorskie żywić Niemce.
Żywić Niemce cudzoziemce,
Wisło! moja Wisło!

Na dnie twojém co nie leży?
 Krom czerwonej czerskiej wieży;
 W całych zbrojach leżą Szwedy,
 Potopione Bóg wie kiedy,
 Ach i polskich broń żołnierzy,
 Na dnie twojém co nie leży?

Wisło! moja Wisło!

Wykołysz mi proszę żywo,
 Taką rybę, morskie dziwo,
 Coby z głębi twoich fali,
 Wychodziła na Moskali,
 Z jaszczurową szablą krzywą,
 Wykołysz mi takie dziwo,

Wisło! moja Wisło!

A ja za to w szczęsnéj dobie,
 Na fujarze zagram tobie,
 Aż poleci na wsze strony,
 Przez bór ciemny, gaj zielony,
 Wisło! moja Wisło!



ABDCADŁO WIEJSKIE.

WIERSZ

DO NAUCZYCIELA WIEJSKIEGO ***.

Dobry czleku, Bóg ci zapłać za to,
Żeś się świętej ofiarował sprawie,
Jako pielgrzym żeś stanął przed chatą;
Kmieć ja stary tobie błogosławię!

Pójdź a wiejskie wytknij abecadło;
Jako chacin dach tak **A** usiadło.
B Złociste jak dynia przy dyni,
C Jak chomąt, co się na koń czyni.
D Jak ucho przyległe do dzbana,
E Jak grabia z kija rozebrana.
F Jak kosa z rączką do ujęcia,
G Jak podków, co ma dwa zagięcia.
H Jak żerdka pomiędzy dwa płoty,
Co się kładzie od téj strony do téj.
I Jak drążek, co się wszemu przyda,
Dobry jako kłonica i dzida.
K By ściana podparta dwukrotnie;
Usuń podpór, ściana o ziem grzmotnie.

L Jak w zimie potrzebne oskardy,
 Co się nimi lód rozwala twardy,
M Jakoby dwie przy sobie budy,
 W których budach żywie naród chudy,
N Jak budka sadowych w ogrodzie,
 Z wywieszonym strachem przeciw szkodzie.
O Prześliczne by pierścionek srebrny,
P Jak pałasz żołnierzu potrzebny.
R Jak chłopię, co wesoło kroczy,
S By żmija, co się kręgiem toczy.
T Jak krokwia w stodole u chłopa,
 Za którą się zmieści zboża kopa.
U Jakoby kieliszek bez denka,
W Jak w wodzie razem dwa czolenka.
Y Jak widły, a **Z** klęczy sobie,
 Jako człowiek w swój własnej osobie.
 Spojrzysz w górę: Miesiączek na niebie
 Jako wielkie **O** patrzy na ciebie.
 Dołem żóraw co jak **T** się składa,
 A jak **A** gdy w studnię wiadro spada.
 Rzeki lecą po dalekie kresy,
 Jako srebrne essay a floresy.
 Staw zarosły zatoczył się kołem,
 Jak **T** wielki krzyż stanął za siołem;
 A topole pode dworzec bliski,
 Suche w zimie, stanęły jak kréski.

Ptak też każdy i osobne zwierzę
 Wypowiada po jednej literze:

Zazuleńka w wiosnie na rozpuku
 Dzwoni jedną swą literkę kuku...
 Baran jedno **B** wybeczy ony,
 Czyli głodny czyli wypłoszony;
 A od konia w dalekiej dąbrowie
 Tylko jedno **E, E, E**, się dowie.
 Wicher w polu, co drzewa pokłada,
 Zawdy jedno swoje **U, U**, gada,
 A z daleka w przedpółnocną ciszę,
 Domowego psa **M, M** już słyszę.
 Ona kura, co się z jajem nosi,
 Ka, ka, krzyczy nad uchem gosposi...

Wszędy, wszędy głosik cię zalata,
 Czyli burza drzewami zamiata,
 Czy pogoda wiosennego świtu,
 I skowronek śpiewa fitu, fitu...
 Czyli woły ciągną z trumną siwe,
 I lud z światłem na mogiłki krzywe,
 I dzwon dzwoni i dziatki się korzą —
 Wiekuistą słyszać wołę bożą;
 Literami, słowy gadająca,
 Drzewy, chaty widnymi od słońca.
 Gdzieby niebądź ludzkie oko padło,
 Wszędy widać boże abecadło,
 A ludzie je stawiają w swój pracy.
 Ludzie, ludzie wszyscyśma jednacy!...
 Pokąd młode, pokąd na świat ptaku,
 Jedno słowo z wszystkich liter czyta,

Miłość, miłość, w każdym widzi znaku,
 Jako temu na dzień boży świta.
 Lecz gdy starość w pałąk człeka zwinie,
 A po licach rzeki łez popłyną,
 Doprasza się za świętych przyczyną
 O spokojność po śmierci i ninie,
 I do ziemi pałąk grzbietu gnie się,
 Z żółtém czołem jak słońce przy kresie.
 Takie to te abecadło wiejskie.
 Pójdźcież, pójdźcież człowieku pocziwy,
 Złote pole a rzeki niebieskie,
 Wszędzie dziwy, a dziwy, a dziwy.

Bóg przedwieczny rozłożył tak sprawy,
 Że jest ziemia jako książka szczerą,
 Co dzień nam ją wielki Bóg otwiera,
 Jenó czytać nie każdy ciekawy.
 Pójdźcież uczyć nasze dziatki, panie,
 I nas starych, bo my dzieci stare;
 Oto nasza chata, żytko szare,
 Jako zajrzeć na dwa, trzy stajanie...
 Jest tu u nas, ojcze, wiejska szkoła,
 Stara, stara jak świat stary pono
 Ona wieża wiejskiego kościoła,
 Na niej bocian siedzący nad broną
 Z dwojgiem dziatki o czerwonym dzióbku;
 Krzyż na drodze okręcony szmatą,
 Dziad wędrowny kędy siada sobie,
 Ptak i wiejskie dziatki w boże lato.

Lecz ta szkoła liter nie nauczy,
 Chociaż w sercu wciąż człowieku wtórzy:
 Błogosławion, kto swój braci służy,
 Kości mi orze, własną krwią zawłóczy.
 Błogosławion, kto ojczyznę wspiera
 Aż po życia najdłuższego końce,
 Ta ojczyzna jest jak **O** litera,
 Taka krągła i jasna jak słońce.
 Krzyż i kościół i ziemia i groby,
 Ciszkiem prawią do człeka osoby,
 Płakać każą, weselić się każą,
 I ze śpiącym w niecce dzieckiem gwarzą.
 Nie każdemu... bo gdybyć, mój Boże,
 A tożby tu raj był na padole!...
 Pojdźcież, pojdźcie, chatę wam otworzę,
 Chleba, soli nie braknie na stole,
 Gdyście z chwałą bożą a z poświęcą,
 Witajcież nam jak zorza przed chatą.

Oto ziemia ubogiego chłopa,
 Kołowrót już skrzypi, żóraw zwisa,
 Śmieją się dziewczeczki, żrebak brdysa,
 I jak jabłęk pacholątek kopa.

Witajże nam miły hospodynie,
 Jako pielgrzym widzę chadzasz boso;
 Wędruj człeczce, cicha łza popłynie,
 Po wędrownice kiedy cię poniosą.

Bo co nędzne, przepadnie, zaginie,
Tylko jedno czas nie sprzątnie kosą;
Co wypływa łzami, krwią i rosą
W cichém słowie i rzetelnym czynie.



KAPRYŚNA.

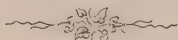
Bożeż, mój Boże co mnie się stało?
Wciąż takam smutna taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.
Myślałam, że mi powiedły róże,
Wyjrzę na ogród, kwitną precudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze,
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całym niebie,
Ani jednego nie ma obłoczka;
Czego ja smutna, pytam się siebie?
O czym ja myślę i gubię oczka...
Siadam do grania, co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okno, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;

I to mnie smuci i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem komu dobrzeby było
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
„Co tobie duszko? — ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody.
Albo się cała we łzach roztopię,
Puść mnie matuniu pójdę do wody...

„Czy się utopisz?...

— nie — nie utopię. —



ZACHWYĆCENIE ²).

I.

Matulu moja powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?

— O! moje dziecko, byłam ja w raju,
Gdzie drzewa rosna jak w naszym gaju,
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą;
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potém widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi kłosa,
Co się pochyła pod boże nóżki,
Oj! nie pszenica, lecz święte duszki.
Potém widziałam przeróżne kwiatki.
Te w bożych łąkach prześliczne bratki,

Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.

„Mateńko moja, proszę ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

„O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe,
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy,
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy;
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owój roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

„Matulu moja, czyście widzieli.
Co też tam robią święci anieli?

„Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;

Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.

„Jest téż jak u nas matula droga
Tak wesołość u Pana Boga?

„O! moje dziecko, jak ci się zdaje,
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

„A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

„O! jeszcze piękniej, jeszcze weselój,
Na złotych skrzypkach grają anieli.

„A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

„Tam gdzie się uczą ptaszkowie leśni
I nasi ludzie — w rumianój zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej...

„Matulu moja powiedzcie ino,
Widać tam naszą wioskę jedyną,
Naszą chałupę, bydło na smugu,
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę co zbiera ziele,
I tego dziada co przy kościele
Siedzi i w górę wyciąga ręce,
Na małym wzgórku przy bożej męce?

„O! widać wszystko gdzie się kto ruszy,
 Wiedzą tam dobrze o każdej duszy;
 Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
 To zaraz z żalu anioły bladną,
 A ile razy dobrzy, cnotliwi,
 To się i niebo całe ożywi.

„Powiedzcież teraz mateńko droga,
 Co tam jest więcéj u Pana Boga?

„Potém widziałem strasznój wielkości
 Dwóch archaniołów stało w jasności,
 Trzymając wielką księgę otwartą,
 A Piotr apostoł kartę za kartą
 Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,
 I patrzył na świat żalosnym wzrokiem.
 Bo w owéj księdze wszystko tam stoi:
 Co tylko człowiek na świecie 'zbroi,
 I co się stało i co się stanie,
 Jest o tém w niebie jasne pisanie;
 Kiedy śmierć człeka nędznego blisko,
 To zaraz anioł czyta nazwisko.

„Słuchajcie ino matulu droga,
 Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

„Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
 Tyle aniołów na skrzydłach lata,
 Że jest okryty jakby obłokiem,
 Jak słońce srebrną chmurką przed okiem,

Tylko z promieni co ztamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie boże“.

„A jak daleko matko do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?“

„Bogać tam miesiąc, o moje dziecie,
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych.
I Piotr mu święty, apostoł boży
Złocistym kluczem niebo otworzy“.

„Toście wy dużo matko widzieli,
I pewniebyście wrócić tam chcieli;
Więc jak pójdziecie mateńko droga,
To i mnie z sobą weźcie do Boga“.

„O! ty zostaniesz małe pachole,
Bo któżby gęsi wypędział w pole,
Ktoby po lesie zbierał jagody,
Graniastą krówkę pędził do wody?
Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki,
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak moje dziecko, moje kochane,
Ty się zostaniesz — ja nie zostanę.

„Ej co tam gadać, wy nie umrzecie,
Jest ci już dużo na tamtym świecie.
Powiedzcie lepiej jak też to było,
Jak się błękitne niebo skończyło?”



II.

„Z nieba do czysca spadzistą drogą
Schodziłam zwolna niepewną drogą;
Tam koło płota stawa tęsknota,
Każda duszyczka istna sierota;
Oczy przymknięte, usta się zwały,
Te co już bardzo dawno pomarły:
Czasem na chwilę błysną uśmiechem,
I zaraz jakby uśmiech był grzechem
Ciemniej lica, chylą się głowy,
I rozchodzą się biedne niemowy.
Do koła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zajrzeć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy“.

„To te duszyczki, proszę ja matki,
Nie mają swojej na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na słońcu leży?“...

„O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić niewola“.

„Cóż one robią, czém się tam bawią?“

„Chodzą po grudzie i nogi krwawią.
A inne proszą rzewnemi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.
I na ich prośby w pochmurném polu,
Jawi się anioł cichego bolu,
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z której kroplami święta krew złata.
A na ten widok okrutnej męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki;
Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wylękłe stoją;
A potem jakby wróble spłoszone
Lecą powietrzem w pole zamglone“.

„To dla nich nigdy słońce nie świeci?“

„Czasem maleńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Marya*,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
I smutne światło na ziemię sieje,
W którym gromada duchów się grzeje“.

„Teraz co więcej?“...

„O dziecie lube!

Szłam coraz daléj przeze mgły grube,
Gdzie bardziej drżące i więcéj smutne
Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.
Na jednéj skale stroméj, ponuréj,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiéj,
Patrząc na puste żywota smugi;
Po owych smugach snuły się grzechy,
W różnych postaciach — marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty“.

„A czy to one nie mają dłoni?“
Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?

„Nie, moje dziecko — ręce duchowe
Są tak przejrzyste jak kryształowe,
Więc choć się dusza widokiem brzydzi,
Choć się zasłoni, to wszystko widzi.

„Na brzegu czyśca nieszczęsne duchy.
Wydały za mną jęk tęskny, głuchy.
Spojrzałam na nie; stały do koła,
Schyliwszy na pierś pochmurne czoła;
Powiedzcie, rzekłam, co wam potrzeba?“...
„Miłości ludzi i łaski nieba;
Powiedz słóweczko w naszej dolinie,
Tam wiesz gdzie woda przeczyście płynie...“
I nie skończyły. — Smutne wspomnienie,
Podniosło piersi w jedno westchnienie,

I napełniło bujnemi łzami,
 Że z wiatru spadły deszczu kroplami“;

„Ach Boże! Boże! — powiedzcież dalej,
 Czyście i dzieci w czyścu spotkali?
 Dzieci to prosto do nieba wchodzą,
 Złego nie robią, ludziom nie szkodzą“...

„Były i dzieci, przy końcu drogi
 Gdy mi znużone ustały nogi,
 Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,
 Aż tu nademną jak błysnie w chmurze,
 A słowo! rzékłam, cóż się to dzieje!
 Włosy się jeżą, serce truchleje,
 Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,
 Myślałam w trwodzę że niebo zleci.
 I znowu ciemno — ażci po chwili
 Słyszę, że małe dzieciątko kwili,
 Jedno i drugie i coraz więcej:
 Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.
 Jezu najdroższy! cóż to za głosy
 Rozdzierające płyną w niebiosy?
 Żal mnie ogarnął, w oczach się ścmiło“...

„Matulu moja i cóż to było?“

„Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
 Co się skarżyły bardzo boleśnie,
 Że im świętego chrztu strumień chłodny
 Nie obmył z duszy grzech pierworodny.

Boso w koszulkach zmęczone całe,
 Leciały ku mnie kochanki małe,
 A ja nad niemi wedle zwyczaju,
 Żeby już sobie poszły do raju,
 Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
 „Idźcie dziateczki w drogę szczęśliwą;
 Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna“.
 Ledwie skończyła, każda dziecina
 Wznosi się zwolna w ciche powietrze,
 Prześliczne duszki, od puchu lepsze,
 Wzlatują w górę i nad mą głowę
 Wiszą plecionką złotą, różową,
 Im wyżej lecą tém nieznaczniejsze,
 Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
 Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków,
 I lekką odzież barwy fiołków,
 Wreszcie znikają jak krople rosy,
 I nic już nie ma... tylko *niebiosy!*“

„Tak przez tych dzieci kryształne ciała
 W czyscu raz jeszcze niebo widziała,
 Jak przez zasłonę wysoko w górze,
 Wyraźnie Jezus jaśniał w lazurze.
 A z dłoni jego padał blask błogi
 Na cienie co mu biegły pod nogi“.

„Potém szłam dalej, mówiąc koronki,
 Przez jakieś zgniłe, cuchnące łąki,
 Po białych liliach co ślicznie rosły,
 Smukłe łodygi ku niebu niosły,

I jużby pewnie jak chmurki srebrne
 Spłatały świetne wieńce podniebne,
 Gdyby im szatan w śnieżne kielichy
 Nie wsączył jadu złości i pychy“.

„Przedemną w dali niebo ciemniało,
 Tam nieustannie błyskało, grzmiało;
 W powietrzu dziwne słyszałem kłótnie,
 A co mi dawniej bywało smutnie,
 Teraz się bałam iść w ową stronę,
 Pod te obłoki, pod zapalone“.

III.

„Żebyście téż to powiedzieć chcieli,
 Coście najpierwój w piekle widzieli?“

„Widziałam najpierw jedną rodzinę,
 Co przechodziła smutną dolinę,
 Płakali razem, nędzę współczuli,
 A jedni drugich pod serce kłuli.
 Ach jakie zbrodnie — skończenie świata!
 Żona na męża, siostra na brata,
 Ojciec na Syna, a Syn na ojca,
 Jeży się, ślini, rzuca jak zbójca.
 Na boku wielka duchów gromada
 Schylona niby pod krzyżem pada,

I niby ręce wznosi w pokorze,
 Lecz z rąk jak ognie świecą się noże.
 Chciałam się schylić po kwiatek złoty,
 Co rósł na smugu wdzięcznemi sploty,
 Wyciągam rękę chciwa zdobyczy,
 A kwiat łeb w górę wznosi i syczy.
 Wszystko zniszczone, wszystko się wali,
 Trzeszczy, zapada, gnije i pali;
 A pod gniewliwych niebios zasłoną,
 Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną“.

„Jak téż wygląda szatan przeklęty?“

„Czasem jak szatan, czasem jak święty:
 Raz obrzydliwy lot nietoperza,
 Jak sieć pajęczą na świat rozszerza —
 To znowu jakby okryty zorzą,
 Uduje mądrość i piękność bożą“.

„To w piekle żadnej nie ma radości,
 Ani spoczynku, ani jasności?“

„Widziałam jasność, tak się świeciło,
 Jakby się w nocy miasto paliło.
 I radość także słyszałam wściekłą:
 Jednego razu śmiało się piekło,
 Gdy pani panu truciznę wlała,
 W pięknym ogródku go pochowała,
 Nasiąła lilii, rutki i maku,
 Żeby nie było na grobie znaku.“

Drugi raz piekło śmiechem wybuchło,
 Kiedy śpiewanie w kościółku zgłuchło...
 Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzasała,
 Gdy miłość ziemi w sercach zagaśła.
 Tam w jednej stronie jest i spoczynek
 Na łące zgniłych niezapominek.
 Pod czarném niebem, Bożeż mój Boże!
 Widziałam owe Madeja łoże;
 Na niém śpi zdrajca z czerwoną brodą,
 Cały oblany śmiertelną wodą.
 Wąż opasuje spodlone czoło,
 Zwinąwszy ogon w złociste koło,
 Nikczemną duszę kłębam i ściska,
 Z oczu łzy kapią jak ze źródlika,
 Lecz nadaremnie — wszystkie boleści
 Ile ich otchłań piekielna mieści,
 Żadne łez krwawych może nie spłaci
 Godziny męczarń skrzywdzonych braci“.

„Z pod łoża jakby drzewa wyrosły.
 Płomienie złote języki wzniosły.
 Targane wichrów szalonych falą,
 Jak liście iskry sypią i palą.
 Pod temi drzewy pod płomiennemi
 Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi,
 I dużo istot co niegdyś skrycie
 Zatrwały młode, *niewinne życie*.
 Tam ja widziałam twarze fałszywe,
 Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,

Spiekłe języki po pas wiszące,
 Wężowém, czarném żądłem drgające,
 Zdradzieckich palców węzeł skurczony
 Błyszczął się zdala krwawemi szpony“.

„To pewnie Judasz mateńko droga,
 Leżał na łożu — co wydał Boga?“

„Nie moje dziecko — Jezus kochany
 Zszedłszy do piekła targać kajdany,
 Ujrzał Judasza jak stał na boku,
 Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
 Najwyższa miłość litością zdjęta,
 Najpierwiej z wroga zerwała pęta;
 Ten co zwyciężył piekło cierpieniem,
 Powlekł po zdrajcy smutném spojrzeniem,
 I żadnej męki, żadnej katuszy
 Nie raczył zadać téj marnéj duszy?
 Zostawił tylko pamięć żywota,
 I zrosły z ręką sak pełny złota“.

„Któż wszystkie nędze piekła wypowie,
 Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie,
 I klątwy matek — o niech Bóg broni!
 Widziałam w jednej strasznej ustroni,
 Jak pokurczone zbródnarzy ciała
 Jedna sieroca łza pobijała;
 A klątwy matek jak trąby brzmienie,
 Wstrząsały całe piekiel przestrzenie.

Na brzegu piekła jeszcze widziała
 Przy ciemnych grobach leżące ciała,
 Które z wnętrzości ziemia wyrzuca.
 Ten widok srodze serce zasmuca;
 Na myśl jak człowiek siebie zohydzi,
 Że aż nim martwa ziemia się brzydzi“.

„Matulu moja, czy owe duchy
 Nie mają żadnej w świecie otuchy?“

„O mają one jedną nadzieję,
 Że się rąk ludzkich praca rozwieje,
 I że na ziemi jak próżna mara,
 Zniknie nadzieja, miłość i wiara.
 Przekłęte piekło na wszystko w świecie
 Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
 Brzydząc się cichą pracą człowieka,
 Tłuszcza piekielna wciąż jedno szczeka.
 A ci co w piekle latają w górze,
 Sieją wichrami, by zbierać burze.
 Wszystko inaczej, wszystko przewrotnie,
 Przez te otchłanie trza iść samotnie,
 Bo każde podłe, zdradliwe ramię,
 Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
 Póki mi życia, póki tchu starczy,
 Wark, którym piekło bezdenne warczy
 Będę słyszała, słowo bezczelne.
 I te postacie złe, nieśmiertelne,
 Co leżą nago na ziemi tłumie,
 W pamięci będą krzywić się ku mnie„.

* * *

.
 Tak przeszłam drogę smutno, boleśnie,
 Na raz spoglądam — czy jeszcze nie śnię?
 W koło mnie ludzie: ci trumnę niosą;
 Inni oblani rzewną łez rosą;
 Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
 A ty kochanku modlisz się szczerze,
 I patrzysz we mnie z taką miłością,
 Że zapukało serce radością,
 I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
 I jakieś światło ciche, promienne,
 Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,
 Jak czysta miłość, jak łaska boża.
 Spojrzałam w okno: to samo sioło,
 Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
 Woda się świeci jak srebrna łuska,
 Kilkoro dzieci w stawie się pluska.
 I znowu jestem na swojej ziemi,
 W wiosce, pomiędzy ludźmi dobremi.
 Wiem ja; dziecińco, moją godzinę,
 I wiem, że z łaski bożej nie zgine.
 Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
 Ani żałujcie, o moi mili:
 Jedno mnie płachtą okryjcie białą,
 Potém do trumny połóżcie ciało,
 A potém bracia, krewni, rodzina,
 Niech zaśpiewają *Salve regina*.



BŁOGOSŁAWIONA.

Na sądy boże dusze się spieszą,
Jedne się smucą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebiu stoi na straży
Anioł co ludzkie uczynki waży:
Kiedy dobrego przeważa ważka,
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,
Ostatnią łezkę z oczu ociera,
I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojej pokłoni,
Co się przez życie modliła do niej,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty,
A owe święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci pańscy stoją w obłokach,

Ciż sami święci i drugich wiele,
 Których widziała w wiejskim kościele:
 Święta księżniczka pełna pokory,
 Co wystawiła cztery klasztory,
 I sama w jednym czas bardzo długi
 Robiła biednym proste posługi,
 Nosiła wodę, zmywała statki,
 Choć miała w domu wszelkie dostatki,
 I gdyby tylko sama zechciała,
 Zarazby króla za męża miała;
 Bo przytém piękna rozumna,
 Ale nie taka jak drugie dumna.
 Więc uprosiła u ojca księcia:
 Żeby już sobie nie szukał zięcia,
 Że po wiek wieków ona dla siebie
 Już upatrzyła Pana na niebie;
 A jak wyrzekła tak dotrzymała,
 Za co światłości wiecznej dostała,
 I teraz stoi w słupie obłoku,
 Święty klasztorzek dzierżąc przy boku.

Za nią oparty o pszeny snopek
 Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
 Żywił on biednych przez głodne lato,
 Więc mu téż Pan Bóg nagrodził zato.
 Owa uboga wieśniacza świta
 Teraz się świeci jak srebrem szyta;
 Ona przenica kłosista, biała,
 Jakoś dziwnego blasku dostała.

Przy nim pomarli synkowie mali
Trzymają w rączkach snopki konwalii,
I podawają wdzięcznie śmiejący
Swoje kwiateczki duszy idącej. —

Gdzie się obróci: święty się słania,
Więc się z miłości każdemu kłania,
Świętej Agacie i Petronelli,
Co się po niebie przechodzą w bieli,
Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem,
I przed Maciejem, i przed Florjanem.

Tam siedzą święte biskupy siwe,
A wszystko takie dobre, szczęśliwe,
Żadna im troska lic nie zaciemia,
Bo też to niebo, nie nasza ziemia...

Święte patronki dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Radaby święte nóżki całować,
Że się ubogiej żadna nie wstydzi,
I że tak piękne niebiosa widzi.

— Panienki jasne, gdy to być może,
Chciałabym widzieć matuchnę bożę,
Aby z daleka, choć aby ździebko;
Widziałam ci ją raz nad kolebką
Mojego dziecka, mego Wojtusza,
Co dziś na pańskim jest za pastuszka,

Co pasąc gąski całe poranki
Na chwałę bożą grywa w multanki. —

— A cóż ty żadasz? — Prosićbym chciała:
Żeby téż oczko na niego miała. —

Więc święte pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
Przegląda jasna królowa ziemi,
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,
Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jój rozkazy anieli służą,
Tacy precudni i tak ich dużo.

„Święta Barbaro! a gdzież ów leci?“
„A toż na ziemię do twoich dzieci,
By uspokoić tęskne serduszka,
Niesie przed sobą rajskie jabłuszka.“

„Chwała ci Boże! a owo panie
Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?“

„Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,
Co przy stolicy przedwiecznej bieży,
Żeby w czyśćcowej strasznej posuszy
Odwilżyć usta cierpiącej duszy,
Która się łaski Bożej doprasza,
A ta duszyczka to matka wasza...“

„Chwała ci Boże! A ówże trzeci,
Co jakby gwiazdka wieczorna leci?”

„Ten do waszego pospiesza kuma,
Co pasie owce i sobie duma
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki:
Na jakie ludziom zdadzą się leki;
A on mu wszystko pięknie wyłoży,
Na wszelkie cuda oczy otworzy,
Że się do niego będą zbiegali,
Ubodzy ludzie choćby z najdalej,
A on każdemu będzie przykładał,
A anioł pański mu podpowiadał“.

„Chwała ci Boże! A ten gdzie biegnie,
Którego oko ledwie dostrzegnienie?
O święte panny, jakże mu spieszo
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!...“

„Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
I o téj porze po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem“.

„Chwała ci Boże! A ówże biały
Co mu się skrzydła porozstrzępiały?”

„Ten niesie liścik od Matki bożej,
Który na wiejskim ołtarzu złoży,

Ażeby ludziom w świętą niedzielę
 Ogłosić przyszłe wielkie wesele:
 Żeby dziewczęta w krainie całej
 Nowe sukienki na siebie wdziały,
 I kwiecica żeby przyniosły pęki,
 I zaśpiewały na Bogu dzięki,
 Bo już w tym kraju przez litość Boga,
 Nie będzie moru, głodu ni wroga.“

„Chwała ci Boże! za wszystko chwała,
 Com tu na własne oczy widziała.
 Gdybyż to ludziom powiedzieć o tém,
 Co umierają z głodu pod płotem,
 Co ledwie oczy ze snu otworzą,
 Jużci się skarżą na rękę Bożą,
 A tu tak wiele różnej pociechy
 Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy.“

„Nie bój się siostro, ich tam nauczą
 Te dziady co się o kiju włóczą
 Z ewangelijką jak apostoły,³⁾
 Albo stawają po przed kościoły,
 Gdzie się uśmiecha z wilgnój świątnicy
 Mały aniołek z nad kropielnicy,
 Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach,
 Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;
 A na pół nagie wieśne pastuszki,
 Dają mu leśne jabłka i gruszki“.

I święte pańskie dalej ją wiodą
 Pod obie ręce jak pannę młodą:

Po drodze nieraz wznosząc paluszek
 To na obłoczki z dziecięcych duszek,
 To na aniołów twarze pogodne,
 Śpieszących lilje okrywać wodne
 Taką tkaneczką w niebiosach tkaną,
 Jak najpiękniejszą zorzą rumianą;
 I drugie, które z srebrnych przetaków
 Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków.
 Jeden się żywém światłem przesłonił,
 Gdy na odwieczarz dziadek zadzwonił;
 Inny z kotewką wiszącą, krzywą,
 Leciał na wielką wodę burzliwą;
 A jeden robił z srebrnych włókienek
 Płótno na suknie świętych panienek,
 A jeden zwijał tęcze na paski,
 A jeden zbierał na kółka blaski.

Szczęśliwa dusza idąc pod ręce
 Ku przenaświętszój Matce Panience,
 Myślała sobie, czyby nie trzeba
 Prosić o więcéj królowej nieba;
 Za moim chłopcem toć to za mało,
 Za panią naszą téżby się zdało,
 Za panem naszym co go zawiało. —
 Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
 Jak para głos się wdzięczny przeciska...
 Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
 A to pan z panią podzięki składa;
 Więc się duszyczka wejrzy na świętą,

A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
 Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
 Oznajmić wielkie wesele w domu,
 Patrzy się na nią i słówka cyka:
 „Pokora twoja niebo przenika,
 Jakaś prosiła, tak się i stało,
 Wszystko tu jedno, dużo czy mało“.

I święte panny dalej ją wiodą,
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 A ta już nie wie jak im dziękować,
 Czyby nóżeczki święte całować,
 Czy koniec długiej liljowej szaty
 Świętej Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: „jeszcze to nie to,
 Co ujrysz dalej dobra kobieto;
 Widzisz tę jasną, grającą zorzę,
 Tam ci pokażem skarbnice boże.

Idzie i klucznik — prośże klucznika,
 To poprowadzi i poodmyka“.
 „O z miłą chęcią — święty odrzeka:
 Niechże tu siostra chwilę poczeka“.
 I zaszedł w zorzę jak boże słońce
 Kiedy za ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili, o łasko boża,
 Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
 Ale to taka słodka kapela,
 Jak gdy zdaleka jadą wesela,

I ledwie słyhać skrzypeczne brzęki,
 Jakieści głosy, jakieś piosenki,
 Niby słyszane i niesłyszane,
 Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
 Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
 Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
 Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
 Coś jakby słodkie słówko do ucha,
 Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
 Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek
 I pociemniałe oświeca krzaki,
 Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —
 Szczęśliwa słucha i zadumana,
 Pochyla czoło, zgina kolana,
 I jak porzeczną, cicha lilija
 Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno Pan z tobą,

 Spojrzy i widzi cuda przed sobą.

Na wyrabianej srebrzystej tacy
 Leży kłós złoty rolnika pracy;
 Jak brylantowa gwiazda niebieska,
 Nawróconego grzesznika łezka.
 Na boku puklerz jak miesiąc leży,
 Który zasłaniał biednych pasterzy,
 I dla miłości żywego Boga
 Bronił samego wroga od wroga;

Daléj jak młyński kamień ze złota
 Grosz, który dała biedna sierota;
 A nad tém wszystkiém — i któż wypowie,
 Co podnaszają dwaj aniołowie:
 Jak oni święci stoją schyleni
 Nad tą koroną z strasznych promieni,
 Przenikających bardziej niż słońce
 Najdalsze świata bożego końce,
 Tak, że nie można patrzeć się blisko
 Na to miłości bożej ognisko,
 A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
 Korona boża z okrutnych cierni;
 A nad nią wyżej w powietrza fali,
 Krzyż pański niosą przeczyści biali,
 Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
 Taki ogromny — a taki lekki,
 Że i najmniejsze dziecko w pokorze
 Na swoich barkach unieść go może.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
 „A cóż ja Panie dla ciebie dała?“...
 A święty klucznik wskazał jéj zdala
 Maleńkie serce jakby z koralu;
 A z tego serca szły trzy promienie:
 Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
 I ta, co ziemskie życie ozłaca,
 Nieustająca, spokojna praca.

I daléj wiodły ją święte boże,
 Nad przezroczyste niebieskie morze,

A nad tém morzem w górze jaśniała
 Królowa nieba, ta gwiazda biała.
 Więc się do świętej zwróci Barbary:
 „Cóż to za morze bez końca, miary?
 A jakie czyste, jak się odbija
 Na jego wodzie śnieżna lilija,
 I niebieściuchna, przejrzysta szata,
 I wszystkie gwiazdy królowej świata?”

„One nie mogą, siostro być inne,
 Bo to są sierot łezki niewinne,
 A spojrzij na dno, widzisz z pod spody,
 Cierpiące wierne całe narody,
 A każdy w takiej stoi sukience,
 Jak na tém morzu i na panience.“

„Oj prawda, prawda — toć nasza wioska,
 Zlituj się nad nią o Matko Boska!“...

A tam na skale, co się to bieli,
 Niby to ludzie, niby anieli?“

„Cokolwiek widzisz z pod łez krynicy,
 Wszystko to wierni lub męczennicy“.

I święte panny dalej ją wiodą
 Pod obie ręce jak pannę młodą:
 Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
 Szczęśliwa widząc jak z jego kija
 Lilja bieluchna listki rozwija,
 Zaraz poznała i rzeczy k'świętej

Jak człowiek żywą radością tknięty:
 „A toć to Józef!“ A Józef prawi.
 „Niechże mi on téż pobłogosławi.“

A święty Józef zwraca się żwawo,
 I rączkę nad nią wznosi łaskawą.
 Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
 I Jan z Chrystusa uczni najśłodszy,
 Uśmiechający, dziwnie spokojni,
 A wszyscy jakby na gody strojni.
 Idąc tak razem, na każdym kroku
 Witął ich nowy święty w obłoku,
 Święty Mateusz i drugih wiele,
 Których widziała w wiejskim kościele,
 Każdy się świeci i każdy rusza,
 Że aż patrząca cieszy się dusza,
 I wciąż radośnie szepce do siebie:
 „Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!“

W świętej gromadce to i iść sporzój,
 Jedna im droga do matki Bożej,
 Gwarząc ze sobą to to, to owo;
 Każdego takie serdeczne słowo,
 Że się wydaje, że dziecko głuży,
 Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie,
 Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
 I wiejskich owiec wesołe beki,
 Które owczarek poił u rzeki,
 I śpiew słowika, co w letnie noce

Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
 Ciche westchnienia na progach chatek
 I pacierz małych klęczących dzieci,
 Kiedy do rajskiej weszły gospody,
 Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,
 Ujrzawszy długi stół cyprysowy,
 Na którym była królowa nasza
 Robiona złotą rączką Łukasza;
 A na tem stole cudnej roboty,
 Płatkami przykryty stał kielich złoty.

Gdy święci padli na rozmyślanie,
 W niebie się wdzięczne rozległo granie,
 Długo słuchając słodkiego dźwięku,
 Wybrani pańscy na cichym klęku,
 Ujrzeni światłość jak przebywała,
 Jak wszystko w okół poprzemikała.
 A kiedy sami w świetle stopnieli,
Uczuli postać idącą w bieli,
 Która gdy cicho stanęła w progu,
 Umarli świata powstałi w Bogu.

* * *

Lirenko moja, mała lirenko,
 Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,
 Czyś się jasności niebios wylękała?
 Czy jaka struna na tobie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylękała,
Ni żadna struna na mnie nie pękła,
Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła,
Na wszystkie struny palce pokładła,
Jak gdy szczęśliwe pachole nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptasze.



ŚWIĘTA PRACA.

KALENDARZ GOSPODARSKI

z opowiadań

BŁOGOSŁAWIONÉJ.

Wiersz ofiarowany

J. I. Kraszewskiemu.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.
Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.
Na świętego Grzegorza
Idzie Wisła do morza.
Na święty Wit
Słowik cyt!
Święty Wawrzyniec
Uwije orzechów wieniec.
Święty Bartłomiěj
Dorzuca drzewa na płomień.
Na świętego Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.
Przypowieści gminne.

Fesienną porą pod wieczór szary,
Ciekawe chłopie przy babce starěj,
Rzucając suche na ogień trzaski,
Z których i ciepło idzie i blaski,
Na jěj kolanach złożywszy głowę,
Dawno przebrzmiałą wznawia rozmowę.

„Dobrze to w niebie mojaście złota,
Tam się już o nic człek nie kłopotą,
Zechce po rajskim ogrodzie biec,
Zechce pod złotą jabłónką leżeć,
To sobie leży, a chce to chodzi,
To znowu pływa we srebrnej łodzi,

A jeszcze jakich bierze wioślarzy,
 O jasnych skrzydłach, różanej twarzy,
 Którzy po gładkiem pędzą jeziorze,
 Swemi piórami czółenko boże —
 Czy też to prawda: że tam nie trzeba
 Pracować ciężko na kawał chleba.
 Że byle swoje zmówić pacierze,
 To już tam wszystko samo się bierze.
 Opatrzność boska w niebie dla człeka,
 Sama słoneczne chleby wypieka
 A potem tylko ręce otwiera,
 I chleby rzuca, a święty zbiera.—
 Trza mu sukienki na przyodziewek,
 Zaraz anioły lecą do cywek,
 I srebrną lamę złotem przetkaną,
 Ze mgły téj robią co wstaje rano.
 Robota idzie szybko — jak pszczołki
 Kręcą się, brzęczą one aniołki.
 Ten mgłę naciąga, ten cywkę ślizga,
 A nad tém wszystkiem zorza rozbrzyzga“.

„Pod niewymownej okiem dobroci
 Pewnie że w niebie człek się nie spoci,
 Że mu tam wielce słodko i błogo,
 Że mu we wszystkiem święci pomogą,
 Ale i w samej jasności nieba
 O! dziecię moje pracować trzeba;
 Tylko, że tam się najcięższa praca
 Jakoś inaczej w rękach obraca.

Gdy do niebieskiej zasięda strzyżki
 Święta Urszula i towarzyszek,
 Aż owce idą jak zajrzeć okiem,
 Jako się obłok mija z obłokiem,
 Ciągną a ciągną po modrém niebie,
 Same się potem kładą przed ciebie,
 A zostawiwszy z run górę białą,
 Żeby je słońce boże przejrzało,
 Lecą maciorki w radosnych skokach,
 Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całej nieba przestrzeni
 W krąg się zaciemni i zazieleni,
 Święci kosarze złotemi kosy
 Jeden za drugim sieką niebiosy,
 A jak się kamień na drodze nada
 To skra jak piorun na ziemię pada.
 A jak posieką, potrząsą siano
 To niebo jasne jeżeli rano,
 A jeśli wieczór to wóz gwieździsty
 Wjeżdża na jasny błękit przeczysty,
 I babki za nim wychodzą złote,
 A kiedy wszystką skończą robotę,
 Zostawia czasem sierp srebrny, biały,
 Który na niebie wisi dzień cały.

W niebie się przedza żywota przedzie;
 Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
 Każdy najmniejszy kłoseczek żyta,
 Tam się zawiąże a tu rozkwita.

Na każdym plenném ziarnie pszenicy,
 Widać obrazek Bogarodzicy,
 Wszystko czem biedna ziemia się szczyti
 Z nieba się ciągnie srebrnymi nici.

Kiedy na zimę kraina cała
 Pod chłodnym śniegiem robi się biała,
 A dzionek krótki, ledwie się mignie
 Już i w sto koni go nie doścignie,
 I każda dusza w sobie się zwinie
 Jak gąsienica w swój pajęczynie:
 Wtedy na niebie dziewczeczka boża
 Mało pomału dzionka przysporza;
 Ta święta panna zowie się Łuca
 Co robi światło i dnia przyrzuca.

Jak jój to idzie owa robota...
 Od tronu Boga naciągnie złota,
 I po rozległej nieba przestrzeni
 Rzuca snopami jasnych promieni:
 Na zachód światła rzuci w dolinę,
 Jużci przybyło dnia na godzinę;
 Na wschód potrząśnie garsteczką słońka,
 Już na godzinę przybyło dzionka.

A potem kiedy dzień się rozpostrze,
 Anioł przybiega ku drugiej siostrze,
 Która jak tylko nadciągnie zima
 Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,
 Że na chrzcielnicę pada w kościele,
 Wtedy ostróżna święta Agnieszka
 Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.
 Gdy nie powróci i znaku nie da,
 Na ziemi widać, że już nie bieda,
 Wówczas niebieskie brzeczają zawiasy
 I ptastwo leci przeróżnej krasy,
 Nad świętą wieńcem zatacza koło,
 A potem spada na nasze sioło
 A dzieci krzyczą: ho! będzie lato,
 Bo już śpiewają ptaki przed chatą. —

Wisła ta nasza rodzinna rzeka,
 Za jednym świętym długo téż czeka.
 Coraz to oryl dręczony głodem,
 Na brzeg wychodzi, stawa nad lodem,
 Na wierzbach wiszą śniegu kożuchy,
 Do koła biało, świat pusty, głuchy;
 Wszystko się człeku psuje, rozsycha,
 A ty Wiselko głucha i cicha:
 Hej! albo matko idźmy już w drogę. —
 A na to Wisła mówi: nie mogę,
 Chociażbym rada to ani razu,
 Z nieba widzicie czekam rozkazu.

Gdy czas potemu, ku świętęj radzie
 Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,
 Biały gołabek z nieba przyfruwa,
 Który nad świętym dzień i noc czuwa.

Na złotem jego ramieniu siada,
 I coś perłowém słowem powiada,
 Poczem się święty podnosi w radzie
 Infułę jasną na głowę kładzie
 I pastorałem srebrnym gdy skinie,
 Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem
 Pan Jezus gada ze świętym Witem:
 Jakże tam w polu, wszystko zielone?
 Już téż porosło pewnie na wronę.
 Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,
 Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
 No cóż tam Wicie, już pięćka w życie?...
 — A Wit po widnym wodząc błękiecie
 Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
 Które wzlatują z nad mokréj łąki,
 I wyśpiewują prawie bez końca
 U stóp przeczystych wiecznego słońca.
 I rzecze smutny: nie słyszę Panie,
 Pokąd to ptastwo piąć nie przestanie. —
 Więc Anioł boży dziwnéj pogody,
 Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody,
 Wiśniowe sady, zielone gaje,
 Za jednym razem wszystko ustaje.
 Wykołysane pieśniami zboże,
 Samo już pięknie zabrzęknąć może,
 I po wszem kraju na wszystkie strony,
 Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;

Pszczoł i komarów muzyka przytem,
 Łącząc się w jedno z powiewném żytem,
 Najcieńszą nutą wygrywa Panu
 Po pieśniach ptaków wielką pieśń łanu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem.
 Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,
 Nad ciemne bory, głucho parowy,
 Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
 Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
 Ile ich kryje poszyta chatka,
 Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,
 Za orzechami w gaik co żywo,
 Żeby najpierwsza z pracownych żeniec
 Z orzechów onych przyniosła wieniec:
 Święty znający szczerłość ich duszy
 Coraz to ową leszczyną wzruszy.
 Dopiero radość, wesołe śmiechy,
 Jako perełki lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczerzy,
 Pod koniec roku ostrzy siekiery.
 Padają drzewa stare po lesie,
 W dalekie strony głos echo niesie.
 Przy cięciu święty pilnuje świadek
 Żeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona Judy,
 Na świat przychodzą śniegi i grudy,
 I święty Marcin na białym koniu,
 Po zaśnieżoném przejeżdża błoniu.

Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
Którym rozdaje po szmacie płaszcza,
Dla każdej nędzy co przed nim stawia,
Srebrnego płaszcza kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust pocziwych serdeczne słowa.

— To odpoczynku w niebiosach nie ma,
Tylko wciąż robią lato czy zima.
Ani na wilją przy sianku żłobka
Nie siada żadna srebrna osobka.
To jakże w niebie?...

— Górą czy dołem
W święto się wszystko robi kościołem.
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze
W niebieskich szatach przeszytych złotem,
Potem biskupi, pasterze potem,
Potem królowie porówno z kniećmi,
I matki święte z małemi dziećmi,
Wszystko to klęczy na skrawej bieli.

Po bokach wyżej grają anieli —
Są tam i skrzypce i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte,
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
I całe wieki szczęścia tak liczą.

Na naszą wilją, na narodzenie,
Robi się jakby złote sklepienie,

Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
 Drzewa z srebrnymi rosną liśćmi,
 I wszystkie zmarłe święte pastuszki,
 Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,
 Po jasnym niebie idą a jadą,
 Taką processyą, taką gromadą,
 Że wzrok śmiertelny objąć nie może
 Całe to białe królestwo boże.

Przy takiej ciżbie, takim natłoku,
 Czasem się zrobi otwór w obłoku,
 I całe głębie nieba widnieją,
 Wtedy to nasze koguty pieją.
 W téj téż jedynéj przez lato porze
 Gwarzą ze sobą woły w oborze,
 Bieli się w świetle strzecha domowa,
 A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnéj wierze
 Postać dzieciątka zbawiciel bierze,
 Koszulkę prostą — i z matki łona
 Słodko spogląda na święte grona;
 I na niebiosach, na ziemi wszędy,
 Nie słysząc — tylko same kolendy;
 Biało na niebie, na ziemi biało,
 Ziemia i niebo jedném się stało.
 Śnieżysta nasza cała kraina,
 Jak jedna ustroń cicha, jedyna.
 Kościół z modrzewia poczernion wiekiem,
 Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,

Kołowrot wiejski i krzyż na boku,
Skaczą na każdym serca podskoku. —

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już stróż Anioł nauczy ciebie,
I przed ołtarza srebrném obliczem,
Nie będziesz więcej myślał o niczem.
Nie będziesz biegał coprędzej ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale spokojnie złożywszy ręce
Będziesz paciorki mówił dziecięce.

— To jeszcze jedno, gdyście kochani,
O Matce Boskiej, o naszej Pani,
Co jest korony polskiej królową,
Jaką koronę nosi nad głową?
— Z gwiazd uplecioną w niebios lazurze,
A to nie gwiazdy jeno łyzy duże,
Które spojrzenie wiecznej dobroci
Jak krople w słońcu wiszące złoci;
Te z czystej wody łez dyjamenty
Świecą nad czołem panienki świętej,
I przeto wiecznie twarz jej łaskawa
W ustawnych modłach smutną się zdawa.

U stóp jej widać kościołów prochy,
Żelazne kraty, wilgotne lochy,
Gdzie księżyc czarne oświeca ściany,
Słomę przegniłą, słupy i dzbany.

Starców na słomie z długimi brody,
 Ręce i nogi zakute w kłody;
 Jakieś pielgrzymy o bosych nogach,
 Idą a idą po krwawych drogach
 Czekaając świętych rozkazów z góry,
 By raz pielgrzyskie złożyć kostury.

Całe królestwo, choć pod jej władzą,
 Jak już słyszałeś święci prowadzą;
 Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,
 Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,
 Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,
 Grób na radościach i śmiech na grobie;
 Sieroctwo niesie kamienia ciężej,
 I uwijanie się krętych węży,
 Psów głodnych wycia, pustkę serdeczną,
 I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

A że ta Polska dotychmiast żyje,
 To nie przez żadne zasługi czyje,
 Ale dla jednej staruszki wieśnej,
 Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnej,
 Gdzie wypłakawszy swych oczu dwoje,
 Z których wybiegły łez krwawych zdroje,
 Ciemna i drżąca jak liść osiki,
 Prowadzi żywot odludny, dziki,
 Pod modrzewiowym kościołem siada
 I różne rzeczy dzieciom powiada.
 Tak, że się do niej i starzy kupią
 I zwą ją świętą i zwą ją głupią,

I opętana i czarownica;
 Przez złość jęć czasem plują na lico;
 A ona ślinę otarłszy z twarzy,
 Wyciąga ręce do tych nędzarzy,
 Jak kokosz kiedy ziarno wybierze
 Wytrząsa szmaty jak skrzydeł pierze,
 I woła na nich ze wszystkićj mocy;
 Przyjmcie ostatni grosik sierocy...

— Moiście drodzy nie mówcie dalej!
 Bobyśmy dzieci w nocy nie spali,
 A tak, to będziem myśleli o tém
 Jak święci chodzą okryci złotem,
 Jak wylatują by pszczołki z ula,
 Jak perły sieje święta Urszula;
 A smutne rzeczy matko kochana,
 To już zostawcie do jutra rana.

Do jutra dziecię, do jutra moje,
 Niech ci śpiewają rodzinne zdroje;
 Do jutra gwiazdy niech patrzą na cię,
 I święty spokój w ojcowćj chacie.
 Do jutra niechaj bór okoliczny,
 Młynek pod borem i źródł kryniczny
 Zkąd szum dochodzi zimą czy latem,
 Będzie ci szczęściem i całym światem.
 Jutro przed twoją duszą niewinną
 Usiedzie prządka z powieścią inną. —



NIEWIASTA I ŚWIĘTE PIELGRZYM.

Białe gąski przez ogródek leciały,
O posag się Marysieńki pytały:
„A cóż wam to białe gąski do tego
Do miłego do posagu mojego?
Mój czerwony złoty
Ręce do roboty,
Nóżki do wstawiania,
Sercè do kochania.“

Przepiórzyce przez pszenicę leciały,
O posag się Marysieńki pytały:
„A cóż wam to przepiórzyce co moje
W jakie ja się koraliki wystroję? —
Moje koraliny
Z czerwonej kaliny,
Przyodziewek lniany,
Wianeczek ruciany;
I pięknie mi w pasku
Z lipowego łyeczka,

Noga do trzewiczka
 Ze złotego piasku
 Co go woda rosi,
 Na pole roznosi,
 Na pola na drogi,
 Na dziewczęce nogi.“

Oj leciały trzy sokoły leciały
 O posag się Marysieńki pytały —
 „A moja ozdoba
 Wszystkim się spodoba,
 Na żniwach się wije
 Jak fryga na przedzie,
 Na wojnie się bije
 Na armacie jedzie.
 Bębni na bębenku,
 Na moskiewskim grzbiecie,
 Strasznie mocna w ręku,
 A dobra jak dziecię.
 A gdy się zaśmieje,
 Coś się w sercu dzieje.
 Zębki jak perełki,
 Oczy jak ciareczki,
 Ciągnęły węzełki
 Na niego dziewczeczki.“

Oj! leciały trzy gołąbki, leciały,
 O rodzinę Marysieńki pytały.
 „Moja Matka miła
 Złotem się okryła,


W złotym domu żyje
 Gdzie wchodzą poczciwi,
 Nikt nie jé, nie pije,
 A każdy się żywi. —
 A braciszek przy niej
 Swoją służbę czyni,
 Skrzydłami obmiata
 Wszystkie nędzy świata. —
 A ojciec wysoko
 Siedzi na swym dworze,
 Ma niebieskie oko,
 Z dłoni sypie zboże,
 Z okrutnej szczodroty;
 I patrzy na pole
 Na dolę niedolę,
 Na wolę niewolę,
 Na dzieci sieroty.“

Oj szły święte trzy pielgrzymy do Boga,
 Pytały się Marysieńki u proga:
 „Czego pragniesz Marysieńku dla siebie,
 Jako idziem k'temu Panu co w niebie.“

Po kraju w téj dobie
 Nędza się przewlekła:
 Niewiasta spojrzała,
 Łzami się zalała,
 Słówka nie wyrzekła...
 Święci poszli sobie. —



GRAJKI WĘDROWNE.

 morza, u szerokiego,
U Dunaju głębokiego,
Oj! idą dwaj pastuszy,
Grają sobie od duszy.
Co odpoczną, zagrają,
I znów się w drogę mają:
Jaki taki dziwi się,
Co onym ludziom śni się.
O rajskiej wesołości,
O anielskiej miłości,
O miłosierdziu bożém,
I tak idą nad morzem.
I zachodzą do dworu,
Do wysokiego domu,
I staną u Jaworu,
Radzi zagrali komu.
Patrzą, patrzą o dziwa,
O miły Boże święty,

Nikt się im nie odzywa,
 Bo to był dwór zaklęty.
 Wiatr zaklęty nie szumiał,
 Ptak nie śpiewał pod strzechą,
 Zaklęte było echo,
 I nikt odrzec nie umiał.
 Wstrzymała się rzeczulka,
 Do morza nie leciała,
 I zaklęta jaskółka
 Nad rzeczulką siedziała. —
 Narosło ziela tego
 Żółtego, zielonego,
 Ale zioła bez woni,
 Niby rosną nie rosną,
 Ni się mucha zagoni,
 Więc im to jest żalosno.
 Ludzkiej mowy zwyczajni
 Jako naród ubogi,
 Zamkowe miną progi
 I wędrują do stajni,
 Myśląc sobie ażaliż
 Nie znajdzie się masztalerz,
 Czy stajenny, koniuszy,
 Czy nie ma żywej duszy.

Aż ci nowa dziwota,
 Trzysta koni pod siodłem,
 Pod nakryciem niepodłém,
 W górze drabina złota.

Wojaków orszak senny,
 Gdzie spojrzysz jedno wszędzie,
 Pająk sieci nie przędzie,
 Martwy kozioł stajenny,
 Nad wiadro chyli szyję,
 Stoi, wody nie pije.
 Idą patrząc z podziwem
 Po tym dworze nieżywym,
 W progu brytany leżą,
 Lecz się na nich nie jeżą.
 Weszli, patrzą, lud mnogi,
 Więc się skłonią do nogi.
 Siedzą pany i panie,
 Co pan jeden, to pani.
 A srebra, złota na niej,
 Suknia co sama stanie,
 Tyle tam czaplich kitek,
 A brylantów aż zbytek.

Nad orszakiem, nad cichym
 Stoi jeden z kielichem,
 Na wpół usta otworzył
 I wieczny go sen zmorzył.

Podziwiał się pastuszy
 Że to wszystko bez duszy;
 W kościele też ksiądz z głazu,
 Nie zagada ni razu,
 Ani lud się pokłoni,
 Świece świecą nie świecą,

Dymy lecą nie lecą,
 Dzwonek dzwoni nie dzwoni.
 Popatrzyli pastuszy,
 Aż im się wzrok zapruszy,
 Zapruszy się łąką rzewną,
 Jako serce nie drewno.

I od dworu do chaty
 Wędrowali dwa braty,
 Wszystko perzem zarosło,
 I piaskiem się zanosło. —

Dziwują się martwocie,
 Jak we dworze tak w chacie,
 Siedzą martwe postacie,
 Martwy kurek na płocie
 Jak do piania podskoczył,
 Tak go ciężki sen zmroczył,
 I z gardłem podniesioném
 I z skrzydłem roztoczoném,
 Jak się zapiać zamierzył,
 Stoi jak gdyby nie żył.
 Przed chałupą dziewczęta
 Z kołeczkami odelna,
 Dalój družba weselna
 Stoi w kamień zaklęta.
 Skrzypek z dudarzem stoją,
 Co kompaniją wiodą,
 Ten ma skrzypkę pod brodą,
 Ów dzierży dudę swoją.

Już smyczek przyłożony,
Ale nie grają stróny.

Patrzą, żałość ich bierze,
Stoją martwi żołnierze,
Z podniesioną wraz nogą,
I spuścić jój nie mogą.
Żal im tego narodu,
Zamarły w ustach słówka,
Spojrzą, aż idzie mrówka
Do królewskiego grodu,
Jak zarosła tam ścieżka,
Niosąc kąsek orzeszka.
Tak ci za nią grajkowie
Za tą mrówką szli małą,
Alboż tam się człek dowie,
Co się z tym ludem stało...

Wchodzą, zamek okrutny,
Żal im pocznie dopiekać,
Gród albowiem tak smutny
Że aż chyba uciekać.
Król z królową oboje,
I królewiat aż troje,
Nie ruszając się wcale
Siedzą jakoby lale.

Tak ci nie myśląc siła,
Już grajki u przełazu,

Jako to rzecz niemiła
 Patrzyć na ludzi z głazu.
 Aż tu onym na razie
 I mrówka na przełazie.
 Tak jeden rzecze słówko:
 „A gdzie to pani mrówko?“
 A mróweczka pocieszka
 Złoży kąsek orzeszka,
 Pyszczek obetrze sobie,
 I odpowie na dobie:

„Wędruję do mrowiska,
 A droga mi niebliska;
 W głębokim czarnym lesie,
 Co pustynią zowie się.
 A w niej nikogo nie ma
 Jako to kraj osobny,
 Tylko dziadek podobny
 Do świętego Zozyma,
 Zarośnięty do pięty
 Siedzi w kamień zaklęty.
 Skorupkę trzyma z miodem
 Dla pszczołek dziaduś biały,
 By nie pomarły głodem,
 Choć i pszczoły zmartwiały.
 Bo w tym kraju od wieka
 Dziwnie jakoś się dzieje,
 Ani pies nie zaszczeka,
 Ani kogut zapieje.“

„A no w takim przypadku
 Prowadźże nas niebogo
 Swoją mrówczaną drogą,
 A powiadaj o dziadku.“ —
 Idą po czarnym lesie,
 Co pustynią zowie się,
 A w niej nikogo nie ma,
 Jako to świat osobny,
 Tylko dziadek podobny
 Do świętego Zozyma,
 Złotą skorupkę trzyma.
 A niebogie pszczołeta
 Odnoszące robotę,
 Na ręku siedzą złote,
 Ale każda zakłeta,
 Na onój miodnej misie,
 Jako złoto świeci się. —

A tak naszy pastuszy
 Siadłszy radzi przy ulu,
 By się jako zbyć bólu,
 W dudkę zadmą od duszy
 Historyę znajomą,
 Wszemu światu wiadomą:
 Jak przyszedł Lech do kraju,
 Zielonego Bugaju,
 I Wojewód dwanaście,
 O Krakusie, o Piaście...

Grają, idzie im sporo,
 Wejrzą: aż tu jezioro,

Pszczółka skrzydłami rusza,
 W dziadka wstępuje dusza.
 Patrzą: dziwy nad dziwy,
 Kraj nieżywy — znów żywy,
 Gościnność i ochota
 Otacza ich do koła,
 By niebios drużba złota
 Zasiadała u stoła.
 We stajniach rżą rumaki,
 Koło drabiny złotój
 Zbudziły się wojaki,
 Rycerskiej pełne cnoty.
 Rzeka leci do morza,
 Zioła wonią przecudnie,
 Śmiga jaskółka hoża
 Goniąc muszki w południe.
 Pany piją na sali,
 Wojsko idzie po drodze,
 Dudy, skrzypki tną srodze,
 I tak dalej i dalej,
 Aż do samego króla,
 Co z swą królową hula,
 A przy nim królewiety
 Biją piętami w pięty.

Tak ci nasi grajkowie
 W onój wesołej chwili,
 Chociaż wina nie pili,
 Czują by zakręt w głowie,

Same nogi im skaczą,
 Skaczą, na nic nie baczą.
 Tną oberka na lewo,
 Aż się grzmotną o drzewo.
 Zmiarkują się co czynią,
 Spojrzą: aż tu znów głusza,
 Oną głuchą pustynią
 Żaden wiatr nie porusza.
 Znów też sama martwota,
 Głos przepada bez echa,
 Ludzka rzecz nie dziwota,
 Skończyła się pociecha.
 Jeno mrówka nieboga
 Jak ta zielona ścieszka,
 Co jój daleka droga,
 Niesie kąsek orzeszka.
 — Mrówko, mrówko hej mrówko!
 A toć nam rzeknij słówko,
 A niechaj się człek dowie,
 Jako się kraj ten zowie.
 A mrówka nie omieszka,
 Złoży kąsek orzeszka
 I odpowie im grzecznie,
 Że nie wie dostatecznie.
 Lecz że jój się raz śniło,
 Że się zowie: „**Tak było.**“
 Jak tedy zmiarkowali,
 Grajkowie poszli dalej,
 Bo co było, to nie jest,
 Nie pisać tego w rejestr...

Idą krajem Dunaju
 Do przedziwnego kraju,
 Idą, idą daleko,
 Aż ci za siódmą rzeką,
 Za Dunajem, za Sawą,
 Sawą, Drawą, Mołdawą,
 Jakby srebrny stół pole,
 I w pas zboża na stole.

Tu i owdzie chateńka,
 Schludna chociaż maleńka.
 A przy chacie, przy onój,
 Owdzie dąbek zielony,
 Owdzie od wierzby starój
 Suche szumią konary.

Gdzie człek zajdzie, zapuka,
 Nikt go za to nie zfuka,
 Bo naród dziwnie rzewny,
 I łagodny jak zorze;
 Dziewice jak królewny,
 Albo piękniejsze może.
 Oczy w ziemię spuszczone,
 Jakoby święte one,
 Złote, srebrne, jedyne;
 Człekby życie położył,
 By choć z taką rok pożył,
 Choć rok, miesiąc, godzinę.

Mądrzy starzy ojcowie,
 Bo dość starość pamięta,

A gdy ci słówko powie,
 To ewangelia święta.
 Matki kołeczka kręca,
 K'córkom się chłopcy nęca,
 Jako pszczoły na zioła,
 Co rzecz bardzo wesoła.

Porządki gospodarcze,
 Stoją pługi a radła;
 A tu się wieś rozsiadła,
 I siedzą gdyby karcze,
 Jakby leśne wyręby;
 A chłopaki jak dęby
 Zboże wożą het drogą,
 Nawozić się nie mogą.

Po polach, po zagonach,
 Po oddalonych stronach
 Śpiewa dziewczę po rosie,
 Zbierające pokłosie. —

Idą grajki pocziwi,
 Jeden drugi się dziwi:
 Hej kraju, kraju, kraju!
 Świętego obyczaju. —
 Kiedyć takie zagrody,
 Jakież tu wojewody,
 Więc się oto pokuszą,
 Że ich zobaczyć muszą. —

I zeszedł dzień i drugi,
 Oblecieli świat długi,
 Różne mieli przygody,
 Aż nareszcie, nareszcie,
 W jedném wysokiém mieście,
 Zachodzą do gospody.

Gospoda była sroga,
 Dziury, doły u proga,
 A z komina aż miło
 Na chałupę dymiło.
 Lecz łakomi spoczynku
 Zasiedli przy kominku
 Godzinę zęby grzeli,
 Nikt nie żądał kapeli,
 I tak szczęśnie zasnęli.
 W nocy coś ich rozbudzi;
 Patrzą: czy wzrok nie łudzi
 Z pod komina jak szczury,
 Idą różne figury. —
 Wojewoda ot tylki
 Jako łebek od szpilki,
 A wojewódzki sztabek
 I bębniści, trębacze,
 Jako gromada żabek
 Za wojewodą skacze.
 Myślą sobie: a to co?...
 Aż tu pałac z biczyka
 Jedzie fornal z karocą

Złotą jakby z piernika,
 A w karecie dygnitarz,
 Nie odpowie choć pytasz;
 Z pod komina po parzę
 Marszałkowie, pisarze,
 Jako szczury wyłazą,
 Po izbie gospodarzą;
 Mają téż swoje dudki
 One to krasnoludki.
 Wyszła czereda cała,
 Chodziła, bobrowała;
 Sprawiali se bimbasy
 One karzełki małe,
 Wysokie po obcasy
 Ale srodze zuchwałe. —
 Grajkowie zasie na to
 Patrzyli w nocy głuchój
 Jak się patrzy na muchy
 Maćkowy pies przed chatą,
 Patrzyli się, nąśmieli,
 I znów sobie zdrzemnęli. —

Alić nazajutrz świta,
 Gospodarz się zapyta :
 Jakże się grajkom spało?
 Czy się co nie przydało —?
 Tedy jeden i drugi
 Powiada, przypomina,
 — Jak wyszedł orszak długi.

By szczury z pod komina,
 Podobne do jasełek
 Na Boże narodzenie:
 Taki, tylki karzełek,
 Na nim świetne odzienie,
 Z zamaszystą szabelką,
 Jak łasica z pod dachu,
 Z kalwakatą dość wielką
 Czynił wiele rejwachu.
 Jak maluścy pisarze
 Nosili kałamarze,
 Jak drudzy po kolei,
 Podobni do złodziei,
 Wyciągali co żywo
 Jako piasek grosiwo.
 Jak po wielkim hałasie
 Ciżba ta niedorosta
 Przy samym ich obcasie
 Pod komin się wyniosła. —

Gdy skończyli, gospodny:
 „A ty rodzie wyrodny“
 Zawoła na nich w gniewie,
 „A któż na świecie nie wie
 Że to są wielkie duchy,
 A nie szczury piecuchy.
 Chociaż wzrostem niesporzy,
 Nasi to Senatorzy,
 Pisarze, Wojewody,
 Ozdoba téj gospody.“ —

Tedy grajkowie nasi
 Widząc że się nań kwasi,
 Nie wdając się w rozprawy,
 Zabrali dudy z ławy.
 Lecz w sercu nieśli smutki
 Patrząc za onym grodem,
 Że takie krasnoludki
 Takim rządzą narodem.
 Ramionami wzruszali
 I dalej wędrowali,
 Powtarzając: „hej kraju,
 Dziwnego obyczaju“. —

Na łące niedaleko
 U czystego strumyka
 Stoi panna nad rzeką.
 Jeśli panna nie dzika,
 Niech nam powie nazwisko
 Tego miasta ot blisko. —
 A dziewczę im odpowie:
 — A to „**Jestak**“ się zowie.
 Tedy grajkowie nasi
 Podziękowawszy Basi,
 Co pstre i białe basie
 Na mokrój łące pasie,
 Szli pytając się wszędzie
 To tego, to owego,
 Bijąc o kamień nogę,
 O nieznaną o drogę

Do miasta prześlicznego,
Co się zowie: „**Jak-będzie**”-

Jeden słucha, spogląda,
Czego to chłopię żąda,
Bo odkąd się narodził
Nigdy człek tam nie chodził.
Spytają się pielgrzyma,
Pielgrzym szuka w pamięci,
Słucha a głową kręci,
Bo tego miasta nie ma.
I rzecze naostatek:
Za dwieście, trzysta latek,
Włóczący się po świecie,
To i może znajdziecie. —

Tedy grajki się puszcza
Niewiedzący co zrobia;
Może ich wilcy schruszczą,
Może kruki zadziobią
Pierwój nim się zawleką,
Kiedyc to tak daleko. —

Jednak z dobrą nadzieją
To raz idą, to jadą,
A ludzie się z nich śmieją
Aż się po drodze kładą.
Tak dzień jeden, tak dwa, trzy,
Grajek jeden a drugi,

Idąc po drodze długiéj
 Ledwie ócz nie wypatrzy,
 Kraju dojrzyć nie może;
 Przyszli nad jedno morze,
 Pytają się rybaka:
 Kędy kraina taka. —

Rybak po morzach pływał,
 Różne wyspy widywał,
 Lecz próżno na ziem siedzie,
 Próżno w głowę się bije,
 Tego kraju „**Jak będzie**“
 Niewidział póki żyje.
 Kraj cudny malowany,
 Od srebra złota ściany,
 Kędy się skarby mnożą,
 Złoto im płynie rzeką,
 Gdzie same pługi orzą,
 Same się chleby pieką...

Przelecieli świat cały
 Jako wielki wspaniały,
 Zdarła im się sukmana
 I nogi po kolana.

Wreszcie idąc po Tatrach
 Wynędznieli na wiatrach,
 Wychudli jak dwie trzaski,
 Powrócili w obrzaski
 Gdy pierwsze kury piały
 Do swojej chaty małéj. —

Jeden drugi pogładnie,
 Jakoś czysto, porządnie;
 Boża męka im nowa,
 Nowa chata ojcowa,
 I zboże na nowinie
 Zieloném morzem płynie.

Patrzą na swoje płoty,
 Na kościół gdyby złoty,
 A gdy wszystko zobaczą
 W łzy się rzewne rozpłaczą.
 Zapukają do chaty
 Zabłąkane dwa braty,
 Aż ci matka o zorzy
 Wrota onym otworzy;
 A ci jój buch do nogi
 Jako naród ubogi.
 A jeden się ozowie:
 „Toć my twoi synowie.“
 A ta schyli się k'ziemi
 Gdy jej własna krew bliska,
 I rękami drżącemi
 To raz tego przyciska,
 To raz tego przyciska.

Kiedyć wstaną, do koła
 Ujrzą krewnych i braci,
 Tyle miłych postaci,
 Co się zeszli ze sioła,


Wszyscy w serdecznej zgodzie,
 Bo zgoda w tym narodzie:
 Zgodą pług ziemię kroi,
 Zgodą świat cały stoi.
 Praca, trudy, kłopoty,
 Znikają w zgodzie złotój.
 Jeden drugim nie gardzi,
 Jeden z drugim się dzieli,
 I jak w niebie anieli
 Kochają się wciąż bardziej.
 Toż się wejrzą na nowo
 Na swą ziemię ojcową,
 Po ojczystej po grzędzie,
 Aż im się przypomina
 Że ta szczęsna dolina
 Nazywa się: „**Jak-będzie---**“

Widzą szczęście, wesele,
 Jako słońce we stawie,
 Bożą chwałę w kościele,
 Dobrych ludzi we sławie.
 Tak ci szczęśni nastroją
 Zapomnianą gęśl swoją,
 I na chwałę stokrotną
 Wedle stoła złotego
 Dla narodu wszystkiego
 „**Jeszcze Polska---**“ jak grzmotną,
 Ile było tam gości
 Poszaleli z radości.

Radość serca im chwyta,
Łza zasycha nad okiem,
Miód się leje potokiem,
Jadła było do syta.
I ja szczęście to śniłem,
I ja jadłem i piłem,
Po brodzie mi kapło,
A w gębie nie powstało. —



DZWONEK.

77
j dzwonkuż ty mój dzwonku,
Dzwoń mi o białym dzionku,
Dzwoń i na odwieczerzy,
Kiedy się świat uśmierzy,
I schodzi na Anioł pański
Na ten brzeg nadwiślański.

Na daleki głos dzwonka,
Uspokaja się łąka,
I dalekie przestrzenie,
Strumienie, nie strumienie,
Jak zasięgnie brzęk czysty,
Po dolinie rosistój.
Ubożuchnej sierocie,
Dobrze w takiej tęsknocie,
W tém dzwonieniu i w złocie.
Słucha, patrzy na zorzę,
Żywe niebo tam gorze,

Nasłuchać się nie może...
 Dzwonek dzwoni z kościoła,
 I coś w duszy wciąż woła:
 Zrobię z ciebie anioła.

Coś jój serce otwiera,
 Coś jak na płacz się zbiera
 Że dzień przestaje świecić,
 Rade za słońcem lecieć
 Za doliny, obszary,
 Jak za światłem komary.
 Chwila idzie po chwili,
 W płacz się serce rozkwili,
 I drży nuta kochana:
 Oj! dana, dana, dana,
 Wszystko, wszystko w tém *dana*.
 Głodne ranki, wieczory,
 Nędza kmiecój komory,
 Świat do pociech nieskory.
 Dana dana — w tém słowie,
 Co wie wszystko wypowie,
 Wyśpiewa to jak umie,
 A Bóg święty zrozumie.

Świat się ściemnia, mniej jasno,
 Rychło zorze pogasną,
 Za to od gwiazd dość blasku.
 A tyle ich co piasku.
 I sierota nieboże
 Przygarnie się gdzie może,

Czasem téż i na dworze:
 Łania sypia na wrzosach
 Kuropatwa w pokosach,
 Chmurami lecą szpaki,
 Ptasi rodzaj wszelaki,
 Na bagniska, na krzaki,
 Cyranka równo płynie,
 Aż się schowa we trzcinie,
 O zachodniej godzinie.

Jak tylko dzwonek brzęknie,
 Świat przed Bogiem pokłęknie,
 Wszędzie czysto i pięknie.
 Bo Anioł Pański zgania,
 Bożą trzódkę do spania,
 I już nie ma gadania.
 Dziecko złoży w kolebce,
 Pacierz nad niem poszepce,
 Cichość robi w izdebce.
 Potem w progu usiedzie,
 I snów tyle naprzędzie,
 Że z nocy na dzień zbędzie.

I sierocie się przyśni:
 Ogródek pełny wiśni;
 I ludzi dobrych siła;
 Każda twarz Bogu miła
 Słonkiem się rozświeciła;
 Jeden je ręką gładzi,
 Drugi przy sobie sadzi,
 Nikt nie łaje, nie bije,

Ani nie pyta: czyje?...
 Jak w niebie sobie żyje.

Bocianowi we spiączki
 Śnią się smaczne zajączki,
 Co krok' zrobi to dziobnie,
 Bocianicy podobnie.
 Rybie śni się zabawa,
 Pod brzeg płynie ciekawa
 Kędy raka zobaczy,
 Co ją godnie uraczy.
 A trzciniak się spodziewa
 Że słowika prześpiewa,
 Że mu przyzna świat cały,
 Że ma głos doskonały.

Tymczasem jak potrzeba
 Powraca słońko z nieba.
 Lecz nim oko otworzy,
 Doprasza się u zorzy
 By obeszła świat Boży.
 I téż każe jutrzence
 We złocistój sukience
 Gasić gwiazdy zwierzęce.
 Zaś potem na niebiosy
 Wypuszcza złote kosy,
 Aż się zaiskrzą rosy.
 Wodę w rzece zrumieni
 Od najpierwszych promieni,
 I wyrzy wszystko z cieni.

Ze mgły wychodzą gaje,
 Dalekie świata kraje,
 Cały Boży świat wstaje.
 I widać kraj szeroki
 I za krajem obłoki.
 Wtedy z kaplicy dzwonek
 Ogłasza nowy dzionek,
 A kukułka mu z lasu
 Odpowiada zawczasu,
 Bydło rykiem wesołym,
 A sioło całém siołem.
 Dzwonki perełki trzęsą,
 Stokrotka mruga rzęsą,
 Przechwala się mak duży,
 Że piękniejszy od róży;
 Lipa rozrzuca kwiatem
 I woń przeciąga światem.

I znowu dana, dana,
 Brzmi nótą zabłąkana
 Od wieczora do rana.
 Jenó nie ta sieroca,
 Którá nędzę ozłoca,
 Ale téj co ją zową
 W grze najpierwszą królową,
 W chacie srebrem i złotem,
 A w kochaniu nicpotem.

I u téj dana, dana,
 To znaczy że kochana,

U matki wychowana.
 Że u niój krówka dojna,
 Że chata czysta, strojna,
 Że Boża ręka hojna.
 Dana, dana, u Basi
 Znaczy że jadą nasi,
 Na konikach, na wronych,
 Na siodełkach czerwonych.
 Dana, dana, powtarza,
 Że pójdzie do ołtarza,
 Nie za króla, cesarza,
 Jeno za gospodarza,
 Co się za nią zastawi,
 I w zabawie zabawi,
 Co go wszyscy ciekawi.

A w południe gdy dzwonią,
 Ludzie w cienie się chronią,
 Przeczyścieje przezrocze,
 Konik w zbożu strzekocze,
 Drzewna żabka się żali,
 Że słońce bardzo pali...
 I powoli, powoli,
 Coraz ciszej na roli,
 Jak ten w polu kłos plenny,
 Tak ten w zbożu człek senny.
 Ludzkie szczęście, mój Boże,
 Kiedy padnie we zboże,
 I przy szumie tych kłosów,
 Przy błękiecie niebiosów

Zmruży oko na chwilę,
 Dobrze człeku i tyle.
 Nad tém czołem spotniałem,
 Nad tem ciałem zbiedniałem,
 Nad tą nędzą odkrytą,
 Nad ludzką łzą obfitą,
 Szemrze jęczmień i żyto.
 A śród bujnych jęczmieni
 Senna postać się mieni,
 I oświeca te kości
 Promieniami jasności,
 Anioł Bożej miłości,
 I jak gdyby z czem drogiem,
 Chwali się z tém przed Bogiem.

Skwarne słońce dopieka,
 Ciągną chmury z daleka,
 Napływają obłoki,
 Na ten błękit wysoki,
 Białe, ciężkie, jak runo,
 Pod błękitem się suną,
 Tak, że się zdaje oku
 Z tych obłoków natłoku,
 Że potem przyjdzie w zgrozie
 Święty Eljasz na wozie....
 Że sądny dzień nadchodzi,
 A to burza się rodzi.

Na obłoków pościeli,
 Na téj przejasnej bieli,

Szara, brudna i sina,
 Już się jawić poczyną.
 Słońce z pod chmur odzieży
 Raz jeszcze świat przemierzy
 Dwoma smugi srebrnemi
 Od nieba aż do ziemi;
 A gdy zniknie w téj chwili
 Każde drzewo się chyli,
 Szumią liście, a zboże
 Kołysze się jak morze.
 I przez pola zagony
 Pędzi wichur szalony,
 I obnosząc wieść srogą,
 Trwoży chatę ubogą.
 Tymczasem dziecię burza
 Już czarny łeb wynurza,
 Ręce rozwiesza sine
 Nad przełękłą dolinę.
 A kiedy się rozśmieję,
 Ogniem ziemię obleję,
 Ciemne rozświeci knieję.
 A gdy słowo zagada
 W proch się ziemia rozpada,
 Rzeki w łóżyskach wzbiorą,
 Bokami dęby gorą,
 I świat tonie w powodzi,
 Tak to burza się rodzi.
 Wtedy naraz wśród grzmotu,
 Starych dębów łomotu,
 Gdy wichur ziemię kąsa,

A piorun światem wstrząsa,
 Nasz dzwon srebrny uderzy
 I to piekło uśmierzy;
 Jak dwa skrzydła anioła,
 Wygóruje nad sioła,
 I cudnym dźwiękiem zgody
 Porozrywa te wody
 Aż do czystej pogody.
 I dzwoni: pozdrowiona,
 O Panno nad pannami,
 O ty błogosławiona
 Pomiędzy niewiastami
 I owoc twego łona.
 Święta Panno i Matko,
 Odwróć nieszczęścia rzekę,
 I nad rolnika chatką
 Rozciągnij swą opiekę.
 I tak o każdej porze,
 Czy to o wschodniej zorze:
 Czy o zachodniej zorze,
 Dzwonek dzwoni na wieży,
 Co się nad wioską jeży,
 I pod którejto ścianą
 Pacierz mówi co rano
 Dziadek z brodą kościaną.

Śmierć młode kwiatki ścina
 A o nim zapomina,
 Więc narzeka dziadzina.

Oj dzwonie ty mój dzwonie,
 Dzwoniłeś ty méj żonie,
 Dzwoniłeś ty córeńce,
 W siódmym roku dzieweńce.
 Położyli to w trumnie,
 Zagościła śmierć u mnie.
 Rok nie minął, pamiętasz,
 Ja znów z trumną na cmentarz,
 Nieszczęśliwa godzina,
 Pochowałem i syna.
 Od téj pory, mój dzwonku,
 Zaszły cienie na słońku.
 I coś jęknął nad zmarłym,
 Ja za włosy się darłem.
 Ogarniała mnie trwoga,
 I wołałem: dla Boga!
 I bywało że stoję
 I dzwonienia się boję,
 Chociem stracił już moje.
 Lecz powoli, powoli,
 To i śmierć się przeboli.
 Znów przywykłem do dzwona,
 Ktoś tam kona, ha! kona —
 Skonałać moja żona.
 Po niej w czasie nie długim
 Dziecko jedno po drugiém.
 A co braci, przyjaciół,
 A ja jeden się zaciął,
 I jak żyję tak żyję,
 Za swe grzechy nie czyje.

Tam grób ojca, tam kuma,
 I dziad duma a duma...
 Ręka spadnie bezwładnie,
 Głowa na pierś opadnie,
 Wiatr mu włosy rozwichrzy,
 I dziad coraz to cichszy.
 Co nań przyjdzie to znosi,
 I już o nic nie prosi,
 Śpi, powiada głos ktosi.

Śpi jak gdyby bez duszy,
 A przy nim kij pastuszy,
 Laska krzywa a długa,
 Jaki pan taki sługa...
 Nim wstać przyjdzie dziadzinie,
 Dużo wody upłynie,
 Wszystka woda upłynie.
 Nim czas jego dośpieje,
 Dużo wiatru przewieje;
 Wszystkie wichry przelecą,
 Wszystkie gwiazdy przeświecą.
 Już on dobił do domu,
 Łzę zapłacił od promu,
 I dzwon w cichéj ustroni:
 Już dom, dzwoni, dom, dzwoni,
 Dom, dom, w koło powtarza,
 Tak samo dla nędzarza,
 Jak dla króla, cesarza.

I tak na zorzy złotej,
 To dzwonek dla sieroty,

Rajskie szczere tęsknoty.
 A w poranku dla Basi,
 Co śpiewa jadą nasi,
 I dla gromady ptasićj.
 W południe na dożynku
 Dzwoni anioł spoczynku:
 Z pola rolniku, z pola,
 Boć to godzina twoja,
 Oj doła, doła, doła,
 Oj moja, moja, moja.
 A choć to nóta jedna,
 A choć to nóta biedna,
 A choć taka powszedna,
 Przecie aż się coś dzieje,
 Jako chléb się nie przeje,
 Jak Wisła nie przeleje;
 I gdzie się człowiek ruszy,
 To bez nićj jak bez duszy,
 Nasze śliczności wieśne,
 Na ziemi kwiaty wczesne,
 Krzyże, pieśni boleśne.

A ma téż i to w sobie,
 Że gdy o pewnćj dobie,
 Huknie sercem na grobie,
 Wszystkie prochy po świecie,
 Onych ludzi co wiecie,
 Jeden wicher znów zmiecie.
 I z tych prochów się złoży,
 Coś jak gdyby gniew Boży,

Pył do pyłu przystanie,
 I lud wstanie na łanie,
 I przebrzmiąte ich głosy,
 W żywe hukną niebiosy:
 Witaj dawna starszyczno!
 Witaj matko ojczyzno!

Na brzęk dzwona w przestworze
 Lud się sypnie jak zboże,
 Jak po deszczu we wiośnie,
 Z matki ziemi wyrośnie.
 A gdzież ziaren tych nie ma,
 Gdzie powiedziesz oczyma,
 Wszędzie ciche żałoby;
 Wszędzie groby i groby,
 Więc gdy dzwon ten z kościoła
 Resurrexit! zawoła,
 Odrzucimy proch z czoła,
 I radośnie dłoń w dłoni,
 Po ojczystej po błoni,
 Zmartwychwstały lud dzielny,
 Pójdzie w taniec śmiertelny.
 Przeszły krwawych dni czasy,
 Długie z śmiercią zapasy,
 Gdy nas wrogi deptały;
 Za kraj świata pędały,
 Prochy z prochów powstały,
 Kości z kości wyrosły,
 Matce wolność przyniosły.

A ty stary nasz dzwonie,
Jakoś dzwonił po zgonie
Gdy człek łzami się rosił,
Jakoś wodził na groby,
Jakoś nosił żałoby,
Czas byś wolność roznosił...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

PRZYPISY.

2) Letarg nazywają u nas zachwyceniem, w ciągu którego dusza człowieka ma sobie odkrytą przyszłość, ogląda niebo i piekło, ale jój o tém mówić po ocknięciu się nic nie wolno, chyba przed istotami niewinnemi, jakimi są małe dzieci. Wedle podania ludu, każdy który był w letargu, wie godzinę swojej śmierci, i na to tylko ma sobie przedłużone swoje życie, ażeby się do wieczności przygotował.

(Przyp. Autora).

3) Pamiętam z dziecinnych lat, jak co niedziela przychodził do naszego domu taki dziadek z ewangelijką pod pachą, a stanąwszy przy drzwiach, po błogosławieństwie całemu domowi, odczytywał ewangeliją na tę niedzielę przypadającą z wielkiem zbudowaniem słuchaczy.

(Przyp. Autora).

SPIS PRZEDMIOTÓW

w tomie I zawartych.

	Stron.
O pieśniach gminnych	I
Dzieci nazareńskie. Bohomazek na ścianę wiejskiej chaty . . .	11
Dwa dęby	25
Coś tam o Kurpiach	27
Mazur za wołami	37
Ballada	45
Jagoda	57
Pogrzeb	69
Duch sieroty	73
Jak to na Mazowszu	75
Dziewczyna	79
Najświętsza Marya Panna Studzienniecka	83
Trzy piosnki ruskie:	
Trzy kukułki	97
Dwie zorze	98
Rusałka	99
Złoty kubek	101
Wiochna	103
Mały świątek	111
Lilia i dąb	135
Stary Józef skrzypkę stroi	143

	Stron
Wiecznie to samo	421
Chłopak.	159
Życie sen	161
Narodziny	165
Wyroki	169
Najpiękniejsza	173
Sierotki	175
Moja srebrna złota	177
Do mojego grajka	179
Mgły poranne	185
O Baśce, co jój krowę zajęli	187
Jaskółka	191
Tęsknota	195
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus	199
Kalina	211
Dwie dusze	213
O Jagodzie co chciała zostać jaskółką	217
Sen i Drzemka	219
Do Wisły	223
Abecadło wiejskie	225
Kapryśna	233
Zachwycenie.	235
Błogosławiona	253
Święta praca. Kalendarz gospodarski z opowiadań Błogosławionój.	269
Niewiasta i święte pielgrzymy	283
Grajki wędrownie.	287
Dzwonek	309



